SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA WIELKOPOLSKIEGO

Wielkopolski Widnokrąg

Nr 2/(4)
jesień
2021
Poznań

ODDZIAŁ ZLP WIELKOPOLSKI

PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY

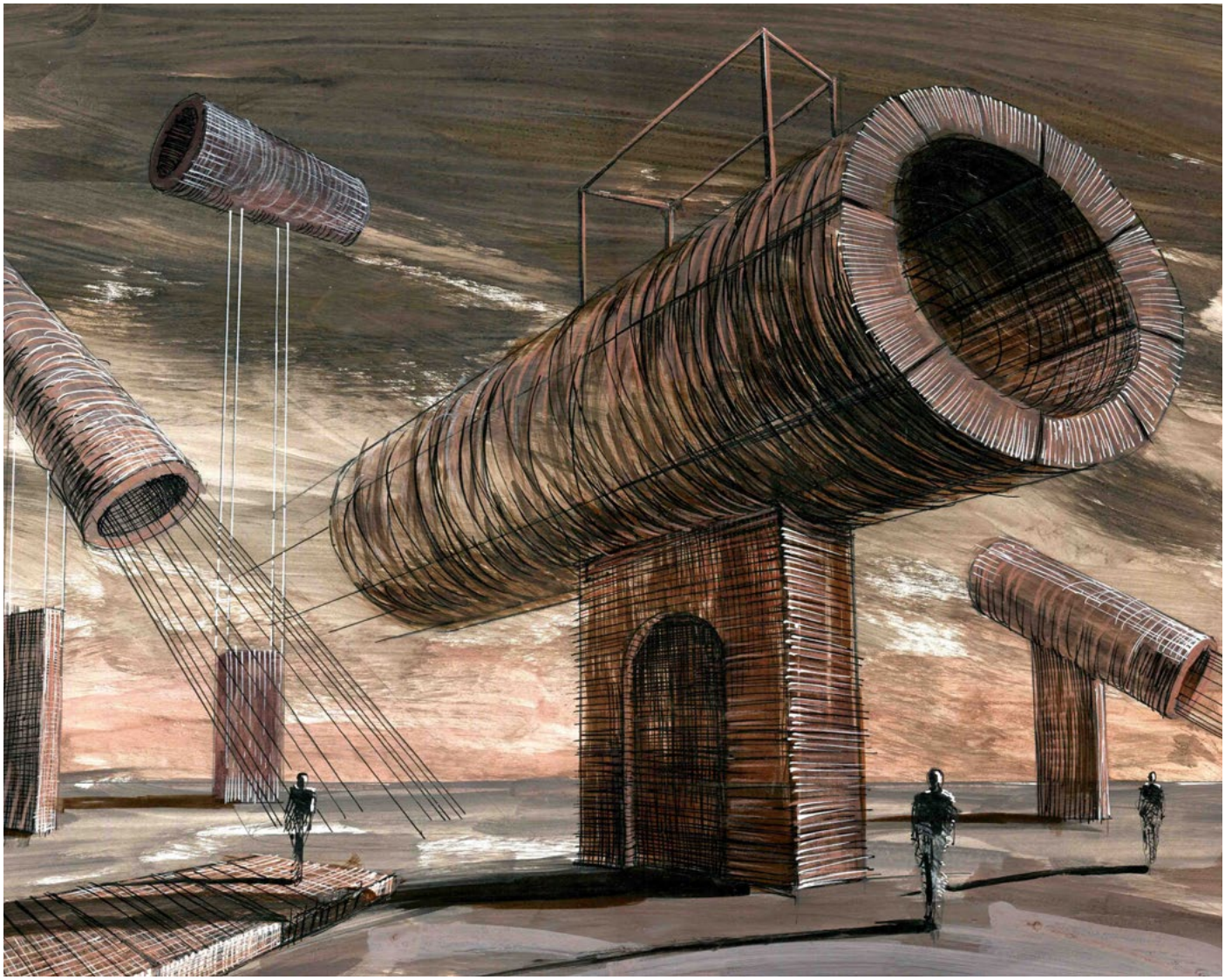

1. Zamknij oczy i patrz **-** ***Witold Zakrzewski*** **2.** Spojrzenie z „rejsu żaglowcem Nietzsche” - ***Zbigniew Kresowaty*** **3.** RETUSZ - ***Bohdan Cieślak*** **4.** Ostatnia noc w Ivry **-** **Krzysztof** ***Martyna*** **5.** Gwałt na Melpomenie. Deotyma **-** ***Małgorzata Jańczak*** **6.** Agnieszka Duczmal ma swój kawałek Krotoszyna - ***Paweł W. Płócienniczak*** **7.** Prawie pełna moc niezależności - ***Przemysław Kulczak*** **8.** Wiersze - ***Tadeusz Żukowski*** **9.** Aforystykon - ***Lech Konopiński vs. Marianna Siwczak*** **10.** Dzienniki Safony - ***Teodozja Zariwna*** **11.** Wywiad z Tomaszem Kruczkiem - ***Edyta E. Kulczak*** **12.** Nadesłane z Kwilcza - ***Centrum Kultury i Edukacji*** **13.** „Człowiek z Żelaza” a sprawa polskiej edukacji - ***Piotr Świątkowski*** **14.** ***Nowości wydawnicze w Pile*** **15.** Twórczy dotyk - ***Rafał Łubowski*** **16.** Nowotomyskie Filary Kultury - ***Lucyna Kończal-Gnap*** **17.** ***Strefa Szarości formacji Art Komitywa*** **18.** ***Słup kultury*** **19.** Galeryjny szlak **-** ***Cezary Janiszewski***
●Wiersz na (d)okładkę: ***Tomasz Kruczek.***

Wiersz na (d)okładkę:

POWRÓT

Wróciłem z podróży,
wróciłem spośród galaktyk i gwiazd
Ziemia powitała mnie chłodem
i pobieżnym zaciekawieniem.
Nikt nie przyszedł mnie powitać.
Oprócz służb.
Tu wszystko jest inaczej.
Adaptacja wydaje się być niemożliwa.
Wczoraj przyszło trzech.
Przekazano oficjalną wiadomość,
że będą obwozić mnie w klatce
jako unikat i skamielinę.
Jestem złym przykładem
przestrogą, lękiem i fobią.
Wróciłem z podróży
spośród galaktyk i gwiazd
A może po prostu zbyt długo siedziałem
z zamkniętymi oczami zatykając uszy.

Tomasz Kruczek

Projekt „Wielkopolska kultura połączona siecią" współfinansowany ze środków Samorządu Województwa Wielkopolskiego".

wielkopolska. kultura u podstaw

Redakcja wyraża podziękowanie Autorom za nieodpłatne udostępnienie tekstów i materiałów ikonograficznych z archiwów prywatnych.

Redakcja zastrzega sobie zmiany redakcyjne w nadesłanych przez autorów tekstach ze względu na kompozycję i możliwości edytorskie.

Okładka: *Bohdan Cieślak, 2021©.*

ODDZIAŁ ZLP WIELKOPOLSKI

Wydawca: Odział Wielkopolski Związku Literatów Polskich

WIELKOPOLSKI WIDNOKRĄG, PERIODYK LITERACKO-KULTURALNY pod redakcją Edyty E. Kulczak
Współpraca: Danuta Bartosz. Redakcja graficzna i skład: Witold Zakrzewski
Numer 2 (4)/ jesień/zima (listopad/grudzień) 2021. Wszelkie prawa zastrzeżone ©2021.

powrót do spisu treści

Integracja społeczna

Wielkopolski Widnokrąg | 1

PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 2 (4)/ jesień 2021

Zamknij oczy i patrz...

O książce *Wieża Babel - słowa na dotyk*

Witold Zakrzewski

... w stronę nowego zikkuratu

Żeby zobaczyć efekt tej książki trzeba przynajmniej na chwilę zamknąć oczy. Ale nie zrobicie tego raz, drugi czy trzeci. I nie na chwilę. To książka zmysłowa. Ale przecież nie to było jej celem. To książka o komunikacji, ale nie informuje, gdzie dotrzemy. A jednak prowadzi nas do pewnego celu. Zaczęło się od zikkuratu, który w biblijnym przekazie budowała ludzkość, by spełnić odwieczny sen o wielkości. Ten symbol dążeń w skali indywidualnej i zbiorowej, wówczas, za sprawą boskiej ingerencji, ulega destrukcji, a pomieszanie języków na zawsze - wydawałoby się - uniemożliwi ponowną aktywność. Tą książką wracamy do tego wątku raz jeszcze w innej formie. Teraz, za sprawą technologii, język nie stanowi już bariery komunikacyjnej. Ludzkość buduje kolejną wieżę Babel, tym razem jest to konstrukcja wirtualna. Wirtualny zikkurat nie potrzebuje ścian z trwałego budulca. Jest bardziej stabilny z bazą w internetowej chmurze, indywidualnych bankach danych, giga-, tera- pamięciach milionów smartfonów niż na solidnych, betonowych fundamentach. Nie oznacza to, że nie potrafi się zachwiać. Opiera się na ludzkich emocjach i poczuciu społecznej akceptacji. W końcu, co prozaiczne, na energii. To tu następuje najszybszy i najtrwalszy sposób kumulowania wydarzeń, pozyskiwanie i rejestracja informacji. Tu kipi tygiel języków, dialektów i narzeczy. Dlatego tytuł projektu: *Wieża Babel. W stronę poznania*. Czy w tej nowej przestrzeni znajdzie się miejsce dla wszystkich jak w pierwowzorze?

...poprzez dotyk albo bez dotyku słuchem

Tyflologia - to rodzaj wiedzy o widzeniu dotykiem. Widzi się opuszkami palców. Z czasem są one niezwykle wrażliwe, podobnie jak inne zmysły poza jednym, którego brak - wzroku. Rozdzielczość „widzenia" palcami istnieje i wynosi około 2,5 mm. Czy jednak można widzieć dłońmi? Nie. Można jedynie czuć. To było najtrudniejsze, zrozumieć, że osoby niewidome nie wiedzą, czym jest widzenie. Tak, jak osoby widzące nie wiedzą, czym jest niewidzenie. To nie jest zamknięcie oczu. Wszystko, co robimy w sferze widzialnej dla niewidomych - to nasze wyobrażenie, taki efekt zamkniętych oczu. W rzeczywistości to rodzaj dialogu. Inne jest pojmowanie przestrzeni, nie istnieje ani perspektywa (która nawet dla widzących bywa trudna do zrozumienia), ani widok przestrzenny, nie mówiąc o kolorach i formach. Dzięki zdolności rozróżniania punktów przez dotyk Braile stworzył na początku XIX w. alfabet. Blisko 100 lat później zaadaptowała go na język polski Bł. Róża Czacka, twórczyni Ośrodka dla niewidomych w Laskach. Możliwość czytania i pisania zmieniła sytuację osób niewidomych, przywracając ich społeczeństwu. Obecnie, komunikacja poprzez dotyk, czytanie brajlem stopniowo wypierane jest poprzez audiodeskrypcję. Są różne formy opisu obrazu, nie ma ujednoliconego

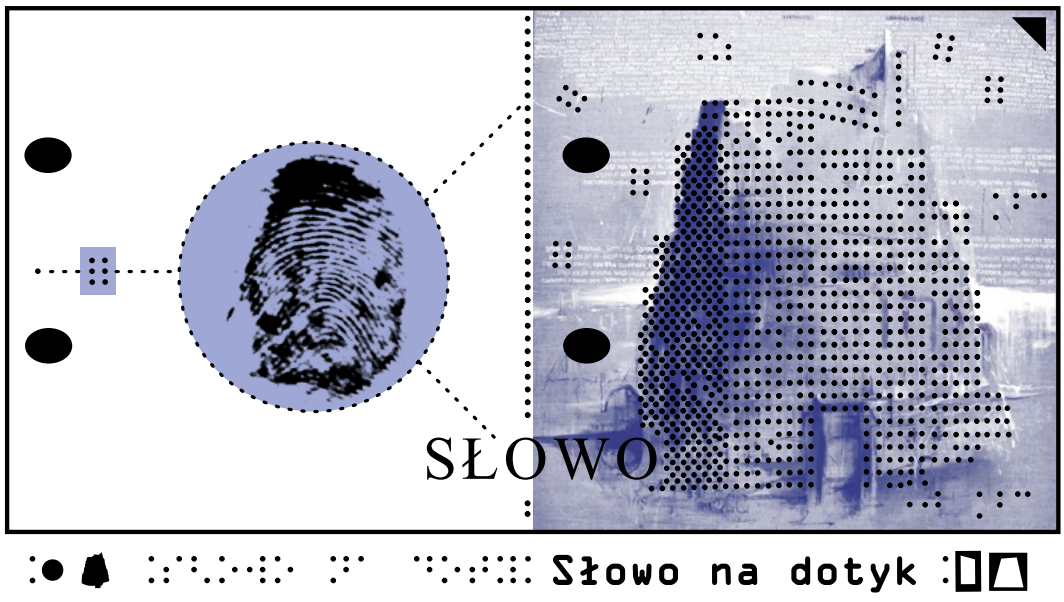

Grafika dla niewidomych wykonana specjalną techniką na pęczniejącym papierze. Autor: Witold Zakrzewski©

powrót do spisu treści

systemu. Aplikacje czytają swobodnie teksty w obrębie aparatu fotograficznego w smartfonie. Mechaniczny głos lektora nie zastąpi jednak bezpośredniego kontaktu z dotykanym słowem. Inną sprawą są ilustracje, zdjęcia lub grafiki. Są one, jak wspomniałem, możliwe do odbioru, ale tylko po nauczeniu ich rozpoznawania. Dla osoby widzącej rysunek drzewa jest rozpoznawalny nawet w formie schematycznej. Dla niewidomej, nie ma odpowiednika poza samym sobą. Czym więc jest sztuka wizualna dla osób niewidomych? Zupełnie czymś innym niż dla nas. Doświadczeniem poznawczym i dialogiem wyuczonych znaków - z braku odniesienia do rzeczywistości widzialnej. W stworzonej przeze mnie koncepcji *pól dialogu* istotna była skala. Skala jest możliwym sposobem definiowania rzeczywistości. Stąd miniatury obiektów są przydatne. Skala jest rodzajem dialogu jako możliwy punkt odniesienia.

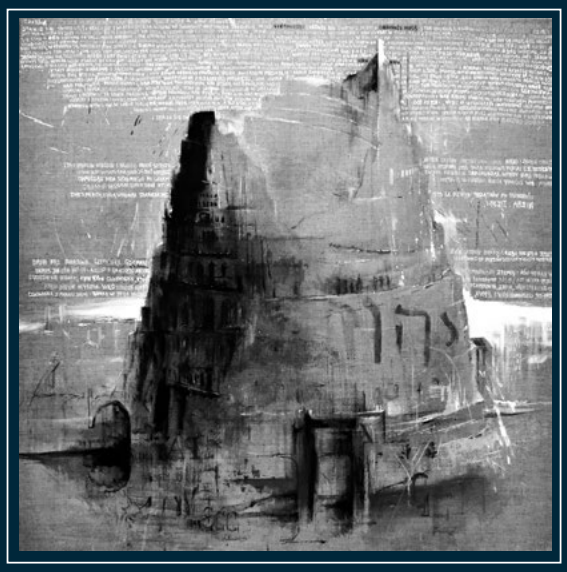

Wieża Babel – słowa na dotyk

Okładka książki *Wieża Babel - słowa na dotyk*.
Autor okładki: Witold Zakrzewski

... znowu otwórz oczy i czytaj

Pomysł stworzenia książki dla niewidomych nie był niczym nowym. Był konsekwencją wcześniejszego projektu. Jednak wyróżnikami tego pomysłu było adresowanie publikacji do wszystkich widzących i niewidomych, na równych prawach. Dlatego książka - to projekt o wymiarze społecznym. Jej międzynarodowy charakter akcentuje odwrotną, ale egalitarną ideę: teraz język i różnorodność nie jest przeszkodą, a bogactwem wieży Babel. Tym samym publikacja jest własnością wspólną. Oczywiste było więc wydrukowanie tekstów w oryginalnych językach 40 autorów wierszy - uczestników pomysłu. Wzbogacona o tłumaczenia na język polski i w alfabecie brajla, z ilustracjami dedykowanymi niewidomym, książka w jakimś stopniu stara się nawiązywać do archetypu. Dla osób widzących jest to może pierwszy kontakt z alfabetem Braile'a. Pierwsza próba zrozumienia świata osób z dysfunkcją wzroku. Dla wielu będzie to wstęp do poznania egzotycznych kultur i ich pisma. Stworzenie grafik dla niewidomych było dla mnie olbrzymim wyzwaniem. Opracowałem własny system komunikacji, nad którym ciągle pracuję i eksperymentuję, oparty o koncepcję pól dialogu. Konstrukcja książki i grafiki powstały w wyniku wiedzy pozyskanej od doświadczonych drukarzy, sióstr pracujących od lat w Ośrodku dla niewidomych w Laskach i konsultacji z osobami niewidomymi. Niebagatelną rolę dla realizacji książki pełniła pozytywna energia i atmosfera współpracy ze środowiskiem literackim skupionym wokół ZLP i Fundacji *Jak podanie ręki* Danuty Bartosz. Otrzymane dotacje i przyznane mi stypendium od Miasta Poznania zdecydowanie wpłynęły na jakość publikacji. Obecnie trwają przygotowania nad wzbogaceniem książki o warstwę multimedialną, polegającą na czytaniu przez autorów w wersji oryginalnej umieszczonych wierszy.

Wieża Babel - słowa na dotyk. Wydawca: Fundacja Literacka *Jak podanie ręki* 2021© Opracowanie: Danuta Bartosz (koordynacja, baza i know-how) i Witold Zakrzewski (pomysłodawca, autor grafik, składu i strony wizualnej). Redakcja i korekta: Edyta Kulczak (inspiratorka rozwiązań edytorskich) i Stefania Pruszyńska, konsultacja: Krzysztof Galas. Projekt dotowany przez Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu oraz Samorząd Województwa Wielkopolskiego. ISBN 978-83-960424-6-0

http://www.fundacjaliteracka.hekko24.pl/Blog/
https://www.laski.edu.pl/pl/osrodek-w-laskach-kolo-warszawy

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg | 2
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 2 (4)/ jesień 2021

Spojrzenie z „rejsu żaglowcem Nietzsche”

Z filologiem i teoretykiem słowa prof. Tadeuszem Sławkiem, wykładowcą z Uniwersytetu Śląskiego na Katedrze Literatury Porównawczej w Katowicach rozmawia Zbigniew Kresowaty

Zbigniew Kresowaty: W posłowiu do wydanej płyty, która została zrealizowana przez Pana i Bogdana Mizerskiego, czyli „esej na głos i kontrabas”, czytamy słowa: cyt. „misja Zaratustry polega na tym, aby uwolnić człowieka od ciężaru cudzych idei, a tym samym nauczyć go wolności lotu w przejrzystym powietrzu (...) Nietzsche jest piewcą wyswobodzonego horyzontu...” – Spróbujmy to jakoś wziąć w klamrę – Czy rzeczywiście, jak Pan dalej cytuje „i samotny żaglowiec: torujący sobie drogę wedle gwiazd, widnokręgu i ruch fali jest figurą nowoczesnej myśli, przed którą stoi otwarte morze, (bowiem) nigdy nie było jeszcze tak otwartego morza” – To z „Wiedzy radosnej” (af. 343) – Dlaczego żaglowiec Nietzsche? – Czy jest to wołanie na morzu wolności, czyli otwartym, do przybrzeżnej filozofii, czy chodzi o takie wolne spojrzenie

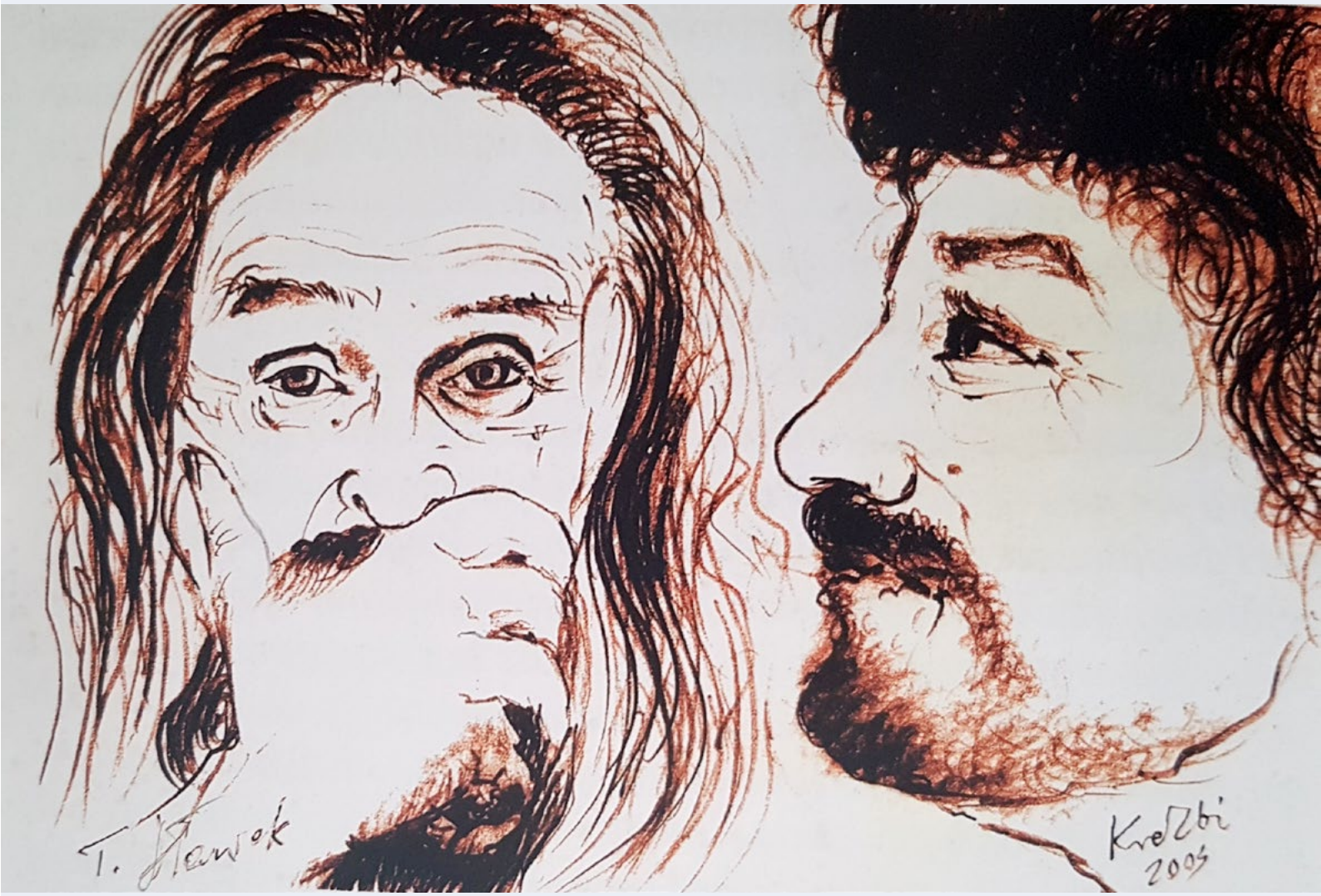

Wywiad. *Rysunek, Zbigniew Kresowaty©*

powrót do spisu treści

w szczegół? – A może idzie o myśl świeżą lub inną jej weryfikację, tego, co już poza nami. Kontynuując dalej dygresję powiem pytaniem: czy nie idzie czasem o takie wciałowzięcie (celowo piszę to razem) przeróżnych doświadczeń człowieka, głównie jego twórczej myśli i zapanowanie sobą całym nad sobą dzisiejszym?

– A może jest to raczej spojrzenie z mroków? – Czy może pan przybliżyć ten pomysł „rejsu", tę podróż w bezkres, w wyobraźnię, nowego horyzontu? – Dlaczego ludzie młodzi często, nie znając dobrze misji Zaratustry, czczą Go, osłaniając przeróżnymi subkulturowymi imaginacjami?

Tadeusz Sławek: Żaglowiec „Nietzsche" wypłynął w pierwszy rejs z portu nie śródziemnomorskiego; nie z Genui ani Portofino, ale z Inverness, Peterhead lub innego załomu szkockiego wybrzeża, gdzie słońce świeci rzadko i kapryśnie, a chmury zakrywają niebo. Pierwotnie tekst, zupełnie inny niż ten, który znajduje się na płycie nagranej przez nas w 2002 roku, odnosił się do morskiej wyobraźni świetnego szkockiego konkretysty, poety, rzeźbiarza, typografa i architekta ogrodów Iana Hamiltona Finlaya. Gdy znakomity polski konkretysta Stanisław Dróżdż organizował wystawę prac Finlaya w Katowicach, zamówił u nas mówiony esej kontrabasowy, który był hołdem złożonym jednocześnie szkockiemu artyście rozmiłowanemu w kształtach nautycznych i Nietzschemu. Po latach, na użytek festiwalu Ars Cameralis, powstał w 2002 roku zupełnie inny tekst i inna muzyka, chociaż tytuł pozostał i do niego odnosi się Pańskie pytanie, a właściwie cała seria pytań. Spróbuję odpowiedzieć na nie, zmieniając ich kolejność i rozpoczynając od Pańskiej sugestii, iż być może nasz „rejs" jest „spojrzeniem z mroków".

Jestem wdzięczny, że zwrócił Pan uwagę na ten element może nie „mroku", lecz szarości, który jest dla Żaglowca bardzo ważny. Kilkakrotnie wzmiankujemy tam jutrzenkę jako porę, w której rodzi się, powstaje nasz wizerunek świata. Szare niebo, które nie daje się sklasyfikować jeszcze ani jako „dzień", ani już jako „noc" jest czasem wyłaniania się przedmiotów z tła nicości; to wówczas ich zarysy zaczynają majaczyć na horyzoncie naszego spojrzenia. Morgenröthe jest nieokreśloną sferą, która wykracza poza wszelkie klasyfikacje snu i jawy, przerzuca między nimi most, nie biorąc strony ani jednego ani drugiego brzegu. Hegel także wyznaczał szarą godzinę jako porę, w której wylatuje sowa Minerwy. Kilka lat temu w napisanej wraz z Tadeuszem Rachwałem książce Sfera szarości staraliśmy się wykazać szczegółowo, na czym polega magia szarzejącego przed świtem nieba, osobliwego momentu, w którym wszelkie pewniki zostają zawieszone, pory rezygnującej z precyzji wiedzy na rzecz „cudu konturu", lecz ujętego techniką, by rzec po malarsku, sfumato: wyłaniania się przedmiotu z głębi, której moje oko nie potrafi zidentyfikować, przed którą język zaniemówi. Oto coś powstaje, nie „jest", lecz narasta, zyskuje na ostrości zarysu zanim oświetlone słonecznym blaskiem przybierze ciało dobrze znanego przedmiotu.

Wyobrażam sobie, że z podobnym problemem zmagał się Nietzsche usiłując odsłonić podstawowe kontury kształtu naszej kultury, wydobyć je spoza warstw retoryki i resentymentu. Słowo staje tu często na pograniczu bełkotu, jeszcze jeden ruch myśli i artykulacja roztopi się w magmie dźwięków jakby „zwierzęcych", a przynajmniej nie-ludzkich. Paul Celan mówi, iż świat jest „do wyjąkania"; do wyjąkania, a nie do wyśpiewania w precyzyjnej artykulacji operowej koloratury. Opera włoskiego bel canta kłamie. W tym sensie nasz „rejs" jest poruszaniem się kursem prowadzącym nie tyle w bezkres, co umożliwiającym dostrzeżenie brzegu, lecz wybrzeże owo jest ledwie dostrzegalnym zarysem lądu, nie więcej jak kreską na niebieskim papierze oceanu. Jedyny bezkres, jaki jest nam dostępny, to ten, który sąsiaduje z krainą mojej codzienności, której nigdy nie stracę z oczu, lecz od której mogę oddalić się na tyle, by nie mieć już pewności, że do niej łatwo powrócę. Dlatego filozofia jest nauką przybrzeżną. Stąd jej trudność – bowiem stosunkowo łatwo powiedzieć „od dzisiaj jest tylko ocean"; znacznie trudniej jest, jak mówi Nietzsche w Wiedzy radosnej, „wymazywać ląd", czyli mieć świadomość, że on istnieje, lecz jednocześnie wiedzieć, że aby zachować lojalność wobec myśli, nie możemy do niego powrócić, a przynajmniej nie bezkarnie i nie bez nieludzkiego trudu. To właśnie to, co robi Nietzsche: „wymazuje" dobrze znane wizerunki pojęć i na ich miejsce pozostawia szarą godzinę, w której czasami majaczą niewyraźnie kształty takich pojęć jak choćby Übermensch, czy „Wieczny powrót". Autor Zaratustry czyni więc dwa ważne gesty: wymazuje ustabilizowane znaczenia i otwiera możliwość tworzenia nowych. Podobny gest w sztuce popełnia Robert Rauschenberg, kiedy dosłownie wymazuje rysunek de Kooninga, dając do zrozumienia, iż powołaniem człowieka jest odwaga stanięcia twarzą w twarz ze światem tracącym dobrze znane „ciało", światem rozpuszczających się przedmiotów (w tym względzie Dali jest pouczającym przykładem), czego konsekwencją jest nadejście szarej godziny, Morgenröthe, w której przedmiot pojawi się na nowo, jakby po raz pierwszy, nie jako (już) roz-poznany, lecz zawsze poznawany. Przedmiot taki wypełnia nam swoim konturem całe pole widzenia, jest jedynym kształtem absorbującym naszą uwagę i troskę. W tym sensie jest to, jak Pan mówi, spojrzenie w szczegół, zresztą sam

powrót do spisu treści

Nietzsche pisał o „sztuce niuansowania". „Niuans" oznacza tutaj nie tylko rzecz drobną, lecz przede wszystkim podkreśla to, iż umieszczamy ów przedmiot w centrum naszej troskliwej uwagi.

Natomiast „ciałowzięcie" wymagałoby dłuższego rozważania, czego z racji oczywistych nie możemy się tutaj podjąć. Powiedzmy tylko, że Pański ciekawy termin oznaczałby najpierw konieczność zrzucenia całej garderoby kostiumów, którą der europäische Mischmensch (Poza dobrem i złem, af.223) uważa za ciało, będąc w istocie ciała pozbawionym (ihm keines recht auf dem Leib passt, czytamy dalej w tym samym aforyźmie). Historia Zachodu jest historią zapominania ciała choćby dlatego, że jest „historią" właśnie, tzn. następstwem masek i iluzji podawanych za prawdę. Należy zatem najpierw wywalczyć sobie prawo do ciała, co wymaga innego spojrzenia na historię kultury jako pewnego sposobu myślenia. Nie bez racji jeszcze przed Freudem Nietzsche twierdzi, iż chciałby swoją filozofią postawić człowieka z głowy na nogi, tzn. uzmysłowić nam znaczenie tego, co nieświadome, instynktowe, a więc cielesne, a co tak bardzo chcemy pominąć milczeniem w naszym wyobrażeniu kultury jako należącej wyłącznie do sfery wysublimowanego ducha. Już William Blake w Zaślubinach Nieba i Piekła diagnozował, iż jednym z trzech podstawowych błędów kultury Zachodu jest radykalna dychotomia duszy i ciała wraz z towarzyszącą jej aksjologią przypisująca wszystko, co dobre duszy, ciało zaś obdarzającą podejrzliwością. „Ciałowzięcie" musi zatem być poprzedzone pracą mozolnego przemyślenia podstaw kultury; nie jest to banalny kult cielesności, lecz próba zbudowania cielesności kultu, pokazania jak to, co duchowe, zakorzenia się głęboko w ciele i procesach fizjologicznych. Nie na próżno w Ecce homo i w listach wiele linii poświęconych jest diecie czy sztuce chodzenia. Myśleć to zmagać się z fizycznością ciała; może także dlatego „rejs" jako figura eseju o Fryderyku Nietzschem. Peter Gast w mowie nad grobem swego mistrza i przyjaciela zespolił w jedno motyw ciała i morskiej podróży wpisanej w krąg greckiego mitu: Und nun, da Dein Leib, nach dem ungeheuren Odyssee Deines Geistes, zur heimeterde zurückkehrt...

Z.K.: Na tej płycie przywołuje Pan, prócz tekstów Nietzschego, linię z Ulisesa James'a Joycea oraz teksty wierszy Jana Hamiltona Finleya we własnym tłumaczeniu. Dlaczego akurat teksty tych a nie innych autorów? – Bo są tu także przekłady Staffa z „Antychrystusa", „Wiedza radosna" – to z Nietzschego i „Jutrzenka" w przekładzie Wyrzykowskiego. Zespół tych tekstów jest na pewno spójny w swej estetyce metafizycznej dla „Żaglowca", który również pokonuje metafizycznie otwartą przestrzeń. Czy w tym wszystkim chodzi także o radosne podziwianie tego, co na słońcu, czyli kosmos bez granic? – A może jego zapełnienie? – Mogę się tylko domyślać, że chodzi o nową filozofię patrzenia w siebie, bo ów dystans jest w nas samych. Myślę o spójności, o ile ona jest! Jest to na pewno podróż z misją. Czy można tu mówić o radości? – A może to jest podróż do rzeczy zastanych, zmiana estetyki bólu na radość?

T. S.: O Finlayu już mówiliśmy. Dawno temu, pod koniec lat 60. Ujął mnie swoimi eksperymentami wizualnymi w poezji nawiązującymi zresztą jeszcze do tradycji antycznych i barokowych. Szybko jednak doszedłem do tego, że w istocie szkocki artysta przemówił do mnie wielkim szacunkiem, jaki żywi do świata. Jego teksty/obrazy/rzeźby, bo trudno tutaj o ścisłe rozgraniczenie tych form wypowiedzi są wynikiem nie tylko czujnego, ale przede wszystkim czułego spojrzenia na przedmiot. Gdy patrzymy na wizualne teksty poety tak często przedstawiające statki i kutry rybackie uderza nas nie tylko niezwykła pieczołowitość obserwacji niekiedy zbliżająca wizerunek do technicznego diagramu i opisu, ale przede wszystkim to, iż owe teksty-obrazy wydobywają przedmiot z jego sprzętowości. Nie tylko zresztą sam fizyczny przedmiot, lecz także i jego nazwę, która przestaje spełniać funkcję li tylko identyfikatora, a zaczyna promieniować brzmieniem swoich głosek i wyglądem liter. Można się skrzywić i powiedzieć, że wiersz ułożony z nazw kutrów zakotwiczonych danego dnia w porcie jest kolejnym przykładem „sztuki przedmiotów znalezionych"; ale ta estetyczna klasyfikacja nie dostrzega tego, co najistotniejsze – dramatu ludzkiego czasu polegającego na tym, iż minuty naszego życia wypełniane są nieustannie przez strumień zjawisk, przedmiotów, wydarzeń, których nasze spojrzenie nie tylko nie jest w stanie utrwalić, ale które najczęściej przepływają przez nas niemal tak, jakbyśmy byli niematerialni, nie natrafiając na żadną przeszkodę. Gdy pieczołowicie odnotowujemy to, co zachodzi w danej chwili, uruchamiamy procedurę datowania, a data to nic innego, jak nacięcie na zwartej i gładkiej smudze czasu. Data jest zranieniem czasu, jak pisze Derrida w swej medytacji nad Celanem.

„Ciałowzięcie", o którym mówił Pan poprzednio jest właśnie rozpoznaniem tego, że nie jestem eteryczny, lecz że stawiam opór przedmiotom, które we mnie uderzają, kołyszą mną niczym fale statkiem żaglowym, czasem wręcz ranią i wywołują cierpienie nazwane tutaj tyleż metaforycznie, co dosłownie morską chorobą. Można by powiedzieć, iż Finlay i Nietzsche, a także Blake, uczą nas sztuki największego opo-

powrót do spisu treści

ru; umiejętność to trudna, bowiem idąca zdecydowanie wbrew zasadom przyświecającym wynalazkom techniki, gdzie sekret produkcji polega właśnie na tym, aby przedmiot stawiał nam opór jak najmniejszy, był „opływowy", to znaczy nie opierając się nadmiernie, sprzyjał konsumpcji: był dostępny (także cenowo) i ekonomiczny (mniej kosztowny w eksploatacji). Tymczasem wspomniani mędrcy uczą czegoś innego: sztuki oporu, z której dopiero narodzi się – jak mówił Nietzsche – duch lekkości. Paradoksalna to nauka, bowiem owa lekkość rodzi się właśnie z brania na siebie ciała, z „nabierania" ciała, przybierania na ciele, a nie z pominięcia cielesności. Praktykowany dzisiaj „kult ciała", diety, siłowni i budowania mięśni jest zaprzeczeniem tego, o co chodzi Nietzschemu. Kulturysta rzeźbi sylwetkę z powodów pewnej ideologii – uważa to za piękne i pożądane, a sprawność fizyczna jest dla niego „drogą" życia. Lecz postępując tak, w istocie odrzuca ciało, każąc mu działać pod dyktando pewnych - co by nie powiedzieć - „duchowych", a może raczej ideologicznych ustaleń. Filozoficznie rzecz biorąc, można by twierdzić, iż nie jest „ciałem" wszystko to, co zostaje nam narzucone i podane do wierzenia. Tymczasem Nietzsche, skonstatowawszy „nie ma drogi", wymaga od nas odpowiedzialności i samodzielności. Wziąć na siebie ciało, ciałowzięcie, to doznawanie wielkiej odpowiedzialności wynikającej z podjęcia działania na własne ryzyko i własny koszt. Nie bez powodu Zaratustra rozpoczyna się od pieśni „O trzech przemianach" opiewającej konieczność zrzucenia z siebie balastu cudzych przekonań i ideologii. Przemienić się, to nabrać ciała, uczynić coś z ciałem, tak, by nie było ono „moje" (czy nie o tym mówi centralne zdanie chrześcijaństwa „Oto ciało moje", przy czym owo „moje" kontrowane jest natychmiast aktem najwyższej ofiary „mojość" ową podważającym), zakwestionować swoje „posiadanie" ciała, pozwolić mu istnieć na jego, starszych od moich prawach. Ciało jest bowiem tym, co łączy człowieka ze stawaniem się, dlatego jest instrumentem dobra. We wspomnianej już mowie pogrzebowej Peter Gast w tej pozaksiążkowej cielesności właśnie upatrywał znaczenia Nietzschego: Wir aber, die wir das unendliche Glück hatten, Dir im täglichsten Leben nahe sein zu dürfen, wir wissen nur zu gut, dass mit Buch und Schrift sich nicht wiedergeben lässt, was den Zauber gerade Deines Wesens ausmachte.

Kiedy więc pyta Pan o „radosne podziwianie tego, co na słońcu" i o „nową filozofię patrzenia w siebie", zrobiłbym jeszcze krok dalej i odpowiedział, iż chodzi o nową filozofię patrzenia. Kwestia tego, co właściwie oznacza sformułowanie „widzę to a to", zajmuje mnie od dawna. Spójność, którą Pan poruszył jest między innymi kwestią spojrzenia: czy istnieje związek między mną a światem, czy też historia mojego bycia jest jednostronna – to ja patrzę i to ja działam, gdy rzeczywistość jest biernym przedmiotem mojej pracy.

Paul Klee mówi w dziennikach, iż malarstwo rozpoczyna się od chwili, kiedy ten typ relacji zostaje przełamany. Zazwyczaj, idąc do lasu, spoglądam na drzewa; gdy nagle doznaję tego, że drzewa spoglądają na mnie, jakby odwzajemniając moje spojrzenie, jestem na progu malarstwa i filozofii, które zresztą są siostrami. Ich miłosierna praca polega na umożliwianiu mi budowania związków między pozornie bardzo odległymi i niepowiązanymi z sobą rzeczami. Sądzę, że romantyczna teoria korespondencji znana z pism Swedenborga i Blake'a ma takie właśnie znaczenie: myśleć, to coraz szerzej związywać się ze światem. I znów to zadanie staje na drodze dzisiejszych upodobań, które dyktują nam spojrzenie typu „rzut oka" wymuszone przez nadmiar dóbr, wir reklamy domagającej się od nas coraz to nowych zakupów. W coraz większym stopniu „być" to nie „widzieć", lecz „pożerać okiem" wyłącznie to, co przed nami, to, co akurat najmodniejsze i co wymaga od nas pod groźbą anatemy dziwności radykalnego odcięcia się od wszystkiego, co było poprzednio. Wirtualny świat gier komputerowych jest szkołą owego „niewidzenia", bowiem w nim przedmioty jedynie udają siebie, są namiastką siebie, pozbawione treści i substancji w błyskawicznym tempie pojawiają się i giną, nie zatrzymują naszego spojrzenia, są przezroczyste i opływowe. W tym świecie bez ciała, rzeczywistości bez „ciałowzięcia" nie ma radości i nie ma cierpienia, jest jedynie punktowe pojawianie się i znikanie dające nam co najwyżej poczucie mrocznej satysfakcji, że oto unicestwiliśmy kolejnego przeciwnika.

Z.K.: „Filozofia jest nauką przybrzeżną" – słyszę to z „żaglowca" – Czy jest to pojmowanie otoczenia ziemi już zagospodarowanej i odkrywanie na nowo...? Dlaczego wzięliście Panowie obaj na pokład „Nietzschego" dodatkowego „podróżnika"- malarza Andrzeja Szewczyka, nazwijmy go filozofem plastycznej przestrzeni? – Czy byliście spójni Panowie na „scenie tak Małej"? – Co było najważniejsze w tym przedsięwzięciu? Jakie funkcje merytorycznie pełnił każdy z Panów na pokładzie? – Na płycie słyszę głos syren, wiatru, szumu, fal. Czy jest to trochę taka podróż „odyseja"?...

T.S.: Filozofia jest „przybrzeżna" z kilku powodów. Brzeg jest szczególnym miejscem zarówno morza, jak i ziemi; właściwie jest on „między" tymi dwoma wielkimi obszarami przestrzeni, nie należąc w istocie do żadnej z nich. Znajdując się na brzegu, powoli odkładam na bok śródlądowe obyczaje i myśli, pogrążając się w innym żywiole mieszającym zabawę i niebezpieczeństwo. Spójrzmy na ludzi na plaży, zdejmujących

stroje, obnażających ciało, kopiących jamy i budujących zamki z piasku; ale wystarczy uczynić jeszcze kilka kroków i może zagarnąć nas fala, której nie będziemy w stanie stawić czoła. Na brzegu człowiek staje się „dziki", bowiem oddala od siebie pewne strzegące go przed dzikością mechanizmy typowe dla życia w głębi lądu; potocznie mówi się, iż są plaże „strzeżone", gdy naprawdę brzeg (a zatem i plaża) są zawsze „dzikie".

Brzeg respektuje więc zarówno ląd, jak i morze, ale nie utożsamia się z żadnym z tych miejsc. Jest dla nich przybyszem, obcym i z tego właśnie poczucia obcości i zadziwienia powstaje myślenie. Człowiek jest tutaj w głębokim sensie człowiekiem bezradnym; pisze bowiem Arystoteles „A kto jest bezradny i dziwi się, poznaje swoją niewiedzę". Jean-Luc Nancy objaśni nam, iż zdziwienie to „nie jest prostą niewiedzą, który to brak należy usunąć, ani paradoksem nadającym się do rozwiązania (...); zdziwienie jawi się jako dyspozycja do mądrości (sophia). Jest więc w całej rozciągłości filo-zoficzne. (...) Wiedza taka, nie porządkowana przez nic, co pochodziłoby spoza niej samej jest cenna już dzięki temu, że się pojawia (...) i to pojawienie się jest prawdziwym celem wiedzy".

Z kolei, gdy płyniemy statkiem i przyglądamy się brzegowi z wody ledwie dostrzegając zarysy ziemi i delikatne, zamglone kontury budowli (np. wież kościołów), przeżywamy coś, co nazwałbym wielką obietnicą: wmyślamy się w świat ludzi tam mieszkających, zgadujemy ich zajęcia i troski, zbliżamy się do ich rzeczywistości (choć w istocie jest to zawsze tylko moje o niej wyobrażenie) i wydaje nam się, iż znalazłszy się wśród nich odnajdziemy swoje własne miejsce. Ale to złudzenie pryska po wylądowaniu. Zwróćmy uwagę, iż mówimy „po wy-lądowaniu", a zatem po wejściu głębiej w ląd; wówczas to, co było niezwykłe blaknie i szarzeje. Nabrzeże pozwala jeszcze zachować nadzieję; jeszcze rozglądamy się uważnie, nasz krok wciąż niepewny po kołysaniu fali, spojrzenie wahające się w nieznanym świecie. Lecz wkrótce to mija i już jesteśmy „swojakami", podbijamy tę rzeczywistość, bierzemy z niej to, co najlepsze i wyjeżdżamy objuczeni złotem wrażeń jak konkwistadorzy. Na brzegu jeszcze „nic się nie dzieje", nic nas nie zabawia, nie zapełnia czasu, nie ma tam żadnych wydarzeń; dopiero dalej zaczną się ulice, a na nich kina, kawiarnie, księgarnie, sklepowe galerie. Brzeg jest pusty i z tej pustki powstaje filozofia.

Ale filozofia jest „przybrzeżna" także dlatego, iż jeśli jest uczciwym myśleniem, a nie odpracowywaniem godzin umysłowego wysiłku, uczy nas pokory i odziera z mitu wielkiej przygody. Mówiąc metaforycznie, myślenie nie rodzi się z zamiaru przepłynięcia oceanu, ale z praktyki żeglowania po płytkich i obfitujących w niebezpieczeństwa wodach przybrzeżnych. To nie przemierzający oceany Kolumb jest wzorem filozofa, ale rzeczywiście chyba Odyseusz, którego wodna wędrówka, chociaż zawiła i kręta prowadziła w gruncie rzeczy wodami przybrzeżnymi pomiędzy wyspami śródziemnomorza. Filozofia jest taką właśnie żeglugą przybrzeżną. Filozof, jak sądzę, nie stawia sobie za zadanie odkrywania niezwykłych, egzotycznych lądów; przeciwnie – spogląda na to, co znajome z pewnej odległości i sporządza mapę wód pozornie bezpiecznych i domowych, ukazując jak zwodnicze to były kartografie.

A skoro o kartografii mowa, to Andrzej Szewczyk był naszym kartografem naczelnym. Wyrafinowany czytelnik, spoglądał na świat jak na żywioł, którego mapę trzeba sporządzić. Odwracał się plecami do lądu, z jego ludnymi miastami, gwarem artystycznych i krytycznych mód i sporządzał mapy tego, co napływało od strony morza. Jego rysunki, „plamy", chmury „ołowiu" wypływające z drewna gruszy czy dębu zanurzonego w soli, destylacie morza, wszystko to kształty należące do świata przybrzeżnego, czyli odmienne od tych, które dobrze znamy z pejzaży głębi lądu. Pamiętajmy także, iż gdy Thoreau pisze o przyjaźni i szuka dla niej idealnego miejsca, znajduje ją na brzegu: przyjaciel to ten, kto odwrócony plecami do lądu i jego zdawkowych przyzwyczajeń i relacji wypatruje tego, co napływa, co nadchodzi, a co pozostanie na zawsze w jakimś oddaleniu, czego nigdy nie oswoimy, bowiem nawet gdy opuści już łódź, tak długo, jak długo będzie na brzegu, jak długo nie odejdzie w głąb lądu przyjaciel pozostanie bytem na własnych, a nie na moich prawach. Przyjaźnię się od lat z Bogdanem Mizerskim, wspólnie przyjaźniliśmy się z Andrzejem i Żaglowiec 'Nietzsche' ze swoją przybrzeżną/nabrzeżną filozofia jest esejem o przyjaźni.

Z.K.: Kapitanem, jak się okazuje, na „Nietzschem: jest Bóg Wielki i Ogromny – słychać to z jego pokładu. Jest to: częściową odpowiedzią na cel... „To różnica jest materią życia..." – Pytanie o Boga o sacrum jest zawsze proste i najtrudniejsze. Niewątpliwie przy obieraniu każdej wolności musi powstać pytanie o początek ze wsteczności, żeby można było pojmować: gdzie jesteśmy, jaki jest stan naszej duchowości, etc... Jak się uwalniać od cudzych idei o samej wolności? – Czy może Pan, filozoficznie oczywiście, scharakteryzować taki widok na „nabrzeże"? – A później przejdziemy do innych kwestii w głąb...

T.S.: Oczywiście, że Bóg jest kapitanem, ale – i tu zaczyna się wielki problem – jak opisać relację między Nim a korabiem, który prowadzi. Chciałoby się wierzyć, że kapitan jest tym, przed którym morze

powrót do spisu treści

nie ma tajemnic, i który w tym sensie jest panem sytuacji. Dramat wiary, bo wiara jest dla mnie ogromnym dramatem, polega jednak na tym, iż ufamy kapitanowi, podejrzewając, iż jego wielkość i heroizm nie są mu nadane jako niezmienne i wieczne cechy, lecz mogą powstawać w specyficznych sytuacjach. Dzielność i pewność decyzji Conradowskich kapitanów (np. MacWhirra z Tajfunu) rodzą się z wyzwania nie „dzięki", ale jakby „wbrew" dyspozycjom zawartym w jego umyśle i wyglądzie. Jak ważne było to spostrzeżenie dla Conrada niech świadczy początek opowiadania; pierwsze zdania mówią o tym, iż kapitan stanie się legendą morskiej dzielności jakby przeciwko sobie i opinii innych: „Kapitan MacWhirr z parowca „Nan-Shan miał oblicze, które w świecie zjawisk fizycznych stanowiło dokładny odpowiednik jego umysłu: nie odznaczało się ani stanowczością, ani głupotą; nie posiadało żadnych cech wybitnych; było po prostu zwyczajne, beznamiętne i niewzruszone. Jego wygląd mógł czasami sugerować co najwyżej nieśmiałość, kiedy przesiadywał w różnych biurach na lądzie..." (przeł. H. Carroll-Najder). Pytania są więc co najmniej trzy: czy kapitan jest wszechwładny i pewną ręką steruje do celu, a jeśli nie, to czy w przypadku takiej a takiej sytuacji w moim życiu okaże się dzielnością, i jakimi kryteriami mam ową dzielność wymierzyć, jak wyznaczyć pożądany bieg wydarzeń. Przypuszczam, bo przecież tylko o przypuszczeniach może tu być mowa, iż gdy Nietzsche wygłasza pamiętne zdanie: „Bóg umarł!" - chce oznajmić kres pewnego, czysto ludzkiego pojmowania Boga jako istoty co prawda doskonale wielkiej i potężnej, ale w gruncie rzeczy służącej człowiekowi, a więc „ludzkiej" (z całym bogactwem znaczeń tego przymiotnika). Bóg tymczasem ma zostać uwolniony od naszych idei wolności, sprawiedliwości itd. Ponieważ Nietzsche lubił metafory akwatyczne i szkutnicze, powiedzielibyśmy, iż swym sławnym sądem poddaje w wątpliwość nie tyle istnienie kapitana, lecz kapitana-herosa, niezłomnego bohatera. Taki Bóg nie towarzyszy człowiekowi, nie jest członkiem załogi, lecz został obarczony zadaniem prowadzenia statku jakby po części za nas, sprawując rolę automatycznego pilota. W słynnej pieśni „Locomotive Breath" z albumu Aqualung Ian Anderson i Jethro Tull śpiewają, iż świat jest pędzącą lokomotywą, której nie sposób zatrzymać, bowiem Bóg zabrał, lub nawet wręcz ukradł, uchwyt hamulca. To wizerunek ponietzscheańskiego Boga, który dzieli losy człowieka, nie jest natomiast ich patronem ani orędownikiem, nie jest nas w stanie ani uratować, ani zbawić, a mimo to nie przestaje być Bogiem. Uratować Boga przed ludzkim pojmowaniem Boga było powołaniem Nietzschego. Ten-który-Jest nie przedstawia się jako olśniewająca jasność wytyczająca drogę, lecz jako otoczone ciemnością bezdroże. Opuściliśmy świat ikony znalazłszy się w świecie Caravaggia.

Z.K.: Czy muzyka na „łodzi" jest pewną spójnością, czy jej towarzystwo ma wprowadzić pewną podzielność myślenia, a może taką łączącą nas pełnię bezgranicznych imaginacji myślowych, których nie da się wypowiedzieć wprost razem...

T.S.: Cioran pisze, iż muzyka jest najbardziej filozoficzną ze sztuk Zachodu, gdyż jako jedyna zachowała dyspozycję do zajmowania się tym, co niewyrażalne. Lao-tsy czy Platon dorównują sobie, gdy muzyka Mozarta czy Bacha (Cioran doda jeszcze Monteverdiego) nie ma swojego odpowiednika w innej kulturze. „Bez muzyki", czytamy, „Zachód wytworzyłby jedynie byle jaki, przewidywalny styl cywilizacji. Gdy będzie przedstawiał bilans swoich dokonań, ona jedna zaświadczy, że nie roztrwonił na darmo swego potencjału, że naprawdę ma coś do stracenia" (przekł. K. Jarosz). Muzyka jest więc tym, co nieprzewidywalne w naszym myśleniu, a co stanowi źródło refleksji filozoficznej. Przewidywalny styl cywilizacji, o którym mówi Cioran, bierze się bowiem z zaniku dyspozycji do dziwienia się, w czym – jak już mówiliśmy - upatrywał inspirującego bodźca dla myślenia Arystoteles. To, co jest przewidywalne nie może nas dziwić, i kurs, który przybrała cywilizacja Zachodu dalekim łukiem stara się omijać to wszystko, co ma cokolwiek wspólnego z zaskoczeniem i zdziwieniem, te reakcje bowiem przyjęto uważać za brak profesjonalizmu i znajomości świata. Wszak potoczne pouczenie utrzymuje, iż człowiek światowy „niczemu nie powinien się dziwić". "Co się dziwisz?" jest odezwaniem się kończącym rozmowę i zamykającym usta. Jeśli zatem muzyka odnawia ducha dziwienia się, czyli prowadzi nas prosto do źródeł myślenia, zatem nie może ona służyć „podzielności myślenia". Nietzsche nie bez racji pisał, że słowa znaczą nie tylko swoją semantyką, ale i akustyką. „Kto ochryple mówi, ten ochryple myśli" jest wyrazem jedności myśli i dźwięku. Muzyka słowa jest jego prawdą.

Z.K.: Chciałbym Panu zadać takie pytanie, już jakby z brzegu ziemi, żeby Pan wytłumaczył mi, bo być może błądzę, jak ma się do tej myśli Zaratustry o „uwalnianiu człowieka od ciężaru cudzych idei" cała nauka wolności lotu? – chodzi mi o ludzi młodych, którzy podejmują się wszelkich uwolnień. Zwłaszcza dziś, tworząc przeróżne subkultury, wręcz kontr-kultury, co jakby ma odrzucić cokolwiek „zwapnionego" przez czas, on już jest wsteczny. Umieją oni uzasadniać swoje prawo myślenia, swoje pop-modernistyczne „prawdy", towarzyszącą przy tym wszystkim muzykę np. taki bełkot „rap", którego czasem nienawidzą – ale

powrót do spisu treści

demonstrują w nim arogancję słowną, orzekając, że należy się ich muzyki „bać", a są przy tym wszystkim jeszcze niewykształceni, często niedouczeni, a pustka, która jest w nich – jest jeszcze niezapełniona wartościami konstruktywizmu. Oczywiście, jest to jakaś wolność wypowiedzi, tyle, że bez pojęcia, bez wiedzy o prapoczątku, odkąd tylko pojawiła się wyobraźnia. „Wyobraźnia jest ważniejsza niż wiedza" – mówi Einstein. Czy budowanie wyobraźni należy do młodych, którzy są tacy zbuntowani, trywialni, a nie inni, czyli bez doświadczenia? Przy tym wszystkim chcę zapytać, dlaczego w budowaniu tych nowych pojęciowości musi być tyle ekstremy, arogancji i nienawiści? – Bo nie ma to nic wspólnego z prawdziwą naturą człowieka. – A może właśnie ma? I to bardzo dużo (?).

T.S.: Dwie uwagi porządkujące na samym początku. Nie sądzę, aby istniało coś, co można by ponad historią i ponad rozbieżnościami myśli określić jako „prawdziwą naturę człowieka". Przypuszczam, iż stroniąc od przekonania o takiej naturze, działamy na rzecz człowieka, jakby ratując to, co jeszcze jest do uratowania. Gdy bowiem spojrzeć na historię, nawet tylko niedawną, niewiele dobrego o tej naturze dałoby się powiedzieć. Dla mnie I wojna światowa wyznacza kres pewnego wyobrażenia o człowieku, a zatem w jakimś sensie kres człowieczeństwa. Milion poległych pod Verdun zadaje kłam opowieści o „dobrym z natury człowieku", a koronuje to niemiecka decyzja bodaj z marca 1917 roku o totalnej wojnie przy użyciu łodzi podwodnych przeciwko wszelkim, także cywilnym, obiektom pływającym. Jonathan Swift, wielki irlandzki mędrzec, miał rację, gdy machając ostrzegawczo piórem, opędzał się od człowieka jako od dziwacznego i niezrozumiałego tworu natury. Lepiej zatem dla nas, gdy zrzekniemy się swojej „prawdziwej natury" (przekonuje nas o tym lektura choćby Podróży Gulliwera) i zamiast tego przyjrzymy się swojemu postępowaniu w określonych sytuacjach i warunkach z nadzieją, że w innych okolicznościach nasze zachowanie będzie, chociaż wielce to niepewne, bardziej przyzwoite.

Nie jestem także zwolennikiem poglądu jakoby człowiek, posuwając się w latach nabierał mądrości. Z pewnością gromadzimy doświadczenia, ale to nie chroni nas od błędów przyszłych, lecz jedynie pozwala krytycznie ocenić błędy już popełnione. Dopóki człowiek żyje, dopóty otwiera się przed nim horyzont zdarzeń, w którym błąd odgrywa kolosalne znaczenie. Gromadzący się w nas czas, jest ciężarem, czekający na nas przyszły błąd jest domeną lekkości; błąd nabiera wagi wtedy, gdy przechodzi do przeszłości, stając się przedmiotem ocen, może nawet kary. W momencie dokonywania błędu może on jawić się nam jako najczystsza prawda. Każdy wiek ma więc swoje prawdy i swoje błędy, bowiem każdy wiek pragnie nadziei.

Wracając do Pańskiego, nieco „socjologicznego" pytania o, nazwijmy to elegancko, agresywność kulturową młodych ludzi: skomplikowaną już rzecz dodatkowo wikła fakt, że owi młodzi, o których Pan mówi, to pierwsze pokolenie, które od początku wyrosło w rzeczywiście niezawisłej Polsce. Okoliczność to niebagatelna choćby z tego powodu, że my, starsi, oczekiwaliśmy z nadzieją, zapewne naiwną, na ukształtowanie się „nowego" Polaka, który, korzystając z wolności, będzie wiódł dobrze spełnione, przyzwoite życie. Tymczasem z tonu Pańskiego pytania wnioskuję, że spogląda Pan na owo pierwsze wolne pokolenie tak, jak dr Frankenstein spoglądał w mroczny listopadowy wieczór na pokraczny twór swojej wyobraźni i pracy (podkreślam wyobraźnię, bowiem do niej odnosi się część Pańskiego pytania i wypadnie nam do niej jeszcze powrócić). Z podobnym przerażeniem można patrzeć na pojęcie „solidarności", która z wielkiej filozofii ludzkiej godności stała się najpierw wygodnym atutem w rozgrywce politycznej, a potem kijem bejsbolowym, przy pomocy którego broni się przywilejów branżowych. Musimy jednak pamiętać, iż to my, przytomni czasom pierwszej Solidarności, odczuwamy owo bolesne rozdarcie między pamięcią przeszłej wielkości, a degrengoladą teraźniejszości. Dla osiemnastolatka „Solidarność" jest już tylko i wyłącznie nazwą ugrupowania politycznego (Solidarność bez etyki Solidarności nie jest Solidarnością wyrzeczenia, lecz solidarnym dzieleniem łupów). O tej oryginalnej Solidarności słyszy co najwyżej w domu, o ile rodzice nie są na tyle zabiegani, by prowadzić jeszcze jakieś sensowne rozmowy przy stole. Zmierzam do tego, że Pańskie gorzkie uwagi o młodym pokoleniu, w których czytam słuszną krytykę wulgarnego nietzscheanizmu, należy poprzedzić rozważaniem na inny temat: czy można było spodziewać się czego innego wobec hegemonii polityki ogłupiania i triumfującej nieprzyzwoitości panującej w życiu społecznym? Otóż straszliwy kicz telewizyjnej rozrywki i jeszcze gorszy kicz spektaklu zwanego życiem politycznym i publicznym (zbiegają się one często w jedno, gdyż – jak dowodzi skandaliczna sytuacja wewnątrz i wokół Krajowej Rady Radia i Telewizji oraz ustawy o mediach, władza nad środkami przekazu jest głównym polem bitwy polityków) zdaje się w jakiejś mierze wyjaśniać kicz dresiarski. Świat zdominowany przez telenowele i starachowickie afery jest światem bez konsekwencji. W pierwszym przypadku dlatego, iż mamy do czynienia z fikcją, w drugim dlatego, iż dowiadujemy się, że karygodne postępowanie spotyka się z nader wyrozumiałym trak-

powrót do spisu treści

towaniem przez wymiar sprawiedliwości albo w ogóle unika jego jurysdykcji. A skoro tak, czy blokers lub raper (pozostaję w kręgu określeń przez Pana przywołanych) nie ma prawa mniemać, iż owa swoboda działania bez konsekwencji dotyczy także i jego? Agresywność ludzka żywi się stanem świadomości i wyobraźni społecznej: jeśli tam panuje niezakłócone przeświadczenie, iż liczy się tylko mój interes oraz sztuka unikania ponoszenia konsekwencji za własne postępowanie (a tą sztukę nasi politycy wynieśli na niespotykane wyżyny), powstaje i w nas pokusa wypróbowania tego rodzaju postawy. Każdy polityk, który odmawia tymczasowego choćby odsunięcia się od wypełnianego urzędu w momencie znalezienia się w aurze niejasności i zatrważających podejrzeń, psuje i zatruwa świat w większym stopniu niż czyniły to dawniej huty cynku. Uczy bowiem, iż istota bycia człowieka polega na nieponoszeniu konsekwencji, a zatem na fundamentalnej nieodpowiedzialności. Nim więc poddamy krytyce młode pokolenie za – jak Pan mówi – „podjęcie wszelkich uwolnień" zechciejmy wpierw zwrócić uwagę na to, iż na niespotykanie większą i bardziej szkodliwą skalę uczynili to już dawno niektórzy politycy. To ich działanie zubaża i dewastuje wyobraźnię społeczną, poprzez zawężenie jej skali do brutalnej gry ekonomicznych i politycznych interesów.

Z.K.: Zatem, może sięgnijmy do „kultu rozumu" – to także z fundamentu przeszłości. – A zatem w ważnym sensie kultu człowieka jest to osadzone. Ten „kult rozumu" za czasów Georga Bernarda Shawa zwanego Dżi-Bi-eS był wciąż w wysokiej cenie. To dwóchsetletni poblask humanizmu oświeconego, że wymienię: Shaw, Wells, France, Rolland, a u nas Boy i Słonimski, Czarnowski, Kotarbiński – Chlubna tradycja!, choć nie dla każdego z dzisiejszych własna i czasem niezbyt interesująca – chodzi mi o najnowsze czasy przełomu millenium i nie dla każdego właśnie młodego człowieka ważne! Shaw, wcześniej laureat Nagrody Nobla, w literaturze (zaraz po Reymoncie) w 1925 roku uwolniony od ciężaru cudzych myśli i idei był kpiarzem i autorem wielu opowiedzonek i powiedzonek, a nawet aforyzmów, podważał wszędzie wszelką perspektywę. Jak w perspektywie słowa pojmować wolność lotu w przejrzystym powietrzu, skoro tyle zapalonych zwidów i omamów (potwierdzonych czasem „naukowo") – Czy to do wszelkich przestrzeni, uwalniania ich, potrzeba trochę radości, zadziwienia, etc?

T.S.: Nie jestem „zawodowym" filozofem i – ponosząc konsekwencje tego stanu rzeczy – nie mogę uzurpować sobie prawa do formowania ogólnych ocen. To, co powiem wynika więc jedynie z obserwacji zmieniających się zainteresowań czytelniczych kolejnych pokoleń studentów, a te dawno zostawiły na uboczu tradycje, o której Pan mówi. GBS i Wells zniknęli z list lektur anglistów i, co istotniejsze, nikt się o nich nie upomina. Przypuszczam, iż to, co zaszkodziło owym „racjonalistom", to widoczne gołym okiem pomyłki, jakie popełnili w ocenie sytuacji świata i wizji jego przyszłości. Rozum nie daje więc gwarancji nieomylności, a przeciwnie – łatwo może zostać sługą mistyfikacji i tragicznych urojeń.

Z.K.: A teraz już jakby z innej filozofii rozumu – czy to dobra teza: Na końcu rozumu jest niewiara i niewiedza. – I druga teza i pytanie: czy filozofia zabiera ludziom wiarę? – Jak Pan może porównawczo odnieść się do tak postawionego kontekstu?

T.S.: Postawił Pan pytanie, na które nie ma dobrej odpowiedzi z tego powodu, iż nie bardzo wiadomo, jak pojmować ów „koniec rozumu". Czy ma to być „koniec" w znaczeniu kresu i zagłady, zdarzenia, po którym rozum nie jest możliwy, bowiem został spopielony wskutek działania jakiegoś niezwykłego ognia? Czy „koniec" jest tylko zakończeniem pewnej fazy, czymś, co wieńczy dzieło i zarazem rozpoczyna następne dzieła? A może „koniec" to po prostu „cel", punkt, do którego zmierzamy i gdzie czeka nas upragniona nagroda lub odpoczynek? Każdy z tych „końców" ma swoje konsekwencje. Podobnie z „niewiedzą". Czy mamy ją rozumieć jako brak wiedzy, ignorancję, czy też przeciwnie – natężenie i skupienie wiedzy zmieniającej jakość tego, co zwykle określamy jako wiedzę? Na Pańską indagację odpowiadam zatem tak: rozumowi potrzebna jest świadomość „końca", gdyż bez niej grozi mu pokusa pewności siebie. Dla dobra samego siebie rozum uznaje, iż jest przeniknięty „końcem", i to sprawia, że pozostaje „rozumny". „Koniec" pojmuję tutaj jako to, co zapobiega szaleństwu rozumu (nie ma nic straszniejszego niż szalony rozum, rozum nierozumny rozumem, który postradał zmysły, czyli wierzy tylko samemu sobie), a przejawami owego końca są wszelkie interwencje w sferę rozumu dokonujące się z innych obszarów naszej wrażliwości. Rozum nie jest zamknięty w kręgu dociekań naukowych; formuły, w jakie wyniki badań zostają ujęte są formułami językowi, a tu już czai się „koniec" pewnego wyobrażenia o „czystości" rozumu, bowiem język wnosi do precyzyjnego świata rozumu naukowego rozwichrzenie metafory. Nie poradził sobie z tym nawet Kartezjusz, który wyjątkowo metaforycznym językiem walczył z metaforami jako żywiołem dla filozofii niebezpiecznym. Koniec jest więc postacią granicy; im bardziej granica między „rozumem naukowym" a innymi rodzajami i impulsami myślenia staje się przenikalna, tym lepiej dla rozumu. Rację ma Derrida, gdy pisze w Szibbolecie: „...filozofia

powrót do spisu treści

znajduje się, a raczej odnajduje się w okolicach poetyki, tzn. literatury. Filozofia odnajduje się tu, ponieważ niewyraźność granicy filozoficzności jest być może tym, co w największym stopniu zmusza filozofię do myślenia. Filozofia odnajduje się tu i niekoniecznie musi się gubić, jak uważają ci, którzy myślą, że wiedzą, gdzie przebiega granica filozoficzności i trzymają się w niej kurczowo, naiwnie, choć nie niewinnie. Nie mają tego, co trzeba nazwać doświadczeniem filozoficznym, które polega na działaniu kwestionującym granice, na braku pewności co do granic pola filozofii, a przede wszystkim – nie mają tego, co trzeba nazwać doświadczeniem języka, zawsze tak samo poetyckiego lub literackiego, co i filozoficznego" (przeł. A. Dziadek). Na końcu wiedzy jest więc nie-wiedza potrzebna do skorygowania uzurpacji wiedzy.

„Koniec" jest więc żywiołem filozofii, o ile pojmować go jako dyspozycję do przełamywania granic, uprawiania kontrabandy, podminowywania ustalonych reguł gry ekonomicznej i politycznej, w których to grach granica i jej procedury paszportowo-celne odgrywają pierwszorzędne znaczenie. Czy tak rozumiany koniec pozbawia nas wiary? Odpowiedź jest twierdząca tylko wówczas, gdy traktować wiarę jako przeświadczenie o niezakłóconej niczym trwałości instytucji i wyznaczających je granic. Marnieje nasza czujność, gdy usypiamy siebie myślą o tym, że świat został już całkowicie urządzony i uporządkowany. Zakłócenie takiej wiary uśpionej czujności jest nam koniecznie potrzebne, gdyż bez kwestionowania takich granic nie tylko nie zmieniałby się obraz rzeczywistości (koniec świata komunistycznego nie był rozumowo przewidywalny, wręcz przeciwnie – jak utrzymywało wielu, rozum nakazywał pogodzenie się z zastaną sytuacją i jej granicami), ale i zmarniałaby wiara głęboka, przez którą rozumiem pracę na rzecz podtrzymania nieustannej czujności wobec świata. W niedawno wydanej u nas Fenomenologii życia religijnego Heidegger, interpretując „Drugi list do Tesaloniczan" pisze, iż stanowi on krytykę tych, dla których wiara jest „rozumowa", i którzy „w oczekiwaniu rychłej paruzji już nie pracują i snują się bezczynnie (...). Zajmują się pytaniem, czy Pan zaraz przybędzie. Brak zatroskania o przypadłości życia prowadzi ich do bezczynności. Są światowo zatroskani w zaaferowanej mowie i bezczynności, stając się ciężarem dla innych...". I dalej, w innym już miejscu przeciwstawiając mentalność misteryjną chrześcijaństwu, dodaje: „Między mistrem a chrześcijaninem jest głębokie przeciwieństwo. Mistr zostaje za sprawą manipulacji wyrwany z układu życia; w stanie ekstazy ma Boga i wszechświat. Chrześcijanin nie zna takiego 'entuzjazmu', lecz mówi „Bądźmy czujni i trzeźwi" (przeł. G. Sowiński). Wiara głęboka jest więc (nie)wiedzą: troszczy się o świat, nie zostaje „wyrwana z układu życia", ale jednocześnie wie, że granice owego świata i granice we wnętrzu owego świata nie są stale utrwalone, a więc w jakiś sposób musi zostać z niego wyłączona.

Z.K.: Pragnę zapytać o „Traktat teologiczny" Cz. Miłosza. Są w nim pewne ustanowienia (umocowania Noblisty) i pewna filozofia rozumowania, przemyślenia wprost wzięte z doświadczenia. Są pewne tezy i wnioski, stosunek do Boga i pogaństwa (?) – Ale też są różne interpretacje, a co za tym idzie i kontrowersje. Tym samym dzieło to, poemat, staje się bardziej ciekawe(?) Wydaje się zrozumienie tego dzieła od rodzaju inteligencji i użycia wyobraźni także tej socjologiczno-filozoficznej. Jaki jest Pański stosunek, w tym i emocjonalny, dla tej osobowości?... Chcę przytoczyć, jeszcze zanim padnie odpowiedź, słowa Gombrowicza, uważanego za filozofa literatury, dotyczącą postaci noblisty (zanim jeszcze nim został) – Otóż Gombrowicz zaznaczył w „Dzienniku" takie oto słowa: „Ja wobec Miłosza zalecam wszystkim ostrożność, bo Miłosz zaciera kontury...". Na ile można, na ile może sobie pozwolić wybitny poeta intelektualista i eseista, skoro jest już naszym sumieniem? Udaje się czasem dostrzec, nawet w wybitnych dziełach, dużo cynizmu. Oczywiście, nie twierdzę, że tu w tym poemacie także! Czy może Pan odnieść się do dzieła jako „wybitny filozof"? Celowo mówię: filozof, a myślę „wybitny teoretyk" – to bliskie.

T.S.: Jeszcze raz podkreślam, że wypowiadam się nie jako filozof, którym nie jestem, lecz jedynie jako czytelnik-rzemieślnik litery. Jeśli istotnie Gombrowicz tak się wyraził o Miłoszu, to w moim odczuciu nie ma nic nagannego w tym, że się „zaciera kontury". Jednym z ważkich impulsów myśli współczesnej była problematyka granicy, która przecież jest niczym innym, jak rozważaniem roli zarysu i konturu w naszym przeżywaniu świata. Sam język informuje nas o tym; wszak granice „wykreślamy", „rysujemy". Jeśli rozważamy granicę, rozważamy tym samym kontur. Rzecz w tym, iż przyzwyczailiśmy się do traktowania granic jako nieprzenikalnych, linii patrolowanych przez specjalne służby o nadzwyczajnych uprawnieniach, zaś tych, którzy granice przekraczają - choćby z najmniejszym podejrzeniem nielegalności - traktujemy z całą surowością jako niepożądanych obcych, imigrantów obciążonych ładunkiem wybuchowym mającym zniszczyć nasz świat. Wystarczy otworzyć oszalałą książkę Oriany Fallaci, aby zetknąć się z całą patologią myślenia utrwalającego kontury i jednoznacznie przypisującego wartości. Gdy wyliczywszy wszystkie możliwe podłości (w tym rodzenie dzieci), jakich dopuszczają się nielegalni imigranci we Włoszech, Fallaci pisze:

powrót do spisu treści

„Czy muszę ci przypominać, że Włochy są praktycznie wyspą na łasce muzułmańskich imigrantów, długim mostem rozciągniętym pośrodku Morza Śródziemnego, krajem, który ma prawie 8,5 tysiąca kilometrów wybrzeży niedających się kontrolować?" (przeł. K. Hejwowski), nie możemy nie odczytać tego jako pochwały rysowanej grubą, prostacką krechą granicy. „Zacieranie konturu" po takiej lekturze jest jak otwarcie okna i zaczerpnięcie łyka świeżego powietrza. Pozwolę sobie przypomnieć, że nieprzypadkowo w sztuce nowoczesnej znamienny jest wspomniany już przez nas gest Roberta Rauschenberga, który wymazawszy gumką rysunek Willema de Kooninga wystawił go w 1953 roku jako oryginalne dzieło artystyczne.

Sumienie (bowiem posłużył się Pan tym słowem) nie polega na zakreślaniu wokół siebie magicznych kół, poza które – niezależnie od czasu i okoliczności - nikt i nic nie ma wstępu; przeciwnie – sumienie to spotkanie z tym, co inne i obce, a co z konieczności przychodzi spoza granic. Owo „inne" jest także historycznie uwarunkowane; gdyby nie pewien splot zmiennych warunków, być może nigdy nie zbliżyłoby się do moich granic. Zatem sumienie jest zawsze w jakimś czasie i miejscu, zawsze nosi jakąś datę i dlatego męki sumienia stanowią takie cierpienie. Coś, co jest wieczne, co nie zna czasu, nie może cierpieć, bowiem ból zawsze ma swój czas, co więcej – w cierpieniu sam czas staje się już cierpieniem. Czyż chorując nie pytamy 'dlaczego ja?', ale także 'dlaczego teraz właśnie, 'teraz', gdy świat wyglądał tak obiecująco?'. Tak, jak każda data jest pojedyncza, bowiem zdarza się tylko raz (choć powróci w cyklu rocznym, nie będzie przecież dokładnie taka sama), tak i grzech, na który reaguje sumienie jest „pojedynczy", zdarza się w określonej sytuacji, pod wpływem jakichś właściwych tej sytuacji czynników. Powracając do przywołanej już kwestii Heideggera: sumienie jest szczególnym ostrzem naszej czujności i trzeźwości wobec świata. Kto jest bez sumienia, ten śpi snem człowieka upojonego alkoholem, ciężkim, niezdrowym, pełnym majaków snem nietrzeźwego. Jeśli więc Miłosz w Traktacie teologicznym zaciera kontury i szczypie nasze sumienie, to daj nam Panie Boże więcej takich tekstów.

Z.K.: I już zupełnie na sam koniec naszej rozmowy pragnę zapytać o kwestie katolicyzmu cytatem z „Dziennika" Gombrowicza, chodzi mi o Pański stosunek do tej kwestii, a mianowicie: „Jeżeli katolicyzm wyrządził w moim pojęciu wielkie szkody polskiemu rozwojowi, to ponieważ spłycił się w nas do wymiaru zbyt łatwej i zbyt pogodnej filozofii, będącej na usługach życia i jego bezpośrednich potrzeb. Z katolicyzmem głębokim, tragicznym nietrudno porozumieć się dzisiaj literaturze, albowiem zawiera on treść emocjonalną, która i w nas rośnie i „gdy spoglądamy na rozwydrzenie świata. Odwrót! Odwrót! Odwrót!" – Czy tu idzie o politykę? A dodam też, że słowną...

T.S.: Rację ma Gombrowicz, gdy pisze, iż polski katolicyzm był jakby nadmiernie „polityczny". Nie używa tego słowa, pozwalam sobie dopisać go pod wpływem lektury Platona. Gombrowicz mówi o polskim katolicyzmie jako o filozofii pogodzenia się z potrzebami świata; Platon w Państwie napisze, iż politycy nie lubią nauki, ta bowiem zajmuje się rzeczami „trudnymi". Polityka uwielbia łatwość, na łatwość nastawiony był katolicyzm w Polsce. Oczywiście, rzecz nie w „łatwych" okolicznościach historycznych. Przeciwnie, te były przez znaczną część nowszej historii dramatyczne lub wręcz tragiczne. Może zresztą dlatego właśnie myślowo i duchowo wiara polska przyjęła kurs na „zbyt pogodną filozofię". Pośród mroków historii, gdy gęsto od przeciwników i wrogów, niechże myśl przynajmniej spoczywa na niebieskich łąkach. Stąd pewnie i zachowawczość polskiego Kościoła: poddanie się eksperymentom i pokusom nowości jest tym, co osłabia spoistość, a tego przecież tylko oczekiwał przeciwnik-okupant. Rozumiem i szanuję korzenie owego konserwatyzmu prowadzące podziemnie do czasów rozbiorów, gdzie przetrwanie narodu bez państwa warunkowane było przywiązaniem do tego, co tradycyjnie niezmienne. Pragnąłbym jednak, by rzeczywistość erodujących granic oddziałała także na myślenie Kościoła; z uwagą śledzę próby podjęte niedawno przez Synod Diecezji Opolskiej. W efekcie wszystkich procesów oddziałujących na rzeczywistość przypuszczam, że czeka nas, ludzi wierzących, wielka intelektualna praca (pisał o niej już Stanisław Brzozowski), której wynikiem będzie pojawienie się katolicyzmu „trudnego", niepolitycznego, tzn. takiego, który unika gotowych odpowiedzi i dla którego akt wiary jest aktem tragicznego wyboru. Skokiem w ciemność. Jeśli świat jest, jak pisał Gombrowicz „rozwydrzony", to pewnie w znacznej mierze takim pozostanie; ale katolicyzm będzie się starał rozwydrzenie owo moderować, wskazując na dramatyczność losu człowieka opuszczonego na ziemi. „Rozwydrzenie" bowiem polega, jak mniemam, na tym, iż poddaję świat bezkompromisowemu działaniu mojej woli, czuję się bezkarny, gdyż albo broni mnie pewna zbiorowość (może ona mieć także charakter kościelny), albo czuję się tak silny, iż lekceważąc wszystko, uznaję, iż wolny jestem od ponoszenia konsekwencji swoich kroków. Tak czy inaczej - „rozwydrzenie" to odrzucenie doznania opuszczenia. „Rozwydrzony" jest ten, kto w swoim postępowaniu nie dopuszcza do siebie samotności i opuszczenia, bowiem jest

powrót do spisu treści

przekonany o tym, iż zawsze będzie w stanie je przekroczyć dzięki swojej arogancji lub dzięki sile i arogancji tych, którzy go popierają. W tym znaczeniu polityka uprawiana przez partie jest a-religijna: jej zasadą jest bowiem wspierać „swoich" tak, aby nie doznali, broń Boże, opuszczenia, to znaczy kłopotów, problemów, by nie ponosili konsekwencji. Sprzeciwiać się „rozwydrzeniu" to przeciwnie – opuszczenia doznawać, być z Chrystusem cierpiącym i wątpiącym, odsuwając na dalszy plan Boga triumfującego i przychodzącego w chwale. Przeżywać ukrzyżowanie nie wedle lekcji Perugina, lecz Grünewalda: nie błękit, lecz dojmująca ciemność, nie wyrazista harmonia, lecz konwulsyjna rozpacz, nie chwała, lecz opuszczenie i samotność.

Z.K.: Jak Pan uważa – czy stać nas będzie na to, żeby (powiedzieć) wewnętrznie zrozumieć – no i kiedy to stać się może? – żeśmy za daleko w głąb sobie już zabrnęli. Czy jest nadzieja (?), że gdy zechcemy wycofać się z siebie, ręka Boska poda duży palec? – Ta dusza, doświadczona po wielokroć, poznała (jak żadna inna), sekret odwrotu... Bo tu trzeba też powiedzieć, że nauka, która zawsze coś „rozwala", ongiś rozwaliła państwo rzymskie. A może być sprzymierzeńcem naszym o zburzenie wyniosłych gmachów w drodze do takiej zupełniej prostoty i nagości, do najzwyklejszej cnoty... Pytam o dzisiejszy czas. Jak wybitny naukowiec stawia sprawy tego świata i co przewiduje? – Oczywiście, proszę wciąż o filozoficzne uzasadnienie np. konfliktu kultur, itp. rzeczy, tego współczesnego świata, coraz bardziej rozedrganego i chyba nieumiejącego patrzeć z brzegu kosmosu na siebie, z braku czasu? Jak to jest?

T.S.: Nie sądzę, by to nauka zburzyła imperium rzymskie, choć dobrze, że o owych imperium Pan wspomniał, gdyż wielu powiedziałoby, iż dzisiejszy świat odnalazł swój Rzym w Ameryce. Ale tym bardziej potencjalnie destruktywny wpływ nauki wydaje się z jednej strony monotonnie oczywisty (przed nauką zawsze otwierały się regiony niedozwolonych pokus), z drugiej – wątpliwy: to w Stanach Zjednoczonych łoży się najwięcej pieniędzy na uprawianie badań naukowych, a więc „imperium" zdaje sobie świetnie sprawę z tego, co stanowi podstawę jego potęgi. Jeśli filozof - przywołując Hölderlina - mówi, iż żyjemy w czasie marnym, to przypuszczam, iż to nie ze strony nauki grożą nam główne niebezpieczeństwa. To, co nam grozi to zwycięstwo świata, w którym kategoria zamknięcia bierze górę nad wszelkimi odmianami otwartości. Terroryzm jest zwycięstwem zasady skrytości nad otwarciem. Nie tylko dlatego, iż organizacja terrorystyczna wymaga konspiracji, czyli działania usuniętego na margines społeczeństw „otwartych". Przede wszystkim powodem jest to, iż czyn terrorystyczny jest „zamknięty" przed innymi ze względu na swój nieprzenikliwy, nieprzejrzysty charakter: jest zaplanowany i przygotowany, ale ma pojawić się w rzeczywistości jako „przypadkowy" w sensie bycia zdarzeniem „nie do przewidzenia". Otwartość dzisiaj wszędzie wycofuje się przed taktykami zamknięcia: Izrael absurdalnie izoluje się murem od otaczających go Arabów, Europa tworzy nieprzenikliwy kordon wokół swoich granic. Oto retoryka uszczelniania granic, której paradoks polega na tym, iż dzisiaj, aby obronić resztkę otwartości często należy stosować procedury charakterystyczne dla polityki zamknięcia: ogranicza się swobodny ruch obywateli, kontroluje pocztę i rozmowy telefoniczne, jak widzieliśmy niedawno w Polsce – wprowadza się elementy prewencyjnej cenzury prasowej. Świat w coraz większym stopniu staje się oblężoną twierdzą. W jej wnętrzu kwitnie życie, a zapasy żywności wypełniają liczne magazyny, tymczasem na zewnątrz jej murów rozciąga się królestwo niedostatku. Jeśli w centrum formacji oświeceniowej spoczywała idea miary obejmująca zarówno jednostkę (zasada harmonijnego rozwoju osobowości), jak i państwo (zasada sprawiedliwości), nasz świat cechuje dotkliwy kryzys miary. Rzeczywistość jest bez-mierna nie z powodu odległości geograficznych, te bowiem odgrywają coraz mniejszą rolę, lecz z powodu braku wspólnej miary pozwalającej na mierzenie rozmaitych porządków życia. Mówiąc jeszcze inaczej, słowa są instrumentem izolowania się i zamykania, a dzisiejszy świat cierpi na deficyt szibboletu, czyli słowa otwierającego drzwi. Szibbolet, jak mówi Derrida, „jest dany lub obiecany przeze mnie innej pojedynczości, temu oto człowiekowi, po to, aby mógł go ze mną dzielić, aby mógł wejść lub wyjść, aby mógł przejść przez drzwi, linię, granicę, próg" (przeł. A. Dziadek).

Czym był atak na wieże WTC w Nowym Jorku? Niektórzy twierdzą, iż to wypowiedzenie przez islam wojny cywilizacji Zachodu, która teraz winna bronić się zawzięcie przeciwko wszystkiemu, co przychodzi spoza jej kręgu; przesycona nienawiścią książka Oriany Fallaci posuwa to myślenie do granic absurdu. Inni mówią, iż to gest desperacji dokonany w imieniu tych, których świat wykluczył ze swojej uczty. Być może pewne racje kryją się w obydwóch tych postawach, jednak, jeśli pomyśleć o tym, co stało się 11 września 2001 roku w Nowym Jorku w perspektywie politycznej i filozoficznej, ukażą się dwie linie rozumowania. Politycznie rzecz biorąc, świat Zachodu mówi o konfrontacji kultur dlatego, że nie wypracował nigdy żadnej Realpolitik wobec krajów arabskich, gdy polityka taka zawsze istniała wobec Izraela. Być może część winy ponoszą tutaj sami Arabowie, wewnętrznie poróżnieni i odlegli od siebie, ale zastanawiająca jedno-

powrót do spisu treści

stronność wysiłków polityki Zachodu nie budzi wątpliwości. Z filozoficznego punktu widzenia mieliśmy do czynienia z niebywałym i tragicznym wydarzeniem, które człowiek znosi z trudnością, o którym wzdraga się myśleć, bowiem wszelkie spopielenie, zamienienie czegoś pięknego i trwałego w stos popiołów rozwiewanych przez wiatr jest dla nas nie do pojęcia. Zupełnie, jakby nie tylko nie mieściło się to nam w głowie, ale wręcz nie mogło zmieścić się w czasie; czy istnieje tak pojemna data, w której dałoby się zamknąć tak tragiczne zdarzenie? 11 września 2001 roku jest precyzyjna datą, ale siła tych cyfr polega na tym, iż szyfrują one to, co dla naszego pojmowania stało się w jakimś innym czasie, w bocznej jego odnodze (jakby napisał Bruno Schulz). Piszemy 11/9, ale w istocie myślimy o czymś, co stało się w czasie niepojętym, w – pięknie mówi Celan – „luce w kalendarzu".

Galway Kinnell, amerykański poeta, autor elegii poświęconej pamięci ofiar WTC pisze, iż zapadające się w sobie i grzebiące w swych ruinach tysiące ludzi wieże ukazały, podobnie jak zagłada Żydów, Cyganów i innych nacji w trakcie II wojny światowej, śmierć jako zjawisko pozbawiające spokoju. Nic nie jest spokojne po tych wydarzeniach. Gdy śmierć, niezależnie od bólu i cierpienia żałobników, stanowi ostateczne uporządkowanie spraw życia, śmierć, która w upalny nowojorski poranek nawiedziła wieże WTC, podobnie jak zagłada ofiar holokaustu nie porządkuje niczego, nie powraca nas do życia po wykonaniu pracy opłakiwania. Dzieje się tak dlatego, że chcemy za śmiercią doszukiwać się rozumności, znajdować za jej kulisami być może opętańczą, ale jednak logikę. W ten sposób odejście z tego życia albo zostaje zbiurokratyzowane (obozy koncentracyjne były przykładem takiej właśnie straszliwej maszynerii nie tylko do zabijania, ale i katalogowania, i klasyfikowania) albo usuwa się w ogóle ze sfery ładu, nie podlega niczemu i nikomu, a wtedy mówimy o nieszczęśliwych wypadkach, czy tragicznych zbiegach okoliczności. Tak rozumiemy katastrofę Titanica, tak jesteśmy ją w stanie pojąć i opłakać – jako dzieło przypadku, a więc coś, co nieprzewidywalne, co zdarza się jak uderzenie pioruna. Chrześcijanie modlą się o zachowanie od nagłej i niespodziewanej śmierci, po to, aby móc się na nią przygotować i nie znajdować się w tej ważkiej godzinie w anarchicznym kręgu przypadku. 11 września pozostawił nas właśnie w tym piekielnym kręgu. Śmiertelne uderzenia nie były wynikiem sprawnie funkcjonującej nieludzkiej buchalterii śmierci (nie chodziło o to, aby pozbawić życia wybraną grupę ludzi czy jedną lub kilka nacji), ale nie były także czystym przypadkiem (lot został zaplanowany i nawet w pewnym sensie „przećwiczony"). Świat żyje w cieniu nieprzewidywalnego: przewidujemy, iż atak nastąpi, lecz nie wiemy, kiedy i gdzie. Przy czym teraz owo nieprzewidywalne nie ma już charakteru „naturalnego", nie jest jak cyklon, trzęsienie ziemi czy góra lodowa, lecz jak rozmyślne działanie, którego sposób przygotowania i motywy są konstruowane tak, aby nadać mu walor równocześnie celowości (atak ma czemuś służyć) i przypadku (nie następuje wedle przewidywalnej i powtarzalnej logiki). Pojawiła się w naszej rzeczywistości nowa kategoria wydarzeń, którą można by nazwać zdarzeniami celowo-przypadkowymi. W rezultacie od dwóch lat świat przewiduje nieprzewidywalne (tak przecież brzmią ostrzeżenia służb wywiadowczych mówiące o możliwości ataku, lecz nie precyzujące nigdy ani czasu, ani miejsca, ani wykonawców), usiłując przenieść to, co celowo-przypadkowe do kręgu porządku albo umieścić je w obszarze nieuporządkowanego przypadku.

Z.K.: Jeszcze raz dziękuję za ten wykład i reportaż z rejsu „Nietzschem".

T.S.: I ja dziękuję za ciekawe pytania.

Wywiad z profesorem Tadeuszem Sławkiem jest przedrukiem z książki Zbigniewa Kresowatego pt. Między Logos a Mythos, którą wydało wydawnictwo Miniatura w 2005 roku.

http://kresowaty.pl/2019/03/28/dr-emil-biela-o-miedzy-logos-a-mythos/
https://static.tezeusz.pl/recommended_big/images/17/dd/15/miedzy-logos-a-mythos-8370817718.jpeg

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg | 3
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 2 (4)/ jesień 2021

Retusz

(wersja wstępna tekstu)

Bohdan Cieślak

Określenie „wersja wstępna” umieszczone pod tytułem niniejszego tekstu oznacza- oczywiście proces pisania i fakt jego nieukończenia. Nie wiadomo zresztą, czy uda się go w ogóle dokończyć. Miałem wątpliwości, czy go opublikować, ale uległem sugestiom redaktorki „Wielkopolskiego Widnokręgu” Edyty Kulczak. Został on wcześniej wysłany jedynie do dyrektora zaprzyjaźnionego teatru ze względu na (jak mi się wydaje) „potencjał dramatyczny” opisanej historii i na razie czekam na jakiś odzew. Jeśli jednak nie będzie zainteresowania z tej strony, to pozostanie chociaż ten zapis.

To krótka (długa?) historia starej przedwojennej rodzinnej fotografii, jakimś zrządzeniem losu ocalałej, ale i niekompletnej, bo przeciętej na pół, przedstawiającej w półprofilu wizerunek przystojnego i elegancko ubranego młodego mężczyzny, na którego ramieniu widać opartą kobiecą dłoń. Ten młody mężczyzna to kuzyn mojego ojca Bogdana, Piotr Cieślak. Nie wiadomo na razie, kim jest kobieta, ponieważ jej wizerunek jest mało starannie wycięty nożyczkami.

Piotr Cieślak. *Ok. 1932 rok. Fotografia z archiwum prywatnego.*

Stare, podniszczone, pożółkłe i wyblakłe rodzinne fotografie oprawione w albumach, wiszące w ramkach na ścianie bądź umieszczone w ozdobnych pudełkach znajdują się chyba w większości domów. Zawierają w sobie pogłębiającą się z czasem tajemnicę powodowaną zacieraniem się w pamięci zdarzeń związanych z osobami, które odeszły. Pokolenia przychodzą i odchodzą, a wizualny obraz czasu i chwil im przynależnych zatrzymać można tylko w kadrach fotografii lub filmu, które jednak z czasem objaśniają nam dawną rzeczywistość coraz mniej. Oglądaniu archiwalnych fotografii towarzyszy nierzadko nostalgia. Postrzegamy często tajemnicę uczuć, namiętności i losów osób uwiecznionych na owych fotografiach w kontekście naszych własnych teraźniejszych doświadczeń. Zadajemy tym osobom bezdźwięczne pytania, na które nie padną już nigdy żadne odpowiedzi. Chociaż...

Wspomnianą wcześniej fotografię Piotra Cieślaka zobaczyłem po raz pierwszy ok. 2003 roku. Wiedza o sportretowanym krewnym w naszej części rodziny była znikoma, pozostało

powrót do spisu treści

tylko parę skrawków pamięci o tym, że podobno był niezwykle uzdolnionym pianistą występującym w przedwojennych Niemczech i - co szczególnie tragiczne - w bardzo młodym wieku popełnił samobójstwo. Z miłości. Proponowano mu też podobno jakiś awans w niemieckiej państwowej hierarchii muzycznej, ale z nieznanych bliżej powodów odmówił, co było jednak informacją niepewną. Ojciec wspominał ponadto, że kuzyn, odwiedzając Polskę, zdążył go jeszcze jako niemowlaka zobaczyć. Babcia przekazała mu po latach wspomnienie o wzruszeniu jego znacznie starszego kuzyna, który, widząc na ulicy przemarsz polskiego wojska, miał łzy w oczach. Może warto w tym miejscu wspomnieć, że rodzina od strony dziadka Antoniego była bardzo patriotyczna; zarówno dziadek, jak i jego brat Edmund, brali czynny udział jako żołnierze w powstaniu wielkopolskim, a i potem w następnych wojnach młodego państwa. I właściwie tyle...

Fotografię Piotra wraz z innymi rodzinnymi zdjęciami przekazał nam wujek Wiesław (brat ojca) na pamiątkę. Pamiętam jak bardzo mnie ona zaciekawiła, między innymi ze względu na zaznaczoną ledwie smutną historię Piotra, jak i przez obserwację wyrazu jego twarzy, komunikującej jakiś rozmach, optymizm, spojrzenie w przyszłość. No i widoczną w ubiorze europejską elegancję. Tak to przynajmniej wtedy odbierałem.

Współczesne technologie komputerowe pozwalają na archiwizację cennych fotograficznych pamiątek (takich, jak np. ta z Piotrem) włącznie z możliwością ich wizualnej korekty - odświeżenia, uzupełnienia różnych ubytków, rys, pęknięć... Ja również chciałem nad tym popracować i podarowaną nam fotografię wstępnie zeskanowałem, a później postanowiłem, ze względów kompozycyjnych, wyretuszować (czyli usunąć) dłoń, która prawdopodobnie należała do kobiety mogącej mieć związek z samobójstwem Piotra. To, że mogła to być jej dłoń, jest oczywiście tylko domniemaniem, ale prawdopodobieństwo tego jest moim zdaniem, bardzo duże. Przypuszczalnie, rodzina Piotra chciała zachować tylko jego samego na tej połówce fotografii, a kobietę wyparła z pamięci, wycinając ją ze wspólnego kadru. Mógł tej czynności dokonać również sam Piotr... Retusz jej dłoni był czynnością jeszcze bardziej „restrykcyjną", ponieważ wszelki ślad po jej właścicielce zniknął. Graficzne programy komputerowe pozwalają to zrobić bez widocznych śladów, w odróżnieniu od dawnych technik retuszu, na powierzchni błony filmowej, gdzie często było widać nienaturalność czy wręcz sztuczność wyrazu twarzy portretowanej osoby lub dostrzegalną pozostałość jakichś eliminacji w obrazie. Tak więc doprowadziłem do powstania wyczyszczonej i poprawionej kopii zdjęcia portretowego Piotra, mając przy okazji swoiste poczucie „satysfakcji" z usunięcia obecności kobiety, będącej powodem jego nieszczęścia. Oryginał, choć pocięty, jednakże zachowałem. Do portretowej fotografii umieszczonej w pliku pamięci komputera czasem wracałem, choć przyznaję niezbyt często. Od czasu wyretuszowania fotografii Piotra minęło około 17 lat...

W połowie września 2021 roku zadzwoniła do mnie Anna Zielińska, muzyczka, skrzypaczka i kompozytorka, z którą współpracowałem kiedyś przy jednym ze spektakli teatralnych, z pytaniem i prośbą o to, czy mógłbym przeczytać i sformułować wstępną opinię o niewydanym jeszcze tekście książkowym o jej babci, wybitnej pianistce Izabeli (Ostaszewskiej) Zielińskiej, pedagogu i działaczce społecznej, która była przedstawicielką pokolenia trudnej epoki lat przed- i powojennych. Początkowo chciałem odmówić ze względu na małą ilość czasu spowodowaną zaangażowaniem przy pisaniu terminowego zamówienia mojego własnego tekstu. Jednak wielka sympatia do Ani przesądziła, że zdecydowałem się na przeczytanie tekstu. Był on niezwykle interesujący i wprowadzający czytelnika w klimaty skomplikowanych i niełatwych czasów, w których żyli nasi dziadkowie.

No właśnie! Czasy naszych babć i dziadków...

powrót do spisu treści

Zadzwoniłem po paru dniach do Ani i po dłuższej rozmowie na temat jej książkowego opracowania, kojarząc ze sobą wspólnotę czasową działalności naszych przodków oraz zbieżność geograficzną (przedwojenne Niemcy), opowiedziałem jej krótką historię Piotra, „że był w naszej rodzinie młody zdolny pianista, ale...” Wątek ten zaintrygował moją rozmówczynię i zadeklarowała, że spróbuje odszukać dane na jego temat. Wiążąc ze sobą różne informacje, pomyślała, że być może jej babcia i Piotr mogli się nawet znać, występowali przecież w tych samych czasach, miejscach i byli prawie rówieśnikami. Powątpiewałem w powodzenie tych poszukiwań. Sądziłem, że zanim cokolwiek zdążyło się rozwinąć, już umarło w zarodku, ponadto sam dawno temu szukałem czegoś związanego z nazwiskiem Piotra, ale niczego nie znalazłem. Jak się okazało myliłem się...

Po dwóch godzinach późnym wieczorem dzwoni telefon. Ania przekazuje sensacyjne i zaskakujące wiadomości. Znajduje bowiem zestaw informacji, z których wynika, że Piotr Cieślak był nie tylko pianistą, ale i kompozytorem muzyki do spektakli jednej z najwybitniejszych przedstawicielek niemieckiego (szerzej europejskiego) tańca nowoczesnego (ściślej: ekspresjonistycznego) - czyli Dore Hoyer (!).

Muszę chwilkę ochłonąć zanim jestem w stanie wysłuchać dalszego ciągu relacji z poszukiwań. Tekst ten piszę w momencie zaledwie ich wstępnego zainicjowania, a ogromna liczba pytań doczeka się w późniejszym czasie (być może) ciekawych odpowiedzi.
A oto, co udało się wstępnie zebrać z przetłumaczonych przez Anię tekstów w języku niemieckim i angielskim:

Dore urodziła się w 1911 roku, była więc nieco starsza od Piotra i poznała go w 1932 roku, kiedy miał on 18 lat. Występował wtedy pod nazwiskiem Peter Cieslak. Stali się wkrótce parą, tak pod względem osobistym, uczuciowym, jak i artystycznym. Według tego, co można wyczytać - stanowili oni dobrany tandem, którego działania artystyczne spotykały się z bardzo dobrym przyjęciem publiczności. Wydarzenia z ich udziałem były szeroko komentowane w ówczesnej prasie, jak np. występy w Dreźnie. Powstały co najmniej trzy utwory muzyczne Piotra (Petera) Cieślaka do solowych spektakli tanecznych Dore Hoyer. Wielce istotnym jest fakt, iż zaczynali oni dopiero swoje kariery profesjonalne, a występ w 1933 roku do muzyki Piotra napisanej w grudniu 1932 roku (pt. „Ernste Gesange”) był pierwszym tego rodzaju tej wybitnej tancerki. Aby mieć z czego żyć i aby Piotr miał czas na komponowanie, Dore Hoyer w sezonie 1933/ 34 opracowywała choreografię do oper i operetek w Oldenburgu. Z czasem jednak pojawił się pewien kryzys w ich relacjach artystycznych i osobistych, prawdopodobnie z powodu podjęcia przez Hoyer pracy nad muzyką Aleksandra Skriabina - zupełnie odmienną w stosunku do tego, co komponował Piotr. Wiele wskazuje na to, że ta praca nie została przez jej partnera najlepiej przyjęta. Po drugie (i co pewnie najważniejsze) pojawił się jakiś poważny dramat w ich związku. Konsekwencją tego było najpierw załamanie, a później samobójstwo Piotra w dniu 5 kwietnia 1935 roku. Ze znalezionych dotąd tekstów można wywnioskować, że śmierć Piotra była dla Dore Hoyer bardzo silnym, tragicznym przeżyciem, związanym ze stratą wielkiej miłości. Prawdopodobnie nie mogła się z niego otrząsnąć do końca swojego życia. Na pogrzebie wysłuchała podobno ciężkie zarzuty ojca zmarłego Piotra (imienia jego ojca, póki co, nie znamy). Niedługo po tym udała się do znanego pianisty i nauczyciela muzyki Paula Arona, zabierając ze sobą rękopisy nut zmarłego Piotra. Arona nie było już w Niemczech. Opuścił kraj, przeprowadzając się do Pragi w Czechosłowacji, ze względu na narastające nastroje antyżydowskie w nazistowskich Niemczech i tam go spotkała 24 kwietnia 1935 roku o godz.8.30. Dore uważała za swój obowiązek dokonania w jakiejkolwiek formie zapisu

ich wspólnego z Piotrem dorobku, stąd wzięła się jej wizyta w Pradze. Aron wypowiadał się o Piotrze w samych superlatywach jako o wielkim talencie, co pogłębiło poczucie winy Dore. Niewykluczone, że Aron był nauczycielem Piotra. Stwierdził, że niemożliwe jest odtworzenie pełnego zapisu nutowego muzyki, ponieważ rękopisy były niezbyt precyzyjne i brakowało pewnych elementów. (Pytanie: czy coś w ogóle z ocalało z jego muzyki?!)

Dore nie wykonywała już nigdy więcej repertuaru powstałego we współpracy z Piotrem. Z prowadzonego przez nią notatnika artystycznego (kalendarza?), w którym zapisywała osobliwe notatki, wynikało, że wkrótce po tym spotkaniu wybrała się do pewnej nadbałtyckiej miejscowości. Czytamy w nim tekst, w którym zwraca się jakby bezpośrednio do Piotra:"war in Prag heute bei Paul Aron mit Deinen Kompositionen, ich fahre an die Ostsee und bleibe bis ??" („Byłam dziś z Twoimi kompozycjami u Paula Arona w Pradze, jadę nad Morze Bałtyckie i zostanę do ??").

Nad morzem przeżywa zapewne jakieś załamanie nerwowe i będąc w złym nastroju 1 maja w czasie wichury i ulewy próbuje odebrać sobie życie. Zostaje odnaleziona i odratowana. 15 maja odwiedza ponownie grób Piotra w Dreźnie.

Dalej to właściwie opis jej dalszej kariery już po śmierci Piotra. Kariery zakończonej także samobójstwem w sylwestra 1967 roku. (Do być może kontynuacji w tym tekście).

Bohdan Cieślak, wrzesień 2021

prof. Bohdan Cieślak – *rysownik, malarz, scenograf i architekt wnętrz. W latach 1985 – 1990 studia na Wydziale Architektury Wnętrz i Wzornictwa Przemysłowego PWSSP w Poznaniu (obecnie Uniwersytet Artystyczny) Obecnie zatrudniony w macierzystej uczelni na stanowisku profesora i prowadzącego własną Pracownię Architektury Widowiska. Twórca ponad trzydziestu scenografii, w tym do spektakli teatru dramatycznego, tańca, animacji i TV. Współpracował z takimi reżyserami jak Lech Raczak czy Ewa Wycichowska. Miał wystawy indywidualne w Galerii Miejskiej „Arsenał" w Poznaniu, w Muzeum Śląskim w Katowicach oraz dużą przekrojową wystawę swojej twórczości w Muzeum Narodowym w Poznaniu w 2019 roku. W zbiorach Centrum Scenografii Polskiej w Katowicach (oddział Muzeum Śląskiego) znajduje się ponad trzysta pięćdziesiąt prac rysunkowych (szkiców scenograficznych) i kilkanaście modeli przestrzennych związanych z jego działalnością teatralną. Laureat ważnych nagród i wyróżnień.*

Wielkopolski Widnokrąg | 4
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 2 (4)/ jesień 2021

Ostatnia noc w Ivry[1]

Krzysztof Martyna

Jest noc z 22 na 23 maja 1883 roku. W przytułku św. Kazimierza w podparyskim Ivry, w niewielkiej celi na pierwszym piętrze oficyny, umiera Cyprian Norwid.

*

Jestem punktem naznaczonym dłonią Stwórcy na wielkim rysunku świata. Nie jestem pewien jeno czy postawionym umyślnie, czy może ręka ze zmęczenia drgnęła? Już nie rozpoznaję pór dnia, wschodów i zachodów słońca; nie wiem, kiedy wieje wiatr, a kiedy liście popadają w bezszelestne zamyślenie. Z nadciągającym zmierzchem moja punktowość wzrasta, kurczę się z każdym intensywniejszym odcieniem nocy. Pozostaje jedynie wyrobiona bezruchem pamięć obecności przedmiotów najbliższych. Takich jak choćby stół z resztkami pożółkłego papieru, na którym zmęczone litery nie mają już siły układać się w wyrazy i zdania; a słowa, które jeszcze niedawno ślubowały wierność, zaczynają powoli gubić sens i szyk; jutro będą znaczyć co innego dla kogo innego. Zegar na ścianie, brat nieodłączny i towarzysz samotności, milczy od trzech dni. Wahadło stanęło – waha się. Przed ostatnią godziną…

Na początku wszystkiego jest ponoć ziemia. Falująca ciepłem w brzemienne sierpniowe popołudnia, grząska i tłusta w październikową słotę wydobywa z pamięci skrajnie różne pejzaże. Laskowo-Głuchy[2] nieodmiennie w pstrości krajobrazów, których piękna ani myśl ani ręka moja niezdolne już dosięgnąć. Traktem od Stanisławowa znowu pędzi bryka ekstrapoczty. Latem zostawia po sobie tumany burego, ospałego kurzu, jesienią rzeźbi głębokie koleiny, które odjadą dopiero z wiosennymi roztopami. Jak z drzeworytu z wyrytymi na nim śladami ludzi i zdarzeń odbijane na pergaminie samotności te same mazowieckie tęsknoty…

Wrzosy z wrześniową lekkością przemykają pasażami w wysokie torfowiska, kończąc bieg tuż pod grądowym lasem. Na prawo niewielki leszczynowy zagajnik, obok strumyk ze szpalerem rozgadanych ptasią mową rosochatych wierzb. Stąd już krok do dworu w Dębinkach i do tych lat spędzonych u poczciwego Ksawerego Dybowskiego[3]. Zasiąść znów w „saskim" fotelu, przymknąć w skupieniu opatrzone codziennością oczy. Wsłuchać się w melodie płynące ze zdobionego śmiesznymi amoretami klawicymbału… Zgrabne ręce Damazego Dezyderego Humnickiego, byłego organisty i żołnierza regimentu krakusów, wydobywają z klawiszy mazury, chodzone i obertasy. Za każdym razem, gdy muzykant kończy utwór, on unosi brwi. Prosi grającego o więcej. Przeczuwa, że ktoś wkrótce nada tej muzyce pełną doskonałość i znamiona polskości. Wrośnięty w mazowiecką macierz nie słyszał jeszcze o Chopinie, choć ten już z powodzeniem koncertuje po Europie. Potem wychodzi przed dwór i w milczeniu przechadza się wzdłuż strumienia, gdzie wierzby zapuściły w toń swoje przydługie gałęzie. Pieszczą wodę niczym rozczapierzona dłoń klawiaturę instrumentu. Czynią przy tym niezwykły dźwięk, któremu wtóruje flet jesiennego wiatru. Słucha teraz drugiego koncertu.

powrót do spisu treści

Ta „melodia natury” wiruje wokół niego, aby z nagła wniknąć w głębię ruczaju (ucichnąć na chwilę) i z jeszcze większą siłą subtelności i barwy powrócić, odbiwszy się wprzódy od dna… O przebiegła ironio słowa! – To tam ideał sięgnął dna!...

Kroplą wody zwilżyć usta, nim się pojawią kolejne obrazy. Przychodzą znikąd, nieproszone skrawki przeszłości, i donikąd odchodzą. Przedziwne: im bardziej starzeją się nasze wspomnienia, tym żywiej do nas powracają…

Jest marzec, tuż przed Wielką Nocą. Błąka się po okolicy z teką naciętego pod miarę ćwiartki papieru, szukając usilnie tematu. Chowa się przed deszczem w karczmie sędziwego Noego Chaimowicza. Aż duszno od chłopskiego gwaru. Siada przy kontuarze na sosnowym zydlu. Sięga zrazu po rysik. Ta brodata twarz Żyda doświadczonego życiem ma w sobie coś z majestatu starozakonnych proroków. Powaga gęstego zarostu miesza się tu z niezwykłą radością oczu. Raz po raz gasnącą jednak, rozpraszaną przez głośne karczemne otoczenie… Dłoń pulsuje, celuje, koniuszkiem małego palca rozciera delikatnie grafit. Wbić się w ten jeden jedyny punkt czasu, gdy blask tej radości jest najwyższy. W końcu oczy uśmiechają się jak pragnął: żywo, przenikliwie, naturalnie. Zasłonił przed nimi to, co mogłoby zmącić ich jasność, wzbudzić niepokój, wywołać drobne choćby poruszenie. Sama tylko twarz – doskonałość wyrwana ze szponów chaosu. Poza nią tło wypełnione pustką, choć oko rysownika wie, że pustki tam nie ma…

Rozpalony umysł zapędza jaźń w warszawskie zaułki. Krąży uliczkami od Krakowskiego Przedmieścia nie mogąc odnaleźć właściwego adresu. Wbiega wreszcie na drewniane kręte schody. Trzeszczą tą samą chrypliwą melodią, jak nie postawiłby stopy, zawsze niezmienną w wysokości poszczególnych tonów – stopni. Muzyka drewna, płaska i bezduszna jak zarozumiała pozytywka, której wrodzona nieomylność zdumiewa i odpycha zarazem… Na górze, w zagraconej malarni Jana Klemensa Minasowicza[4], jak zwykle tłum adeptów. Wbrew opiniom wielu współuczniów darzył atencją tego nieco zdziwaczałego i ekstrawaganckiego artystę. Lubił tu przychodzić na ostatnie godziny, aby potem prowadzić z mistrzem niekończące się rozmowy. Były one czymś więcej niż tylko wymianą poglądów na tematy techniki lawowania rysunków czy harmonijnego rozkładania światłocieni. Poznawał i oswajał się z tym rodzajem często niełatwych osobistych doznań, które towarzyszą wywodom o sztuce i naszej w niej roli. Spamiętał zwłaszcza te słowa: Każdy z nas jest jak ta kropla wody rzeźbiąca wspólny monument „wiecznej sztuki świata”. Oto drążymy skałę, sekunda po sekundzie, życie po życiu. Siłujemy się z jej materią. Wielu musi się rozbić, by ktoś mógł jako pierwszy odkruszyć skrawek głazu, nadać formie nowe rysy; zmienić kąt żłobienia, zamienić monotonię dźwięku na inną. Lecz gdy spojrzymy na ten świat z perspektywy kropli, widzenie zawęża się do jednego zawsze tak samo brzmiącego „plum”. I niepewności – co będzie po nim. I jak tu, kiedy jest się tylko kroplą w morzu, kiedy tylko tak po kropli, jak kropla w kroplę, do ostatniej kropli, z kroplą nadziei na kropelkę siebie…

Lata skracają się do chwil. Wtedy rozciągnięte, pełne napiętego nadzieją wyczekiwania na koleje zdarzeń przyszłych, dzisiaj nic nie ważą, skoro na wadze czasu pyłem jeno osiadają. Czuję, że miejsca dla mnie coraz mniej. Jestem jak chleb skruszony i rozsypany na wąskiej ścieżce. Nim ptaki nocy przełkną ostatni kęs, zajrzeć jeszcze na zatłoczoną Via Alessandria. Znaleźć się pod murami Colosseo, pogładzić mruczącym okiem zapłakane malachitowym mchem Arco di Costantino. Stamtąd już blisko do Forum Romanum. Szkielety. Porozrzucane szczątki imperium. Nasycić oczy żółcią kości słoniowej tego, co miało trwać wiecznie. Obiecał Rzymowi, że tu powróci, do każdego kamienia z osobna. Ech, słowa pochopnie wyrwane w zachwycie pod *cielo blu Romano* – kto ci je dziś wybaczy, nieszczęsny krzywoprzysięzco?...

powrót do spisu treści

Nasuwa się mimowolnie obraz z wyprawy do Pompei. Nie zapomniał dotyku jej rękawiczek w kolorze weneckiego różu. Długo nie puszczała jego dłoni. Przyrzekła, że po powrocie do Florencji zagra mu to, co sam wybierze. Kiedy grała Chopina, unosiła oczy niczym Magdalena z płótna Rubensa. Marie Kalergis, *notre madame la comtesse* – tak o niej mówił w szerokim towarzystwie. A ona do niego, czy na poważnie czy żartem (teraz już nieistotne): *Mon cher ami!* Jeszcze miał nadzieję…[5]

Kobieta nie musi być dobrze ubrana. Wystarczy, że jest dobrze rozebrana. Podobno często po wieczornej kąpieli rozstawiała lustra w salonie. W wielu miejscach, pod różnymi pochyleniami i nasyceniem światła. Te ustawione naprzeciw siebie tworzyły korytarze niekończącej się jasnej głębi. Bawiła się swoim bezwstydem, tańcząc na palcach po labiryncie odbić z mruczącym półuśmiechem. Nazywała to mszą Afrodyty. Swoje wdzięki przyrównywała do jej niezliczonych antycznych posągów. Ta z Knidos była jej chyba najbliższa. Osadzenie piersi, uwypuklenie łona i smukłość nóg – tak jakby osobiście pozowała Praksytelesowi. Zwierciadła z nabożną ciszą oddawały jej powolne ruchy i gesty. Powtarzając je wielokrotnie, szukała doskonałości kształtu… W pokoiku w przytułku św. Kazimierza dogasa świeca. Przymknięte oczy polepszają perspektywę widzenia. Potrafi sobie ją jeszcze wyobrazić. Od tamtego pamiętnego spotkania w Berlinie, gdy rozmowę zakończyła myślą Pascala: prawda po jednej stronie Pirenejów jest błędem po ich drugiej stronie… Po której stronie tańczących luster mieszka prawda o naszym pięknie? Po tej, gdzie nie sposób bez odbicia go zauważyć, czy po tamtej – tuż za linią ostrości – gdzie wzrok ginie w czającej się za formą ciała pustce?...

Ludzki świat jawi się nagle jako zabawkowy, dziecięcy kalejdoskop z chaotycznie i losowo porozrzucanymi względem siebie barwnymi kamykami i szkiełkami. Oko patrzące w wizjer zabawki odbiera powstające obrazy jako uosobienie harmonii. Ale wewnątrz pudełka, w środku tej całej przypadkowości, nie widać odbić ani gry zwierciadeł. Nie można przewidzieć, w którą stronę obróci się tuba; czyj kamyk upadnie obok czyjego, czyje szkiełko znajdzie się na wierzchu… Czymże jest los? Słowem zaledwie. Zaokrągleniem ust, w którym w jednej sekundzie i sylabie zamyka się bieg wszystkich przeznaczeń i sens znaczeń. By z kończącym bezdźwięcznym „s” usłyszeć, jak uchodzi z niego powietrze. Ponoć jest hojny. Nie wiemy jednak nigdy, czy wydani światu jesteśmy jego darem czy raczej ofiarą. Nie przechytrzysz go, wytropi cię w ciżbie. Ten ślepy trafia w nas najcelniej…

Okno szczelnie okryte kotarą daje poczucie pełnej czerni, choć za niedługo na zewnątrz wzbity nad ogrodem i wieżą kaplicy rój kawek i wron ogłosi kolejny triumf światła nad mrokiem. Chwila ma mdły, ciągnący się smak metalu. Słuch zawiódł. Dotyk tylko jakby mocniejszy. Wyczuwa każde skrzypnięcie łóżka, nad którym niestrudzony rzeźbiarz – czas modeluje ostateczny kształt w twardniejącej glinie jego ciała. Nogi, tułów i ręce idealnie już zwiotczałe. Nie ma tu pracy. Jeszcze tylko twarz broni się przed doskonałością. On wie dobrze, że najtrudniej uchwycić ból. Skacze niesfornie z czoła na nos, by jak pająk po nici zsunąć się na drżący podbródek i powrócić w znany sobie sposób w punkt wyjścia. Mieć tak siłę wstać. Móc z góry wejrzeć na wtopiony w czerń wyraz. Podsunąć, jak uczniowi mistrz, najlepszą wersję wykończenia. Na koniec zasnuć bladym płótnem przed wzrokiem świata wyrwaną życiu prawdę. Żeby nie pozostawić żadnych niedomówień, rozedrgać jeszcze ciszę półgłosem: Przykryjcie mnie lepiej…[6]

Krzysztof MARTYNA – *(ur. 12.08.1962 r. w Kaliszu) – poeta, aforysta, prozaik, publicysta i wykładowca. Laureat wielu nagród i wyróżnień w konkursach literackich. Jest autorem dwóch tomików – poetyckiego: „Cmentarz moich wierszy” i aforystycznego: „Cogito, ergo... BUM!!!”, a także współ-*

autorem zbiorów pocztówek aforystycznych (połączenie aforyzmu z rysunkiem satyrycznym znanego rysownika lubuskiego Stanisława Kościeszy). Prowadzi wykłady akademickie promujące aforystykę jako gatunek literacki, m.in. „Aforystyka – Mądrość w bikini" i „Kobiety w aforyzmie i aforystyce". Liczne publikacje prasowe, internetowe i książkowe.

[1] Opowiadanie jest metafrazą, czyli przerobieniem na prozę poetycką trzech mini-cykli wierszy Krzysztofa Martyny poświęconych C.K. Norwidowi, m.in. Listów z Montmorency. Zostało wyróżnione w XV Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Szaloma Asza w Kutnie (październik 2021).

[2] Wieś na Mazowszu (podana ówczesna nazwa miejscowości), miejsce narodzin Cypriana Kamila Norwida (24 września 1821). Artysta spędził tu swoje wczesne dzieciństwo

[3] Ksawery Dybowski, herbu Nałęcz – stolnik bełski; był żonaty z Anną Sobieską, córką prababki Norwida – Hilarii Buynów. W domu Dybowskiego w Dębinkach (w wielu materiałach o Norwidzie funkcjonuje nazwa miejscowości Dębniki) kilkunastoletni Cyprian spędzał wakacje.

[4] Jan Klemens Minasowicz – polski malarz, grafik, kolekcjoner dzieł sztuki; udzielał lekcji rysunku w Warszawie, w tym między innymi Norwidowi w latach 1840-1842.

[5] Cyprian zamieszkał w Rzymie w 1844 roku, tam też prawdopodobnie poznał swoją wielką nieszczęśliwą miłość – Marię Kalergis, o której po dziś dzień krążą legendy. Regularnie podróżował po Włoszech, zwiedził m.in. Wenecję i Florencję.

[6] Ostatnie słowa wypowiedziane przez Norwida na łożu śmierci.

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg | 5
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 2 (4)/ jesień 2021

GWAŁT NA MELPOMENIE – felieton nie do końca pokorny Małgorzaty Jańczak

04 Tytuł odcinka:
Deotyma.

Dzisiaj opowiem Państwu o poetce, wcale nie najlepszej, ale do niej należały salony polskich ziemian. Jakby to zgrabnie powiedzieć, Deotyma, bo o niej będę opowiadała, w dzisiejszym rozumieniu była celebrytką i idolką swojego pokolenia. W końcu dziewiętnastego wieku uważano ją i jej utwory za gwiazdy najwyższej jasności.
Nie miała wielu krytyków i recenzentów, bo tylko nieliczni ryzykowali utratę zaproszeń na przyjęcia w salonach polskiej magnaterii. Byli jednak tacy, których ani wiersze, ani ich autorka, zauroczyć nie potrafiły, jednak ograniczali się w krytyce do anonimowych fraszek w stylu:
„Deotyma; /Się nadyma;/Zamiast kiecki; /Ma strój grecki".
Deotyma, to pseudonim Jadwigi Łuszczewskiej - pisarki i improwizatorki. Panna Jadwiga urodziła się w Warszawie w1834 roku. Jej ojciec, Władysław, był szambelanem cesarskim i radcą stanu. Po matce, Magdalenie Ninie z Żółtowskich, kobiecie niezwykłej piękności, niestety, panna Jadwiga urody nie odziedziczyła. Przyszła poetka była krępa, niskiego wzrostu i miała rude włosy, wówczas kolor ten nie był uważany za ładny. Piękna matka panny Jadwigi była kobietą nietypową, miała specyficzny system wychowawczy. Córkom - Jadwidze i starszej Kazimierze - definitywnie ograniczała kontakt z innymi dziećmi, stąd siostry przebywały głównie w swoim towarzystwie. Gdy ujawnił się improwizatorski talent Jadwigi, matka wybrała jej pseudonim Deotyma, czyli bogobojna. Matka również dobierała córce lektury.

Portret Deotymy, Jadwigi Łuszczewskiej.

Już we wczesnej młodości Deotyma czytała teksty św. Teresy i filozofa Józefa Marii Hoene-Wrońskiego. W Warszawie rodzina Łuszczewskich była znana z prowadzenia salonu literackiego. Od 1834 roku na poniedziałkowych spotkaniach organizowanych przez panią Ninę gromadziły się znakomitości świata literacko-artystycznego. Salon mieścił się początkowo

powrót do spisu treści

przy Nowym Świecie. Gości obowiązywały wytworne stroje, czyli cylindry, fraki, piękne suknie i rękawiczki. Spotkania odbywały się według ustalonego szablonu. Zaproszeni schodzili się koło godziny 22, podawano wówczas ciastka, herbatę, zimne napoje, rozmawiano, słuchano muzyki i deklamacji.

Gdy Jadwiga skończyła 15 lat, uznano, że już może uczestniczyć w poniedziałkowych spotkaniach. Pierwszy publiczny występ odbył się 1852 roku, improwizacje dotyczyły muzyki, malarstwa, przyrody. Panna Jadwiga sławiła wierszem nie tylko uroki wiosny, często podejmowała również w swoich improwizacjach problematykę moralną. Szybko jej talent improwizatorski stał się atrakcją domu Łuszczewskich. Do salonu starały się dostać coraz większe tłumy. Panna Łuszczewska dzięki swemu talentowi zyskała miano „cudownej panny". Jedni widzieli w niej geniusza i nazywali „dziewiczą karmicielką ducha", inni pisali o niej wierszyki typu:

„Smutno, kiedy Deotyma
Na natchnienie się nadyma.
A tu obok cicho skomli
Tkliwy wierszyk Syrokomli".

Gdy Jadwiga, w 1856 roku, przyjechała do Wielkopolski, by odwiedzić stryjenkę, fakt ten odnotowały gazety „Przegląd Poznański" i „Pokłosie", publikując jej utwory. Natomiast państwo Władysław i Wanda Niegolewscy urządzili dla niej wieczór, na którym obecna była Bibiana Moraczewska. Deotyma napawała się widokiem Gopła, Gniezna, Kruszwicy, co zaowocowało poematem narodowym pt. „Piast".

W 1883 roku zagościła Deotyma ponownie w Poznaniu. Została poproszona o wygłoszenie odczytów w Bazarze. Jak podaje Edward Pieścikowski, Deotyma wzruszona rozpoczęła prelekcję, mówiąc, że „powraca do ukochanej duszą całą Wielkopolski jak dziecię do matki", po czym rozpoczęła czytanie swojej „Biesiady u Ziemomysła", a następie „Głosu Izajasza do młodzieży polskiej". Sala Bazaru była pełna przez wszystkie dni. Profesor Pieścikowski odnotowuje, że „organizatorzy po rozliczeniu kosztów administracyjnych uzyskali dochód 1800 marek, z czego 600 marek przeznaczyli na Teatr Polski, tyleż otrzymało Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, po 300 marek Towarzystwo Czytelni Ludowych i ochronka na Chwaliszewie".

Bożena Krzywobłocka twierdzi, że „oficjalnie poetka traktowana była jako świętość narodowa. Przypominano, że sam Mickiewicz zachwycał się młodą improwizatorką – miał nawet napisać na jej cześć wiersz zatytułowany „Do Deotymy z powodu jej improwizacji". Tekst ów wzbudził wiele kontrowersji. Badacze twierdzą, że wiersz ten został mylnie przypisany Mickiewiczowi, a tekst napisała sama panna Jadwiga.

W 1890 roku poetka zachorowała na serce i przez 11 lat nie opuszczała swojego mieszkania. Zmarła na raka przełyku 23 września 1908 roku. Oprócz wspomnienia improwizacji, pozostawiła po sobie liczne utwory dotyczące dziejów ojczystych. Największą popularność zdobyła jej powieść gdańska „Panienka z okienka", która została zekranizowana przez Marię Kaniewską w roku 1964 z Polą Raksą w roli głównej. Jednak dziś już nawet tej powieści nie kojarzy się z Deotymą, tak to czas weryfikuje wszystkie chwilowe wielkości. Deotyma, gdyby żyła dzisiaj, byłaby z pewnością jedną z głośniejszych celebrytek, bo nie tylko bywała, ale jeszcze coś tworzyła.

Małgorzata Jańczak

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg | 6
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 2 (4)/ jesień 2021

Agnieszka Duczmal ma swój kawałek Krotoszyna

Obok Agnieszki Duczmal, pomysłodawca projektu Paweł W. Płócienniczak

Kiedy Paweł W. Płócienniczak przyniósł do Krotoszyńskiego Ośrodka Kultury pomysł, aby skwer przy zbiegu ulic Klonowicza i Łąkowej w Krotoszynie nazwać imieniem Agnieszki Duczmal, nikt nie miał wątpliwości, że maestra zasługuje na taki splendor.

Jedna z najznamienitszych kobiet dyrygentów na świecie urodziła się w Krotoszynie i w roku 2021 obchodzi swoje 75 urodziny. Gdyby napisać kompletną laudację dla Agnieszki Duczmal, powstałaby spora książka. Wspomnijmy tylko kilka niezwykłych epizodów z jej bogatego życia. Jako pierwsza kobieta dyrygent wystąpiła w mediolańskiej La Scali, otrzymała tytuł „La Donna del Mondo" (Kobieta Świata), przyznany przez Międzynarodowe Centrum Kultury Saint Vincent w Rzymie pod patronatem UNESCO, laureatka nagrody Złotego Fryderyka, wraz z Orkiestrą Kame-

Fragment *Serenady* Mozarta był jednym z bisów Orkiestry Amadeus w Krotoszynie

powrót do spisu treści

ralną Polskiego Radia Amadeus nagrała ponad 50 płyt, ponad 10.000 minut muzyki dla Polskiego Radia, zarejestrowała ponad 100 koncertów i programów muzycznych Telewizji Polskiej.

W odpowiedzi na pytanie dyrektorki Ośrodka Kultury, Joanny Jarockiej, czy maestra zgodzi się zostać eponimem zielonego skweru opodal ulicy Staszica, gdzie spędzała dziecięce lata - odpowiedziała: *Nie ukrywam, że wzruszyła mnie Państwa propozycja, a wybrane miejsce rzeczywiście wiąże się z najpiękniejszymi moimi wspomnieniami z dzieciństwa. Będę zaszczycona tym, że miejsce to zwiąże się ze mną dodatkowo poprzez nadanie mu mojego imienia. Trochę mam, oczywiście, wątpliwości czy nie jest to zbyt wczesne, wszak jeszcze żyję i pracuję. Ale jeśli taką decyzję podejmą Krotoszynianie, to przyjmę ją z wdzięcznością…*

Pomysłodawcy postępując zgodnie z łacińską maksymą: *Post mortem est nulla voluptas*, skierowali wniosek do Rady Miasta Krotoszyna, a ta jednomyślnie zaakceptowała nazwanie skweru imieniem Agnieszki Duczmal.

W piękne, słoneczne popołudnie 30 października 2021 roku, w obecności burmistrza Krotoszyna, przedstawicieli samorządów lokalnych, reprezentantów kultury i sztuki odsłonięta została tablica z napisem: *Skwer im. Agnieszki Duczmal*. Wieczorem, tego samego dnia, w sali krotoszyńskiego kina Przedwiośnie odbył się jubileuszowy koncert Orkiestry Kameralnej Polskiego Radia Amadeus. Poznańscy muzycy zagrali między innymi kompozycje Barbary Kaszuby, Piotra Czajkowskiego i Wojciecha Kilara, udowadniając, jak bardzo zasługują na podziw i wdzięczność melomanów. Publiczność nagrodziła zespół brawami na stojąco, a jubilatce – Agnieszce Duczmal - odśpiewano gromkie *Sto lat!*

/pwp/

Agnieszka Duczmal nagrodzona kwiatami i odśpiewaniem przez krotoszyńską publiczność *Sto lat!*

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg | 7
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 2 (4)/ jesień 2021

prawie pełna moc niezależności

PRZEMYSŁAW KULCZAK

Świat jest skomplikowany. Tego tłumaczyć nie trzeba, a nawet – w przypadku cywilizowanych, kulturalnych i inteligentnych jednostek – nie wypada. To prawda znana nie od dziś, ale jak się okazuje, nie jest to prawda powszechna i wspólna dla wszystkich. Dla niektórych bowiem świat skomplikowany nie jest i to ani trochę. Jest on dla nich prosty niczym budowa maczugi. Ciekawski czytelnik zapyta teraz: „Cóż to za zwierzę, co nie dostrzega oczywistego, wydawałoby się, skomplikowania?" I tutaj od razu przychodzi odpowiedź: „Jedną z takich istot jest przeciętny Islandczyk".

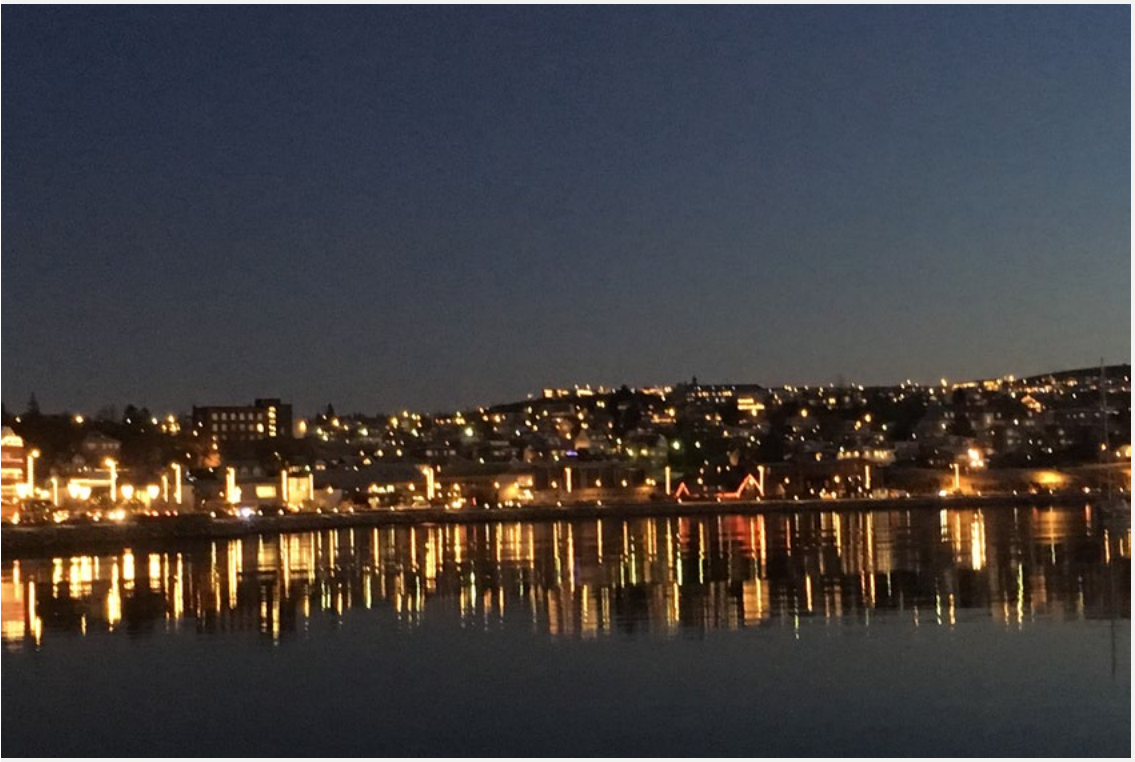

Widok na islandzkie miasto Hafnarfjördur

Może nie każdy zdaje sobie na pierwszy rzut oka sprawę z tego, że z faktem skomplikowania wiąże się ściśle fakt zależności jednych rzeczy od innych. Są one ze sobą ciasno posplatane w supeł, tak jak posplatane mogą być ludzkie i nieludzkie interesy albo sznurowadła, gdy człowiek gdzieś się akurat spieszy i nie ma czasu bawić się w rozplątywanie. A prawo powszechnego splątania mówi tutaj jasno: „Jeśli ciało A jest splątane z ciałem B, to ciało A jest zależne od ciała B lub ciało B jest zależne od ciała A, lub ciała A i B są od siebie wzajemnie zależne".

Przejdźmy dalej w naszych rozważaniach. Jeżeli komuś wydaje się, że życie jest proste i nieskomplikowane, to automatycznie wydaje mu się też, że jest niezależny. Osoba taka najczęściej jest tego świadoma, a nawet jeśli nie jest, to z pewnością zdaje sobie z tego sprawę podświadomie. I ktokolwiek teraz nie zgadza się z tak postawioną tezą, po nieco głębszych przemyśleniach bardzo szybko dojdzie do wniosku, że w istocie tak właśnie być musi. Na przykład prosty przyziemny człowiek, któremu do szczęścia wystarczy stabilna praca, piwo i telewizja, uważa się za dużo bardziej niezależnego od kogoś, kto dąży do osiągania ambitnych celów i dostrzega złożoność zjawisk, które mogą na jego dążenia wpłynąć lub je znacząco utrudnić. A co może utrudnić życie przyziemnego człowieka o stabilnej pracy, zapasie piwa i dostępie do telewizji? Jedynie zwolnienie (wtedy znajdzie sobie nową pracę lub pójdzie na zasiłek), wstrzymanie dostaw piwa do sklepu (tu już gorzej, ale można przerzucić się

powrót do spisu treści

przecież na tanie winiacze) lub awaria prądu (tu zdecydowanie gorzej, ale wystarczy zapas baterii, by bawić się latarką i wyświetlać sobie na ścianie ruchome obrazki).

Islandia jest wyspą, więc łatwo zrozumieć, że charakteryzuje się dość wysokim stopniem swoistej izolacji. Jest jednocześnie wyjątkowo niezależna od reszty świata, jak i rozbrajająco od niej zależna. Wiemy jednak, że najczęściej to, co rzuca się w oczy najbardziej gwałtownie przyćmiewa elementy drugiego planu, dlatego też typowy mieszkaniec Islandii ma wrażenie, że niezależny jest od wszystkiego, a zależny – od niczego. Bo od czego mógłby być zależny, skoro wszystko jest tak proste?

Kto trochę poczyta, ten szybko zorientuje się, że mowa o wyspie naprawdę interesującej, która stanowi pewnego rodzaju fenomen na naszej planecie. Niska liczba ludności w stosunku do powierzchni, a co za tym idzie, do ogólnego potencjału wyspy, daje duże pole manewru w wielu kwestiach. Zacznijmy od tego, że skoro zaludnienie jest niskie, to i różnego rodzaju zasobów nie potrzeba dużo. Woda? Lodowce i obfite opady przyczyniają się do bogactwa zasobów hydrologicznych, i przez to, zasobów wody pitnej. Energia? Zasoby wody pitnej w połączeniu ze specyficzną budową geologiczną powodują, że Islandia jest samowystarczalna w kontekście energetycznym, bo prawie całość produkowanej energii pochodzi z miejscowych źródeł odnawialnych: wodnych i geotermalnych. Brzmi nieźle.

Złośliwiec-księgowy powiedziałby jednak, że każdy bilans czy rachunek ma dwie strony: aktywa i pasywa, wpływy i wypływy, dochody i odchody (tzn. wydatki), plusy i minusy, zyski i straty. W związku z tym, co z ludzkimi potrzebami? Jeśli one są wystarczająco wysokie, to przecież na nic mogą się zdać duże zasoby. To prawda, ale śpieszę uspokoić wszystkich księgowych: potrzeby ludzkie nie są tutaj wygórowane. Niska temperatura? „Nam nie potrzeba tutaj upałów, dwadzieścia stopni w szczycie lata wystarczy, po co więcej?" Wiatr urywający głowę przez całą długą zimę? „W domu nie wieje." Białe noce w lato? „Zasłoń żaluzje i po kłopocie." Długie ciemne noce w zimę? „W zimę i tak wszędzie jest ciemno." Wulkany, które mogą zablokować ruch lotniczy na długie miesiące? „Kiedy to było! A nawet jeśli - daliśmy radę wtedy, damy teraz."

Nie sposób zagiąć typowego Islandczyka. On nie ma z niczym problemu, bo wszystko, czego potrzebuje ma na wyciągnięcie ręki. To człowiek w pełni niezależny. Niezależny od zmiany czasu dwa razy w roku, bo na Islandii czasu się nie zmienia.

powrót do spisu treści

Niezależny od protestów i rozruchów społecznych, bo na Islandii każdy posłusznie wykonuje rozkazy rządu. Niezależny od nieszczelnych granic, bo przecież nawet największy desperat nie dopłynie tutaj na improwizowanej łodzi. Niezależny od wojen, tornad, burz, susz i armagedonu. Niezależność w czystej postaci, nieskazitelna i wręcz nieosiągalna.

Znamy te klimaty. Spotykamy się z poczuciem niezależności na co dzień. Wiele osób zapewnia i udowadnia, że są całkowicie niezależni. Od wielu miesięcy obserwujemy na własne oczy okazy niezależne nawet od logiki i zdrowego rozsądku, głównie wśród ludzi na pozornie światłych, ale także wśród szerokich mas ciemnego motłochu. Okazy rodem ze średniowiecza, a może nawet wydobyte ze skamieliny (być może Islandzkiej?). Okazy, które nie słyszały o nowożytnych wynalazkach i nauce. Okazy, które swoją skamieniałą „niezależnością" od wszystkiego i wszystkich zarażają szerokie masy średniowiecznym zabobonem zapakowanym w tanią nowoczesność. To wszystko w imię niezależności.

powrót do spisu treści

Każdy z nas chciałby być absolutnie niezależny. Postawa przeciętnego Islandczyka to ideał, do którego dążymy każdego dnia. Twardy jak skała Wiking, który przed nikim nie uklęknie i który nie ugnie się przed żadną siłą. A dlaczego się nie ugnie? Bo nie musi. Bo nie zależy od absolutnie nikogo ani niczego. No może oprócz zimowych lotów na Florydę i do Tajlandii (ale to nie przez brak ciepła czy brak szerokiego asortymentu w islandzkich sklepach, tylko tak po prostu, z niezależnego kaprysu), dostaw żywności z Danii i taniej, zazwyczaj pogardzanej siły roboczej z Polski, bez których każda inna sfera niezależności mogłaby stanąć pod znakiem zapytania.

Niezależność, tak samo jak niepodległość, jest wartością niepodważalną. Toczymy o nią bój każdego dnia, zarówno w życiu codziennym, jak i w sferze idei. Osiągnięcie pełnej niezależności to wolność, coś co pozwala nam żyć na naszych zasadach, coś co powoduje, że życie staje się dla nas

powrót do spisu treści

prostsze. I mimo że w niczyim życiu nie może istnieć nic ważniejszego niż pełna wolność i pełne zdrowie, to wszyscy podświadomie i z przykrością zdajemy sobie sprawę, że ideały są od tego, by do nich dążyć, a niekoniecznie od tego, by je osiągać. Z pewnością każdy z nas ma prawie to, co ma przeciętny Islandczyk: prawie pełną moc niezależności. Tutaj trzeba sobie jedynie odpowiedzieć na następujące kluczowe pytanie: czy bardziej prawie, czy bardziej niezależności?

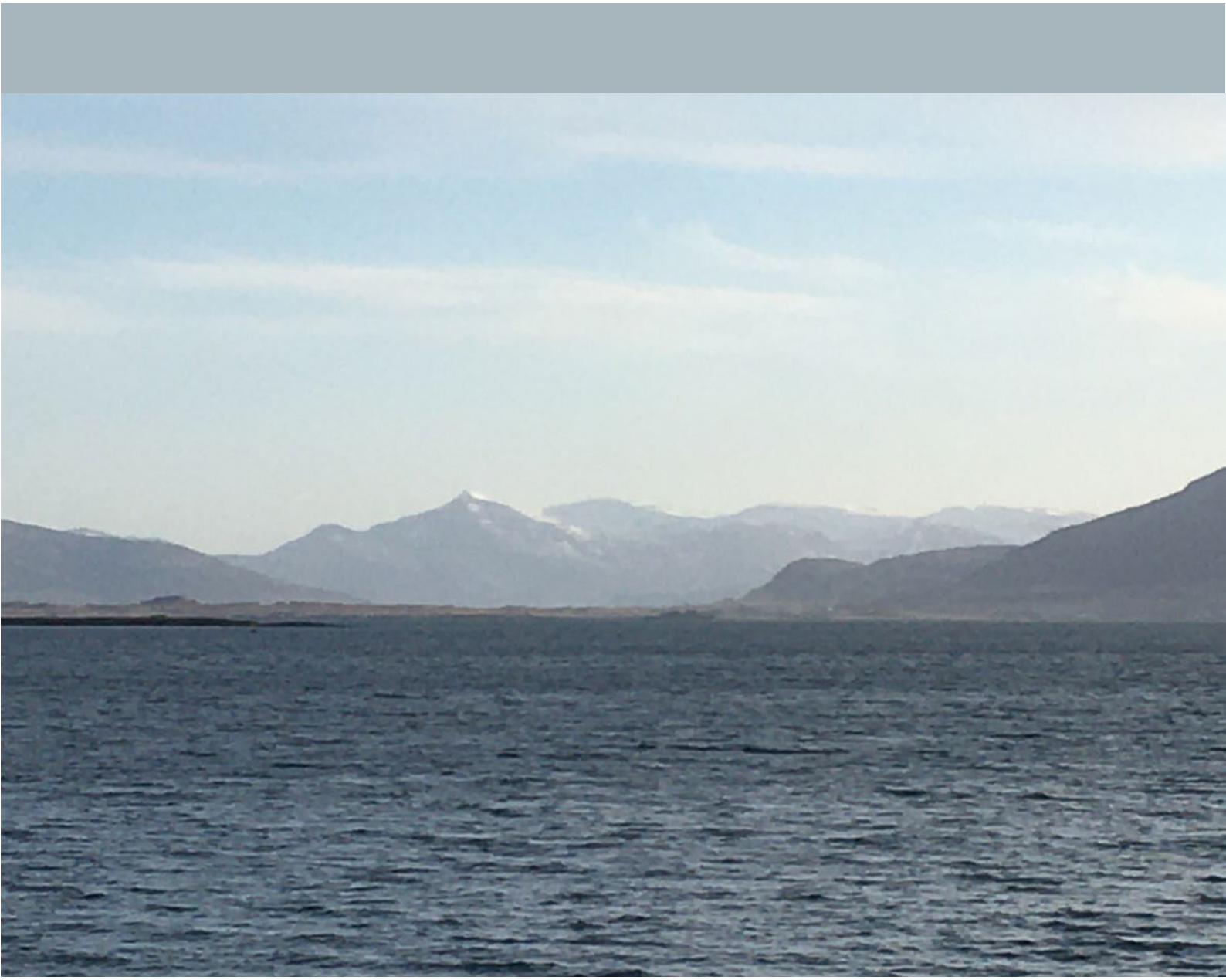

Fotografie: Przemysław Kulczak

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg | 8
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 2 (4)/ jesień 2021

Tadeusz Żukowski wiersze

ŹRÓDŁO

utraciłem milczenie złote
Tadeusz Różewicz

Wszystko, cokolwiek mówię,
żywy zdrój: źródło swe ma
w Milczeniu.

I wszystkie języki świata i wszystkie dzieła ich
w niezliczonej mnogości ust.
I czasów, i form…

Jakże bezgłośne
JEST: Stań się!
Jak miłosne promieniowanie oczu.

Tak oto najmniejsze jest Największym.
Jest ono jak kropla; warkocz źródełka
splatającego Ganges, Eufrat i Nil…

Czymże jest elokwencja oceanów
wobec ciszy pomiędzy nutami
i uderzeniami serca

mojego synka, gdy jak Jan
składa skroń na piersi

Źródła.

24 kwietnia 2014

powrót do spisu treści

Tadeusz Żukowski wiersze

Z MOCY POPIOŁU

Zaprawdę, zachwyconemu obliczem prawdy
wystarczy sam uśmiech oczu.
Budda

Światło!

Światło; rzeźbiona zdumioną ciszą
spotkania kwitnąca biel gałązki

i – oddech – czujnej czułości,
który drży na zielonym listku.

O, ileż mocy; ileż oczekiwania
na owocowanie!… I twój uśmiech.

Perełki kwitnącej konwalii?
Strumyki śmiejącej się krwi?…

Na antypodach; na górze skrytego
Serca rozbłyskują kadzidełka westchnień?

W motylich kielichach aromatów
kwitnie, jak ślubna sukienka, kawa.

I łzy. Sypie się z oczu gwiezdny pył.
I zapach oddechu nocy; jej domniemanych

ust czarna słodycz. gorycz słodzona
wspomnieniem spalonych nut

wyznania: w płomieniu, w ogniu
jednego świtu cały świat.

Z mocy popiołu:

i kawa,
i kwiat –

31 maja 2014, Poznań

powrót do spisu treści

Tadeusz Żukowski wiersze

LAURA, FILON I MINOTAUR

Minione, minione, nikt nie pamięta win,
tylko drzewa jak w niebo rzucone kotwice
Czesław Miłosz, Roki

Drzewa chodzące, drzewa bolejące;
Na korze cięte serca – i strzała Amora…

Nadmorski wiatr porwał w oceanów
Czeluść kochanków, czułych – jak dwa

Ziarnka piasku – z plaży złotej.
Dmuchawce dwa. Przed burzą.

Błyskawice, piorun i deszczu cierń
w inicjałach na obrzękłej korze;

M. i T. skrycie zwarty z Minotaurem
pod laurowym poezji liściem.

Pierwej było drzewo, a pod nim
rozkwitły paprocie: Laura i Filon.

Aż przyszła noc;
miecza i krwi.

4 kwietnia 2015

powrót do spisu treści

Tadeusz Żukowski wiersze

ŁZY I KAMIENIE

A ludzie mówią, i mówią uczenie,
że to nie łzy są, ale że kamienie,
i – że nikt na nie nie czeka!
Cyprian Kamil Norwid

Tak. Płakałem z tobą, gdy cię posyłałem; płakałem, gdy ciemności
spływały krwią i gdy pękła zasłona: otworzyła się wilgotna, zimna
ściana. Nagi. Wyplusnąłeś… jak ryba; jak pstrąg na dno posadzki.

W płaczu: Jestem. Twoimi łzami; zdławionym w Młynach –
tchnieniem. Kwiliłeś u sutek kobiety, którą uczyniłem naczyniem:
Bramą. Byłem nią w niej i w tobie. Synku. Każda planeta jest Łzą.

Ziemią żyznego życia. We mnie. Żyję każdą kroplą, która gasi
Pragnienie: Miłości wciąż większej. Kontynenty? Galaktyki?…
Jezioro łabędzie baletu wszechświata! Który jest z Jest. Z naszej

Serdecznej rozłąki. Kołyska ciała i otulające ją ciche kwilenie.
Konanie Nasze jest Raną; żywą Drogą. Jako i są narodziny.
Łzy. Każdego stworzenia. Które jest. Ze mnie. Z nas: Czyste.

Wykarmione w kamieniołomie serc. I Cyprian jest kamieniem.
Kamil jest: białym kamykiem. N o r w i d – Skałą. I nikt na nią
nie czeka. Na poezji – Kamień. Górę Czaszki?…

Graży Strykowskiej

28 lutego 2015, Poznań

powrót do spisu treści

Tadeusz Żukowski wiersze

SAFONA PRZED LUSTREM

Safo na wyspie wyrwanej z dna wielkich wód
wiąże włosy w warkocze losu. Niebawem lekko,
jak umoczone w krwi piórko flaminga, sfrunie
w wody Lety; ostatnim uderzeniem serca przetnie
miłości gordyjski węzeł. I uniosą się wierzeje tsunami.
Mściwa Historia zniszczy prawie wszystkie jej rękopisy.

Tymczasem jasny umysł Safony, jak delficka
Wyrocznia, na oceanicznych taflach Ciszy –
zapisuje zgłoskami milczenia wszystkie
tajemnice Poezji, która jest: Spojrzeniem.
Jedynego z Głębi-w-Głąb: nieba, lądu i morza…
I wszystko, jak na Początku – JEST. Dobre.

I śmierć, i czas.
I Miłość.

27 września 2014, Poznań

Tadeusz Żukowski – *poeta, krytyk literacki, felietonista; reżyser i autor scenariuszy. Mieszka i pracuje w Poznaniu.*

powrót do spisu treści

AFORYSTYKON

W tym numerze w szranki stają:

Lech Konopiński vs. Marianna Siwczak

Lech Konopiński

Wiatr, który dmie w nasze żagle, wieje w oczy wrogom

*

Błaznowi korona z głowy nie spadnie

*

Gdy siła młota zawiedzie, spróbuj mur przebić głową

*

Media najchętniej pokazują tych, którzy stracili twarz

*

Podnosimy głos, gdy chcemy zagłuszyć sumienie

Marianna Siwczak

Nim zagrzmisz, najpierw zabłyśnij

*

Bieda klepie każdego

*

Czasem burzymy mury tylko dlatego, by mieć czym w siebie rzucać

*

Tu, gdzie był ogród, jest kwiaciarnia

*

Nieustanne żywienie nadziei doprowadza zdrowy rozsądek do bankructwa

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg | 10
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 2 (4)/ jesień 2021

POEZJA

Prezentujemy Państwu wybrane wiersze uczestników tegorocznego projektu „Wieża Babel - słowa na dotyk". Projektu, przełamującego bariery tradycyjnie pojmowanej niepełnosprawności, o którym szerzej piszemy w numerze, a którego adresatami są głównie osoby z dysfunkcją wzroku.

ЩОДЕННИКИ САФО

TEODOZJA ZARIWNA

ЩОДЕННИКИ САФО

I
Пишу вогнем по дереву, сльозами по обличчі,
поглядом по воді, кров'ю по папері, –
слова намарне кричать до хрипоти у горлі,
до нелюдського голосу: Як боляче жити.
Є щось таке, що спадає, як сніг на голову –
не обминеш, не вибереш, не позбудешся.
Скидаючи тягар, наче кінь вершника,
серед швидкої, як лошиця, осені,
не піддамся на примхи долі,
старої баби у двох окулярах,
у рожевому платті з відірваним ґудзиком.
Боже борони сміху у спину.
Ніщо мене не здолає.
Навіть любов.
Заплющу очі – і немає тебе ніколи.

II
Небо оздоблене металевими птахами,
що не бояться людей

powrót do spisu treści

і ширяють над самісінькою головою.
Що це за дивні створіння?
На нашому острові ані птахів таких,
ані гнізд їм, ні місця.
Від мого острова до твого
день пливти на старій трієрі,
що дорівнює вічності.
У тебе – своя трієра часу,
у мене – своя.
Розклад в порту з різницею у пів життя.
Вода кипить, коли вони розминаються,
і пекло розверзає свої перезрілі нутрощі.

III
Сьогодні приходив дивний мужчина,
мовчки дивився на мене здалеку,
аж мурашки по шкірі.
Був немолодим і німим, бо не сказав ні слова.
Вода розбивала камінь. Даремна її робота
вже стільки літ , – посунулась на міліметр.
А віддаль між нами не зменшиться ніколи –
То величина стала.
Навіть коли ми поряд і коли за тисячу миль.
Той німий – щасливіший за мене.

IV

Серце – найточніший болиметр.
Розлука пише тоненьким скальпелем
свої жорстокі хореї.
Над островом вчора дощило:
Бог плакав за мене, бо я не можу.
Якийсь залізний птах
велично пролетів над головою,
тонкою білою лінією написавши у небі
найбільше прокляття: Любов.

V
Ця голуба лагуна має твоє серце,
воно б'ється прибоєм:
Будь-будь, будь-будь…
І я буду, бо хочу і мушу.
Стара олива, що трохи гірчить,
старається прикрити мене
від спогадів – вона мене любить.
Бо любов – це жаль.

powrót do spisu treści

VI
Нічний осінній туман знімає опіки,
які залишають сни,
де ти виникаєш і зникаєш.
Місяць посеред ночі
не витримує напруги, читаючи їх,
і втікає у хмару.
Згадки печуть, як розплавлене олово
і збираються у слідах-копитцях
молоденької сарни або когось гіршого,
що регочеться за плечима.

VII
Сьогодні знову прилітала
Металева птаха – вісник твого часу.
Кружляла над головою і мовчки вернулась
Що вона хотіла?
А може, ти там із нею?
Знизу не видно.
Не можеш увійти у мій час,
Бо немає місця на камені.
Німий мовчить, бо хто він супроти тебе.
Безголосий, рівний, як струна,
і холодний, як море у дощ.

VIII
Вчора сміялись дівчата,
Входили у води, як риби,
Аби вона облиплими шовками
проявила їх тіло,
придатне для простих утіх життя
на віддалі рук,
що зривають хітони жадливо.

IX
Твій голос, високий і тонкий,
як у гермафродита,
ніби голка безжальна,
пронизує світ і зшиває часи.
Він входить у тіло, як ніж у кров
і записується на платівці
цього круглого острова.
Його відтворює вітер.
Можу навіть тебе не бачити,
маю тебе завжди:

powrót do spisu treści

Профіль скелі на заході
цілковито схожий на твій:
Бог подбав про мою покуту.

X
Вітряки, як птахи на одній нозі,
Здивовано тріпочуть над полем:
Крила є, а не злітаєш.
Точнісінько, як я.
Стою на скелі, як на твоїх плечах,
І страшно відірватися,
Бо не знаю, чи я без тебе
Ще щось вартую.
Море сліпить очі, мов каже:
Не зараз твій час літання.
Душа – остання служка терпіння –
Ще не перейшла всі кола.

XI
На моєму острові
Нарешті зникли металеві птахи,
І з'явилася оксамитова мелодія,
Така гарна, як ранок,
аж прошу у тебе прощення,
бо це прощання.
То заспівав німий.
Нарешті маю кого слухати.
Твій голос намагається його перебити.
Але німий не зважає.
Він знає свою силу
І здібності мого вуха.
Він дивиться на мене, як сфінкс,
Рівно, спокійно, безпристрасно.
І я знаю, що це назавжди.
І хоч вода ще кипіла в лагуні,
але життя брало, що хтіло,
стираючи минуле,
як шрами на камені.

XII
Життя – це останній шанс
написати вірш про любов.
Слово випалює кисень,
робить світ гарячим,

powrót do spisu treści

майже серпневим,
стирає шкіру і висушує очі.
Воно не має страху, як я.
не має сумніву, як я.
Воно чіпляється паперу,
як приречений за двері,
і ніщо його не відірве.

Життя – як спирт,
розведений сльозами –
випити і занюхати рукавом.
І цей вічний мужчина,
що переходить із тіла в тіло
і гаряче дихає у вухо, –
скільки йому років –
тисяча чи п’ятдесят?

XIII
Сьогодні мої коси побіліли.
Вода зрадила мою молодість,
явивши відбиток у плесі.
Це не наша зима – сказали квіти.
Це не наша зима – прошепотіли дерева.
Це твоя зима йде у байдужій одежі.
Рятуйся, як можеш.

XIV

Треба вертатись.
Треба вертатись у край,
який терміново покинула,
що, як забутий закуток світу,
начинений гультяями і лихварями.
Ніякої Ліваділйської скелі.
Прив’яжи себе до щогли, бо ти – сирена,
Ти мусиш співати.
І жодна Афродита у світі
не змінить твоєї долі.
Жити – це обривати нитки
вчорашнього дня.
І море, неначе тюрма,
що рано чи пізно
відпускає тебе на волю.

powrót do spisu treści

DZIENNIKI SAFONY

TEODOZJA ZARIWNA

I
Piszę ogniem na drzewie, łzami na twarzy,
spojrzeniem na wodzie, krwią na papierze –
słowa krzyczą na próżno ochrypłym gardłem,
nieludzkim głosem: jak boleśnie żyć!
Jest coś, co pada jak śnieg na głowę –
nie wyminiesz, nie wybierzesz, nie pozbędziesz się.
Zrzucając ciężar, jak koń jeźdźca,
wśród prędkiej, jak wierzchowiec, jesieni,
nie ulegnę kaprysom doli,
starej baby w okularach,
w różowej sukience z oderwanym guzikiem.
Nie pozwól Boże na śmiech za plecami.
Nic mnie nie pokona.
Nawet miłość.
Zamykam oczy – i nie ma ciebie wcale.

II
Niebo ozdobione metalowymi ptakami,
które nie boją się ludzi
i szybują nad samą głową.
Co to za dziwne stworzenia?
Na naszej wyspie nie ma takich ptaków,
ani gniazd dla nich, ani miejsca.
Moją wyspę od twojej dzieli
dzień wiosłowania na starej łodzi
co równa się wieczności.
Ty masz swoją łódź czasu
ja swoją
Rozkład pływania z różnicą w pół życia.
Woda kipi, gdy się mijają,
piekło otwiera swoje przejrzałe wnętrzności.

III
Przyszedł dziś dziwny mężczyzna,
w milczeniu patrzył na mnie z daleka,
aż mrówki chodziły po skórze.
Był niemłody i niemy, nie powiedział ani słowa.
Woda biła o kamień. Daremna jej praca –

powrót do spisu treści

przez tyle lat przesunęła się o milimetr.
A odległość między nami nigdy się nie zmniejszy –
to wielkość stała.
Nawet gdy jesteśmy blisko i tysiąc mil od siebie.
Ten niemy szczęśliwszy ode mnie.

IV
Serce – to najlepszy bólometr
Rozłąka pisze cienkim skalpelem
swoje okrutne choreje.
Wczoraj na wyspie padał deszcz:
Bóg płakał zamiast mnie, bo ja nie mogę.
Jakiś żelazny ptak
leciał majestatycznie nad głową,
cienką białą linią pisał na niebie
największe przekleństwo: Miłość.

V
Ta niebieska laguna ma twoje serce,
bije falami:
Bądź - bądź, bądź - bądź…
I będę, bo chcę i muszę.
Stara gorzka oliwa,
próbuje mnie uchronić
od wspomnień – lubi mnie.
Bo miłość – to żal.

VI
Nocna jesienna mgła usuwa poparzenia
które zostawiają sny
gdzie ty powstajesz i znikasz.
Księżyc pośrodku nocy
nie może znieść napięcia oglądając je
i ucieka w chmurę.
Wspomnienia jak stopiona cyna
zbierają się w odciskach racic
młodej sarny lub czegoś gorszego,
śmiejąc się za plecami.

VII
Dzisiaj znowu przelatywał
metalowy ptak – goniec twojego czasu.
Krążył nad głową i wrócił w milczeniu.
Czego on chciał?
A może byłeś z nim?

powrót do spisu treści

Z dołu nie widać.
Nie możesz wniknąć w mój czas,
bo na kamieniu nie ma miejsca.
Niemy milczy, bo kim on jest
w porównaniu z tobą?
Cichy, równy, jak struna,
i zimny, jak morze w deszcz.

VIII
Wczoraj śmiały się dziewczyny,
wchodziły do wody jak ryby,
a ona lepkimi jedwabiami
wywoływała ich ciała,
nadające się do prostej życiowej zabawy
na wyciągnięcie rąk,
co chciwie zrywają chitony.

IX
Twój głos, wysoki i cienki,
niby hermafrodyty,
jak igła bezlitosna,
przenika świat i zszywa czasy.
Wchodzi w ciało jak nóż w krew,
i nagrywa się na płycie
tej okrągłej wyspy.
Powtarza go wiatr.
Mogę nawet ciebie nie widzieć,
zawsze mam cię tutaj:
Profil skały na zachodzie
całkowicie podobny do twojego:
Bóg zadbał o moją pokutę.

X
Wiatraki jak ptaki na jednej nodze,
Zaskoczone fruwają nad polem:
Mają skrzydła, ale nie odlatują.
Tak jak ja.
Stoję na skale jak na twoich ramionach,
i boję się oderwać,
bo nie wiem, czy jeszcze coś znaczę bez ciebie.
Morze oślepia oczy jakby chciało powiedzieć:
To nie jest twój czas na latanie.
Dusza, ta ostatnia sługa cierpliwości,
nie przekroczyła jeszcze wszystkich kręgów.

powrót do spisu treści

XI
Na mojej wyspie
naraz zniknęły metalowe ptaki,
i zabrzmiała aksamitna melodia,
tak piękna jak poranek.
Proszę o przebaczenie,
bo to pożegnanie.
Potem zaśpiewał niemy.
Nareszcie mogę kogoś słuchać
Twój głos próbuje temu zaprzeczyć.
Ale niemy nie zwraca uwagi.
Zna swoją moc
i zdolność mojego ucha.
Patrzy na mnie jak sfinks,
spokojnie i beznamiętnie.
I wiem, że to na zawsze.
I choć woda w lagunie
wciąż wiruje jak wrzątek,
życie bierze to, co chce,
zacierając przeszłość,
jak blizny na kamieniu.

XII
Życie to ostatnia szansa
by napisać wiersz o miłości.
Słowo spala tlen,
czyni świat gorącym,
prawie sierpniowym,
ściera skórę i wysusza oczy.
Nie ma strachu podobnego do mojego
Nie ma zwątpienia większego od mojego
trzyma za papier,
jak skazany – za drzwi,
i nic go nie oderwie.

Życie jak alkohol
rozcieńczony łzami –
wypić i obetrzeć rękawem.
A ten wieczny mężczyzna,
przechodząc z ciała w ciało
i gorąco oddychając w ucho –
ile on ma lat –
tysiąc czy pięćdziesiąt?

powrót do spisu treści

XIII
Dziś moje warkocze zrobiły się białe.
Morze zdradziło moją młodość,
ukazując odbicie w spokojnej wodzie.
To nie jest nasza zima – powiedziały kwiaty.
To nie jest nasza zima – szepnęły drzewa.
To twoja zima w obojętnym ubraniu.
Uciekaj, jeśli możesz.

XIV

Trzeba wracać.
Trzeba wracać do kraju,
z którego pospiesznie wyjechałaś,
który jest jak zapomniany zakątek świata,
pełen hultajów i lichwiarzy.
Żadnej Liwadyjskiej skały.
Przywiąż się do masztu, bo jesteś syreną,
musisz śpiewać.
I nie ma na świecie Afrodyty
która zmieniłaby twoje przeznaczenie.
Życie – jak rwanie nici
wczorajszego dnia.
A morze jest – jak więzienie,
które prędzej czy później
uwalnia.

Teodozja Zariwna – *ukraińska poetka, powieściopisarka, dziennikarka, teatrolog. Autorka siedmiu zbiorów poezji, pięciu powieści, kilku sztuk teatralnych i filmów dokumentalnych. Mieszka w Kijowie.*

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg | 11
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 2 (4)/ jesień 2021

Czy artysta musi krzyczeć – oto ja A R T Y S T A

Tomasza Kruczka poznałam podczas jednej z większych imprez literackich organizowanych przez ZLP w Poznaniu. Cichy niepozorny chłopak, który nigdy nie prezentował swojej twórczości – jakby się znalazł przypadkiem i podpatrywał, co się dzieje. Wiele lat później przypadło mi w udziale prowadzenie z nim zajęć dla seniorów na Targach Viva Seniorzy – mieliśmy mówić o haiku i tworzeniu tego gatunku z …emerytami, którzy poszukują nowej drogi życia – zostawiając za sobą doświadczenia pracy zawodowej. Obawiałam się tego zadania, przygotowywałam do niego pieczołowicie. Po latach doświadczeń polonisty w szkole z młodymi ludźmi – denerwowałam się, czy zdołam wystarczająco mądrze i ciekawie przemówić do dorosłych, do sporo ode mnie starszych. Tomek nie wzbudzał mojego zaufania pod kątem znajomości tematu. Choć przez całą drogę spokojnym głosem tonował moje nerwowe napięcie, czułam, że cały ciężar spotkania i tak muszę wziąć na swoje barki. Na zajęciach – cud! Pierwszy raz zobaczyłam Tomasza Kruczka w akcji, jego mądrość, spokój, erudycję, umiejętności pedagogiczne, kreatywność, twórczość. Wreszcie też, gdy się przedstawiał, usłyszałam, kim jest i pytałam siebie, dlaczego nic nie wiedziałam, znając go tak długo. Dlaczego w Związku Literatów ciągle słyszy się te same nazwiska, a tacy jak on robią ciche tło. Przeniósł się potem do Wielkopolskiego oddziału ZLP, pełen nadziei i optymizmu, werwy i chęci działania i - zniknął całkowicie. Czasem zrobił plakat, czasem coś wpisał na stronę www..., nie pojawiał się nawet na głośnych związkowych galach. Przyszedł za to chętnie do mojej szkoły na spotkanie z młodzieżą i na zajęcia z seniorami w Jeżyckim Centrum Kultury, by pokazać, jak brzmi poezja przy akompaniamencie liry…

A oto Tomasz Kruczek w odpowiedziach na kilka pytań:

Kim jest Tomasz Kruczek?

Dzisiaj? Dzisiaj jestem magazynierem. Ale bywałem też handlowcem, kierownikiem sprzedaży, szkoleniowcem, budowlańcem, kucharzem, grafikiem komputerowym, muzykiem, twórcą stron internetowych, informatykiem w korporacji, ochroniarzem, szefem grupy teatralnej, reżyserem, nauczycielem, wychowawcą w przedszkolu i bosmanem portu. Czyli tym wszystkim, czym tylko może lub musi być człowiek, na co dzień parający się pisaniem, by utrzymać się przy życiu. A może jest inaczej? Może jestem tak naprawdę aktorem-komediantem, który grał wszystkie w/w role włącznie z rolą literata. Całkiem zresztą udaną. Aktorem, członkiem jednoosobowej objazdowej trupy teatralnej, wędrującej przez życie i nigdzie nie mogącej zagrzać miejsca. Ani w świecie zwykłych zawodów ani w rze-

powrót do spisu treści

czywistości artystycznej, gdzie próbuję się z każdą formą - od wszelakich rodzajów literatury zaczynając, przez muzykę, rzeźbę, grafikę po fotografię. Czasem staję przed lustrem i sam sobie zadaję to pytanie: Kim tak naprawdę jest Tomasz Kruczek? Nie znam odpowiedzi. Żal mi tylko ludzi, którym przypadła w udziale niewdzięczna rola zapowiadania moich występów lub spotkań autorskich.

Które wydarzenia kulturalne i artystyczne uznajesz za najważniejsze w swoim życiu?

Każdą książkę, którą wydałem, uznaję za ważną, każdy tekst zaśpiewany na premierowym koncercie, każdą wydaną płytę. To wszystko jest najważniejsze. Przynajmniej przez kilka pierwszych chwil. Przez krótki moment ułudy, że wreszcie pozostawiłem po sobie ślad, że wreszcie czegoś dokonałem. To poczucie jednak szybko mija i wracam do rzeczywistości. Szukam dalej. Obserwuję jak to, co zrobiłem wsiąka w ziemię w zapomnienie. Niknie wśród milionów innych książek, płyt, koncertów. Chociaż ważne są też takie ulotne artystycznie chwile, kiedy moi bliscy są ze mnie dumni. To dla mnie bardzo ważne, choć potwornie egoistyczne. Pamiętam jak kilka lat temu na premierę widowiska „Głośna Noc" zabrałem żonę i szwagra. Byłem tam autorem tekstów piosenek. To było niesamowite. Poznańska Arena wypełniona kilkutysięcznym tłumem ludzi. Wspaniały porywający koncert. Na scenie gwiazdy. I na koniec owacje dla artystów. I prowadzący nagle mówi, że na sali jest Tomasz Kruczek - autor tekstów do tego widowiska! Gigantyczny aplauz! Oklaski! I w tym zgiełku słyszę ciche zdziwione, zaskoczone „O! szwagra". I to znaczyło dla mnie więcej niż otaczający zgiełk.

Co byś chciał w spadku zostawić swoim dzieciom?

Rodzinną historię, rozpoczętą na placu św Piotra w Rzymie i na statku wiozącym emigrantów do portu w Trieście. Kilka pamiątek po przodkach i może jakieś drobiazgi ode mnie. Nie za dużo, bo później się wszystko kurzy i nie ma gdzie tego trzymać. A historia mojej rodziny, uczy, że stracić można cały dorobek życia w ciągu kilku godzin. Prędzej czy później przyjdą jacyś wyzwoliciele, by palić meblami i książkami na podwórku przed rodzinnym domem, który już rodzinnym domem nie będzie. Może zostawię to, co napisałem? Raczej nie. Ja nawet nie mam w domu wszystkich swoich książek i płyt. Gdzieś mi się to rozłazi. Na materialne profity z twórczości też już raczej nie ma co liczyć. Czasy są, jakie są, a ja nie potrafię uprawiać literackiego disco polo. Może kiedyś jakiś prawnuk odnajdzie pożółkły egzemplarz „Zuzi", a wnuczka powie mu:„Dziadek coś tam chyba pisał". „Minę" - jak pisała moja ulubiona Poświatowska. I tyle.

Czym jest projekt „Betlejem w Polsce" Jakie było w nim twoje miejsce?

Kilka lat temu zostałem zaproszony do zespołu tworzącego widowisko artystyczne „Betlejem w Polsce". Byłem tam odpowiedzialny za polską wersję tekstów pieśni adwentowych i kolęd z całego świata, ze wszystkich kultur, z wielu okresów historycznych. Pisałem polskie teksty do znanych współczesnych amerykańskich utworów, ale też do syryjskich pieśni z V wieku czy kolęd rdzennych mieszkańców Ameryki z plemienia Huronów. Pracowałem nad tekstem hebrajskim, greckim, fińskim czy arabskim. Niesamowita przygoda jednak wymagająca ogromnego nakładu pracy, przy zrozumieniu kontekstu czasu, niuan-

powrót do spisu treści

sów kultury, różnic. Praca nad kolejnym materiałem zaczynała się tuż po ostatnim koncercie i trwała prawie cały rok. Same koncerty odbywały się w największych salach widowiskowych w kraju. To były wydarzenia, na które przychodziły dziesiątki tysięcy ludzi. Do tego miałem przywilej pisać dla Kasi Moś, Dari Zawiałow, Natalii Kukulskiej, Mate'O, Igora Herbuta, Bovskiej, Natalii Niemen, Kamila Bednarka, Antoniny Krzysztoń, Dawida Kwiatkowskiego, Grażyny Łobaszewskiej i wielu innych. Owocem tej współpracy były nie tylko koncerty, ale także kilka bardzo ciekawych albumów płytowych. Każdy rok pracy nawiązywał do trochę innej estetyki muzycznej. Było popowo, było rockowo. Mnie jednak najbardziej utkwił w pamięci koncert w klimacie folkowym z mistrzem Józefem Brodą jako prowadzącym.

W jaki sposób Tomka Kruczka – pisarza poznał szeroki świat?

Przez książki dla dzieci. Przez wiele lat uczyłem w szkole i w przedszkolu. I chyba z tego powodu mój debiut literacki był skierowany do dzieci. To zresztą było moje trzecie podejście do rozpoczęcia literackiej kariery. Pierwsze dwa debiuty, niestety, nie odbyły się. Choć było bardzo blisko. Tym razem namówiony przez znajomych napisałem coś, co było mi najbliższe zawodowo, na czym się znałem i co robiłem na co dzień. Czyli coś, co miało być ciekawe dla najmłodszych. Biblijne wycieczki Zuzi Owieczki. Pisane regularnym ośmiozgłoskowcem AB AB AB AB (dzieci uwielbiają ten rytm). Pamiętam jak na próbę napisałem trzy historie, a ilustratorka Magda Bloch zrobiła do nich niesamowite rysunki. I przez pół roku bałem się wysłać to do wydawców. Aż wreszcie prawie ocierając się o rodzinną kłótnię, wysłałem te materiały e- mailem i zdenerwowany poszedłem do sklepu na zakupy. Po powrocie żona spytała, czy dostałem już odpowiedź od wydawcy. Odpowiedziałem, że to niemożliwe, bo pewnie trzeba z miesiąc poczekać, a nie pół godziny, na odpowiedź! Na poparcie moich słów otworzyłem pocztę. A tam była odpowiedź:"Jesteśmy zainteresowani, przesyłamy wzór umowy". Pół godziny... A później poszło już z górki. Polski debiut, tłumaczenie „Zuzi" na angielski i afrykanerski. W USA książka rozeszła się w trzy miesiące w dziesięciu tysiącach egzemplarzy. W RPA trwało to dłużej. Ale i tak poszliśmy za ciosem. Z racji zawodowej postanowiliśmy zrobić serię książeczek dydaktycznych i nie powiem w ilu językach się ukazały. Mam w domu wydanie angielskie, słowackie, węgierskie, włoskie, ukraińskie i chyba fińskie. Do dzisiaj znajduję te książeczki w internecie przetłumaczone na jakieś niesamowite języki. Później książka dla młodzieży Miłość jest ukazała się w Brazylii. Czyli zawitałem przynajmniej na czterech kontynentach. Czasami dostaję jakieś podziękowania z zupełnie szalonych miejsc na świecie.

Dlaczego nie wydałeś jeszcze tomiku poezji?

Chyba nie mam jakoś szczęścia do wydawania dorosłej poezji. Już sama pierwsza próba debiutu była dla mnie nieudana i bardzo to przeżyłem. Był rok 1989. Wczesna wiosna. Moje pisanie znajdowało się w głębokim kryzysie. Pół roku wcześniej pewna nauczycielka, przeczytawszy moje wierszydła poradziła mi, bym dał sobie spokój z pisaniem, bo nigdy nic z tego nie będzie. Brulion z twórczością powędrował więc na dno szuflady, a ja zająłem się studiowaniem sztuki starożytnej i średniowiecznej. Pewnego dnia moja kuzynka spytała, dlaczego już nie piszę, a usłyszawszy moją historię, poprosiła mnie, bym dał jej

kilka moich wierszy, „bo zna takiego jednego poetę, który mieszka niedaleko, wydaje gazetę i może coś doradzi". Tym poetą okazał się Marek Obarski, a pismem - poznański „Nurt". I dane mi było, młodemu szczeniakowi, porozmawiać z Prawdziwym Poetą. Przeczytał moje wiersze. Ocenił, doradził, pomógł. Był dla mnie jak człowiek z innego świata, jakby otaczała go jakaś delikatna mgła innego wymiaru. Zrobił na mnie ogromne wrażenie. Co więcej, zaproponował mi debiut w „Nurcie". Ponieważ do końca roku wszystkie numery były już zajęte, moje wiersze miały się pojawić w pierwszym przewidzianym na 1990 rok. Przez następne tygodnie, unosiłem się kilka metrów nad ziemią. A później zawiał wiatr historii. Przyszło nowe, które bardziej ceniło chińskie skarpety sprzedawane na leżakach niż kulturę. „Nurt" upadł wraz z końcem 1989 roku i tyle było z mojego poetyckiego debiutu. Z moją poezją jest jeszcze taki problem, że wiersz jest dla mnie zawsze formą impresji, notatki, nad którą później pracuję. I niestety, bardzo często kończy się to tym, że wiersz zamienia mi się w prozę i kończy jako kilka zdań w kolejnym opowiadaniu. Zebrałem, oczywiście, wiersze na debiutancki tomik, ale jest to taki remanent z wielu lat a właściwie z wielu dekad twórczości. Czyli wiersze są bardzo niejednolite pod względem poziomu i warsztatu. I chcę, żeby tak zostało. To świadomy zabieg pokazujący upływ czasu poprzez zmianę warsztatu. Problem w tym, że tomik leży sobie cicho, spokojnie i czeka na wydanie. Może kiedyś? A tymczasem piszę kolejne książki, opowiadania, piosenki i bajki dla dzieci.

Posługujesz się całą masą dziwacznych instrumentów muzycznych. Możesz o tym coś więcej powiedzieć?

Tu musimy się cofnąć do lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Jako nastolatek słuchałem i grałem głównie rocka i bluesa. Im głośniej i szybciej, tym lepiej. Ale kiedyś poszedłem na koncert Kwartetu Jorgi. I nagle usłyszałem najwspanialszą muzykę: piszczałki, bębenki, skrzypce. Popłynąłem po wielkim oceanie wyobraźni. Zakochałem się zupełnie. Dotąd myślałem, że takie wrażenia może dać mi tylko muzyka elektroniczna. A od tego czasu zacząłem takie instrumenty zbierać, a czasami robić je samemu. Słuchałem muzyki ludowej z najdalszych zakątków ziemi, by na samym końcu odkryć Kolberga i naszą muzykę wiejską. Do tego doszła fascynacja muzyką dawną. Ta fascynacja sprawiła, że po latach rozpocząłem swoją przygodę z zespołem Cithara Sanctorum. Grałem w nim kilka lat. Ale nie mniej fascynujące od grania było odkrywanie starych pieśni pochowanych w starych kancjonałach. Graliśmy muzykę husycką, utwory Wacława z Szamotuł, pieśni Trzanowskiego i wielu innych. Przy okazji nauczyłem się grać na instrumentach pasterskich, bębnach obręczowych, lutni, lirze anglosaskiej, cytrze, buzuki itd. Do każdego utworu bowiem trzeba było zmienić instrumentarium. Współpraca z Citharą zaowocowała wydaniem części polskiej edycji Psałterza Genewskiego – głównego kancjonału z czasów reformacji. To była najtrudniejsza praca, jakiej się podjąłem. Psałterz pisany w języku francuskim musiał zostać przeredagowany na polski, zachowując zasady teologii i oryginalną muzykę. Tu nie było miejsca na improwizację. Po opuszczeniu Cithary moje granie skręciło trochę w stronę elektroniki, ale wiele z instrumentów dawnych wykorzystuję nadal, próbując powrócić do pierwotnych form poetyckich, do melorecytacji przy ich udziale. Wiersz przy akompaniamencie liry brzmi zupełnie inaczej niż deklamowany „na sucho".

powrót do spisu treści

Jak się czujesz w Związku Literatów Polskich?

Jestem tam trochę outsiderem. Większość znajomych z ZLP kojarzy mnie raczej jako Tomka od komputera, który pomoże postawić stronę internetową, oczyści zawirusowaną skrzynkę pocztową czy odnajdzie zgubione hasło, zrobi grafikę, plakat, ulotkę... Ale moja twórczość raczej umyka w środowisku. Może dlatego, że ZLP to dzisiaj w głównej mierze ostoja poetów.

A ja poetą bywam dorywczo. Jestem bajkopisarzem, tekściarzem, prozaikiem. Nie pociąga mnie zbytnio współczesny obdarty z rymu i rytmu język poezji. Trudno mi też jako introwertykowi znaleźć miejsce wśród oferty zlotów, konferencji poetyckich, listopadów, spotkań. Nie biorę udziału w konkursach, nie zbieram literackich nagród, medali i odznaczeń.

Za to zagrałem przez ostatnie lata dziesiątki koncertów, zrobiłem dziesiątki spotkań autorskich. Odbyło się sporo działań artystycznych, na których zaistniały moje teksty. Z tego, co pamiętam, to z koleżeństwa ze Związku pojawiły się na tych wydarzeniach może cztery osoby. Idę więc swoją drogą, troszkę boczną, ale za to szalenie ciekawą. Możesz to nazwać pewnym rodzajem emigracji, ale ja bardziej nazwałbym to poznawaniem miejsc innym zupełnie nieznanych.

Z Tomaszem Kruczkiem rozmawiała Edyta Kulczak

Tomasz Kruczek. *Fot. Archiwum.*

Linki współdzielne:

https://www.youtube.com/watch?v=Haucz1HsLLY - wywiad z artystą

https://www.youtube.com/watch?v=uouT_iiKOgY - film promocyjny Betlejem w Polsce.

http://tomaszkruczek.com.pl – strona autora

powrót do spisu treści

PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 2 (4)/ jesień 2021

Nadesłane z Kwilcza

Kwileckie Centrum Kultury i Edukacji im. Floriana Mazurkiewicza to młoda instytucja kultury, działająca od 2013 roku. Mimo lokalizacji w małej wiejskiej gminie Kwilcz podejmuje szereg ambitnych działań kulturalnych o szerokim zakresie. Z dniem 1 stycznia 2019 roku Kwileckie Centrum zostało połączone z działającą od wielu lat Biblioteką Publiczną w Kwilczu, co pozwala na realizację szerszej oferty kulturalnej, obejmującej również promocję czytelnictwa i popularyzację literatury.

4.Przystanek Kultura - spotkanie z panią Klebańską.

Siedziba Kwileckiego Centrum Kultury i Edukacji mieści się w budynku dawnej Starej Szkoły w Kwilczu, powstałej w 1888 roku w miejscu starej, drewnianej szkoły, odbudowanej w grudniu 2013 roku. Miejsce to ma szczególne znaczenie dla lokalnej społeczności. Ze Starą Szkołą wiążą się wspomnienia seniorów z lat młodości, mieszkańcy mają sentyment do lokalnej historii, stąd budynek bardzo dobrze spełnia funkcję „wizytówki" instytucji integrującej mieszkańców w każdym wieku wokół kultury i sztuki.

Budżet małej wiejskiej gminy nie pozwala na realizację przedsięwzięć o dużej skali. Centrum aktywnie pozyskuje środki ze źródeł zewnętrznych i szuka partnerów, dzięki którym możliwe jest podjęcie aktywności o szerokim zasięgu. Jednym z najważniejszych projektów, na które Centrum otrzymało wsparcie, jest projekt pt. „Autonomiczna kultura", dofinansowany ze środków NCK w ramach programu Dom Kultury + Inicjatywy lokalne 2016. Projekt ten zmienił podejście do tworzenia oferty kulturalnej oraz nawiązywania partnerstwa. W ramach projektu przeprowadzono diagnozę identyfikującą zasoby i samodzielne inicjatywy mieszkańców gminy Kwilcz (18 spotkań, 122 wywiady diagnostyczne, 3 spotkania warsztatowe, raport), opracowano i udostępniono zasady wybo-

powrót do spisu treści

Miejsce Kwilcz Akcja Teleportacja - kamishibai

ru inicjatyw, zgodnie z zasadą przejrzystości i równego traktowania, a następnie dokonano wyboru 7 inicjatyw wraz z uzasadnieniem wyboru. W efekcie zrealizowano 7 zadań, m.in. „Gmina Kwilcz w obiektywie – warsztaty fotograficzne oraz tworzenie pocztówek i gry planszowej, „Jesień na ludowo w Przedszkolu „Pod Topolą", „My, kobiety uziemione-nocą tropimy kulturę", „Integracja przez sztukę".

Połączenie Centrum Kultury i Edukacji z Biblioteką Publiczną w Kwilczu umożliwiło realizację projektów z zakresu czytelnictwa. W ramach Programu "Partnerstwo dla Książki" w roku 2020 zrealizowano projekt pt. "Bajkowy Rok z Andersenem". Dzięki pozyskanej dotacji zorganizowane zostały działania animujące kulturę i aktywizujące dzieci i młodzież w gminie Kwilcz, zaprojektowane na podstawie "Baśni" Hansa Christiana Andersena. W ramach zadania, dzieci w wieku 7-12 lat zapoznały się z mniej znanymi baśniami duńskiego pisarza i wzięły udział w rozwijających zajęciach, związanych z omawianą baśnią, częściowo z udziałem rodziców i dziadków. "Klasyczne" warsztaty literackie i spotkania autorskie były przeplatane m.in. warsztatami ekologicznymi i robotyką, co pozwoliło połączyć tradycję i nowoczesność. Mimo panującej trudnej sytuacji epidemiologicznej, utrzymującej się niemal przez cały rok, przy niewielkich zmianach, projekt udało się z sukcesem zrealizować. Podobnie było z projektem: „PRZYSTANEK: Kultura", dofinansowany w ramach Programu „Promocja czytelnictwa", obejmujący cykl 12 wydarzeń literackich, składających się na spójną ofertę kulturalną skierowaną do dzieci i młodzieży z obszaru o utrudnionym dostępie do książki.

Działania Centrum dalece wykraczają poza standardową ofertę kulturalną. Świadczy o tym choćby zrealizowany w 2020 r. proekologiczny projekt „Budujemy Ul dla Dzikich Pszczół", dofinansowany przez Fundację ORLEN, w ramach którego przed kwilecką Biblioteką powstała przestrzeń przyjazna pszczołom, zakupione zostały książki o tematyce pszczelarskiej, a lokalny stolarz wykonał dwa domki dla dzikich pszczół.

Niewiasty Niepospolite - warsztaty kaligraficzne

Kwileckie Centrum zrealizowało także szereg projektów związanych z lokalną historią, jak "Ścieżka obok drogi", który uzyskał wsparcie z wieloletniego programu Niepodległa czy "Cmentarz w

Orzeszkowie – świadek historii walk o niepodległość" dofinansowany ze środków MKiDN. Projekt „Miejsce: Kwilcz. Akcja: Teleportacja!" umożliwił kształtowanie świadomości własnej tożsamości i ukazanie historii gminy Kwilcz jako cennego źródła wartości, wzorców i odniesień. Poprzez sentymentalną „podróż" do dawnych czasów, którą zorganizowaliśmy w budynku Starej Szkoły, organizując liczne działania edukacyjno-artystyczne przedstawiliśmy Kwilcz „wczoraj i dziś". W ramach projektu „Niewiasty Niepospolite" zorganizowano serię działań skierowanych do mieszkańców gmin: Kwilcz i Sieraków, których celem było upamiętnienie lokalnego dziedzictwa kulturowego i tradycji dawnej Rzeczypospolitej z okresu od XVII do XIX wieku w oparciu o życiorysy niezwykłych kobiet związanych z "małą ojczyzną". Projekt był realizowany w partnerstwie z Muzeum Zamek Opalińskich w Sierakowie, Powiatową Instytucją Kultury, Kościołem Parafialnym w Kwilczu oraz czterema lokalnymi szkołami podstawowymi i szkołą średnią.

Przystanek Kultura - bookcrossing

Dzięki kreatywności i zaangażowaniu kadry Kwileckie Centrum jest mocno osadzone w świadomości mieszkańców, którzy chętnie korzystają z bogatej oferty. Aktualnie panująca sytuacja epidemiologiczna mocno ograniczyła działania zewnętrzne Centrum, oferta była realizowana w mediach społecznościowych poprzez m.in. transmisje online. Od połowy lutego br. ruszyły zajęcia taneczne, teatralne, filmowe oraz zajęcia z gry na gitarze. Każda z grup będzie przygotowywać się do wydarzeń online. W miarę poprawy sytuacji epidemiologicznej oferta będzie się rozszerzać, m. in. o zajęcia artystyczno-plastyczne dla najmłodszych.

W najbliższych latach planuje się intensywny rozwój w sferze infrastruktury, który umożliwi podejmowanie działań kulturalno-edukacyjnych na jeszcze większą skalę. Instytucja ubiega się o środki finansowe na budowę nowej biblioteki, gdyż obecnie użytkowane pomieszczenia znajdują się w bardzo złym stanie technicznym, uniemożliwiającym przeprowadzenie gruntownego remontu czy przebudowy (konieczna jest rozbiórka i budowa nowego obiektu). W sferze działalności edukacyjnej nacisk będzie położony na rozwijanie zainteresowań i uzdolnień artystycznych, poprzez organizację warsztatów tanecznych, wokalnych, teatralnych, krawieckich, artystycznych, rękodzielniczych, ale także kulinarnych, ogrodniczych czy nawiązujących bezpośrednio do lokalnej historii. Zajęcia i wykłady będą nawiązywały do najnowszych trendów w spędzaniu wolnego czasu (questy, joga, slowfood, rękodzieło, bajkoterapia, a nawet przedsiębiorczość). W najbliższych latach planuje się rozszerzenie oferty poprzez wprowadzenie nowych rodzajów zajęć oraz jej pogłębienie poprzez skierowanie działań do różnych grup wiekowych (z naciskiem na aktywizację seniorów, pracę z dziećmi i młodzieżą oraz działania międzypokoleniowe).

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg
13
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 2 (4)/ jesień 2021

„Człowiek z żelaza" a sprawa polskiej edukacji

PIOTR ŚWIĄTKOWSKI

Przeżyli „Kanał", strawili „Popiół i diament", ale polegli na opowieści o synu Birkuta, który wolał być wolnym robotnikiem niż sprzedajnym inżynierem. Dlaczego? Zwiodło mnie przekonanie, że można przykładać moje liceum z ich liceum. Oglądanie filmów o PRL w 1997 roku było operacją na żywym organizmie społecznym. Nasi rodzice nie bardzo widzieli różnicę między latami osiemdziesiątymi i dziewięćdziesiątymi. Nie było konkurencji w postaci Netflixa. Gdy już się Wajdę dostało na kasacie VHS, warto było obejrzeć.

Zwiodły mnie ich pełne zainteresowania oczy na lekcjach historii i społeczeństwa. Wpatrywali się w zdjęcia Gierka i Gomółki z - jak mi się wydawało - zainteresowaniem. Ponieważ nabierałem podejrzeń, że coś jest nie tak, rozbudowywałem tematy z nowożytności. Okazało się, że Chwalebna Rewolucja 1688 roku wywołuje u moich uczniów równie żywe reakcje, co informacja o śmierci Stalina. Jeszcze wtedy łudziłem się, że posiadam nadprzyrodzone umiejętności pedagogiczne. Aż w końcu wybuchła sprawa „Człowieka z żelaza".

- Mamy do pana wielką prośbę. Oczywiście obejrzymy ten film, bo panu zależy, ale można by przenieść termin? Najlepiej po świętach. W tym tygodniu mamy sprawdzian z fizyki, chemii i angielskiego.

„Bo panu zależy". Kolega uspokajał mnie, że Martyna zawsze używa tego zwrotu i w głębi serca rozumie potencjalną rolę, jaką „Człowieka z żelaza" spełni w kształtowaniu jej świadomości.

W dniu quizu (bo teraz nie ma sprawdzianów, tylko quizy na smartfonach), na pytanie czy obejrzeli, powiedzieli, że nie. Zrobiłem to, co każdy rozsądny nauczyciel robi w takiej sytuacji, czyli zacząłem stawiać jedynki, ale po chwili przypomniałem sobie, że moja koleżanka, nauczycielka chemii, ma okienko i strasznie się nudzi. Poprosiłem dr Jadwigę Pyziak, żeby przemówiła młodym do rozsądku. Wpatrywali się w nią, jak chrześcijanie z Antiochii w święty obrazek. Mieli dokładnie ten sam wyraz oczu, gdy wykopywaliśmy z cmentarza trupa lorda protektora Cromwella.

- Jeśli nie obejrzycie „Człowieka z żelaza" dr Pyziak znowu was odwiedzi - zażartowałem.

Koleżanka Jadwiga uczy nie tylko chemii, ale fizyki. Ma na koncie prace na uczelni i w korporacji farmaceutycznej. Zna się na historii jak każdy porządnie wykształcony człowiek. Ido, tylko proszę, nie rób mi takiego samego numeru!

W kolejnej klasie postanowiłem zrobić quiz jeszcze przed terminem obejrzenia filmu. Mam już doświadczenia z quizem dotyczącym spektaklu Teatru Telewizyjnego „Ciemności kryją ziemię". Okazało się, że wyniki sprawdzianu znajomości sztuki Andrzejewskiego (w cudownej reżyserii Izabeli Cywińskiej) są dokładnie takie same w klasach, które obejrzały spektakl, jak i w tych, które nie obejrzały. I tym razem eksperyment się udał. 3d rozwiązała quiz bez oglądania „Człowieka z żelaza" ze średnią 70% trafnych odpowiedzi. 3f (twierdzili, że obejrzeli) też osiągnęła 70% trafnych odpowiedzi.

powrót do spisu treści

Na marginesie dodam, że w klasie drugiej dałem do rozwiązania quiz ze znajomości filmu „Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny" zanim zadałem film do obejrzenia. Nie stawiałem ocen i nie przyglądaliśmy się wynikom procentowym. Było im łatwiej zrozumieć film, gdy znali już odpowiedzi na pytania testu. Gdy już na lekcji o Zygmuncie II Auguście odwoływałem się do treści dzieła Janusza Majewskiego, uczniowie nie mieli żadnych trudności ze zrozumieniem kontekstu historycznego. (Tak więc, drodzy nauczyciele. Może warto robić sprawdziany przed przerobieniem materiału?)

Tylko, że dziełko Majewskiego to jedno, a „Człowiek z żelaza" to zupełnie coś innego. Postanowiłem zasięgnąć opinii losowo wybranego maturzysty. Na ławce, przed pokojem nauczycielskim, siedział Ryszard.

- Teraz czytam „Sklepy cynamonowe" i „Ferdydurke". Jeśli mam być szczery, nie mam czasu na „Człowieka z żelaza", bo jesteśmy w klasie z rozszerzoną informatyką i mamy na poniedziałek siedemdziesiąt zadań do rozwiązania.

Co mogę zrobić?

Po pierwsze - kto nie obejrzał „Człowieka z żelaza", dostaje ocenę niedostateczną. Ryszard potwierdził, że jedynka zmusi klasy maturalne do obejrzenia, szczególnie jeśli zapowiem, że za nieobejrzenie „Wodzireja" Feliksa Falka też będzie jedynka. Po drugie - godzę się, że „ogólniak" nie jest już „ogólniakiem", tylko szkołą branżową i machnę ręką na humanistyczne wykształcenie moich uczniów. Ryszard twierdzi, że „jest to ok", ale jednocześnie przyznaje, że odbieranie takiej lekcji u progu dorosłości „jest słabe"; takiej, to znaczy samoograniczanie się nauczyciela w obliczu niewydolności systemu. Po trzecie - spytam uczniów, co czytają i oglądają, i sam przeczytam to, co czytają (czyli fantasy, którego organicznie nie trawię) i oglądają (oglądają całkiem dobre filmy na Netflixie). Będę oceniał ich rozwój, a nie mój własny rozwój bezczelnie przekładany na ich młode głowy. Ryszard mówi, że takie rozwiązanie byłoby dobre.

Korci mnie trzecia droga. Jej wybór będzie oznaczał, że gdy Ryszard będzie się mierzył z siedemdziesięcioma zadaniami z informatyki, ja jako nauczyciel z żelaza będę czytał ICH literaturę i oglądał ICH filmy. Zły sen? Oni zapier... papier... po nocach, żeby skończyć szkołę i ja zapier... papier... po nocach, żeby wejść w ich świat.

Na złośliwe pytania o podstawę programową, odpowiadam. Podstawa nie wyklucza drogi trzeciej. Metoda jest sprawą nauczyciela. Za to nam płacą. Gorzej niż etatowej sprzątaczce (jestem nauczycielem - stażystą), ale pieniądz to pieniądz.

Na marginesie. A mogłem zostać sprzątaczką i być wolnym człowiekiem.

Piotr Świątkowski - *dziennikarz Radia Poznań, autor trzech książek historycznych, nauczyciel kreatywnego pisania (nakarmgoryla.pl) i historii w 38. Dwujęzycznym Liceum Ogólnokształcącym w Poznaniu. Swoje szkolne obserwacje opisuje na profilu FB „Lubię szkołę".*

powrót do spisu treści

PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 2 (4)/ jesień 2021

Nowości wydawnicze w Pile

W dobiegającym końca 2021 roku ukazały się na rynku wydawniczym trzy tytuły autorów związanych z Piłą. Każda z wydanych książek jest zupełnie innego rodzaju. W lipcu czytelnicy otrzymali do rak wydawnictwo, z którego głównie mogły ucieszyć się zarówno dzieci, jak i dorośli miłośnicy Piły. Z testamentu poetyckiego Tadeusza Wyrwy-Krzyżańskiego, nieżyjącego pilskiego pisarza, poety, krytyka literackiego, grafika i malarza ukazała się książeczka *W trzy chwile po Pile*. Zawiera ona 11 wierszyków o Pile w bardzo ciekawej oprawie graficznej, zilustrowanych kolażami zdjęć Mirasa Magonesa i Andrzeja Oseska. *Młody człowiek zwykle jest bardzo ciekawy świata i poznaje go z szeroko otwartymi oczyma (…) Zawsze ma wtedy jakiegoś przewodnika – dziadka lub babcię, mamę, tatę, starsze rodzeństwo. Tadeusz Wyrwa – Krzyżański (…) proponuje młodym czytelnikom magiczny spacer po Pile* – czytamy we wstępie do książki. Wydanie książki stało się możliwe dzięki Mecenatowi Przedsiębiorstwa Handlowego „WPHW" sp. z o. o. w Pile.

**Tadeusz Wyrwa-Krzyżański *W trzy chwile po Pile*,
Wydawnictwo Pisarzy i Artystów TEMAT, Bydgoszcz 2021.**

Tuż po wakacjach ukazał się kolejny tytuł, tym razem adresowany do pasjonatów i kolekcjonerów noży myśliwskich. Mowa tu o książce Jerzego Utkina, pilskiego poety, prozaika i dziennikarza pt. *Noże myśliwskie świata* - tom 1. Książka prezentuje ponad 100 modeli noży myśliwskich produkowanych seryjnie na obszarze Europy, w Azji, w tym w Rosji, a także w Ameryce Północnej, zwłaszcza w USA. W opisie uwzględniono ich dostępność na

powrót do spisu treści

Jerzy Utkin *Noże myśliwskie świata* tom 1, Wydawnictwo ATRA World, Zawadzkie 2021.

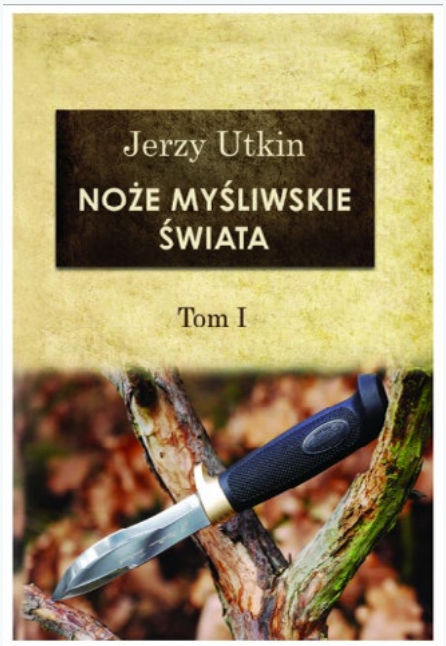

polskim rynku, rys historyczny działalności poszczególnych producentów i ich aktualną ofertę. W części wprowadzającej zawarto podstawowe informacje o anatomii noża, rodzajach stali, z której noże są wytwarzane, profilach głowni, rodzajach szlifów i krawędzi tnących oraz materiałach do oprawy rękojeści. Nie zabrakło również najważniejszych zasad użytkowania noża, jego ostrzenia i konserwacji. Książka z pewnością zainteresuje nie tylko użytkowników noży i myśliwych, lecz także kolekcjonerów, pasjonatów i miłośników survivalu.

Tomasz Brewczyński *Retorsja*, Wydawnictwo „Oficynka", Gdańsk 2021.

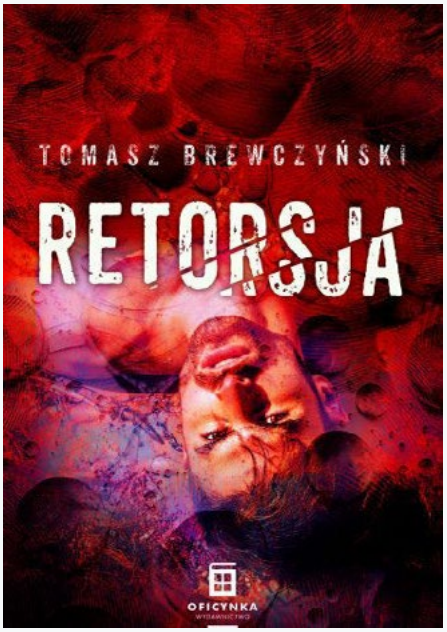

Natomiast 20 września odbyła się premiera *Retorsji* Tomasza Brewczyńskiego, pilskiego pisarza kryminałów a zarazem bankowca. *Retorsja* to kryminał opowiadający o serii samobójstw (a może morderstw?...) w Pile. Umierają znajomi lub osoby ze środowiska, w którym obraca się Jan Poniatowski, jego żona i ich przyjaciółka Anna Sass. Sporo tu postaci i odniesień do poprzedniej książki autora pt. Implikacja, jednak jej znajomość nie jest niezbędna, aby cieszyć się lekturą. Ale również warto po nią sięgnąć, aby poznać zależności pomiędzy bohaterami. Postaci jest wiele, tak samo jak zależności między nimi i trzy linie czasowe, które bardzo sprawnie doprowadzają do zaskakującego finału. W trakcie lektury spotkamy się ze starymi znajomy, jak i z zupełnie nowymi różnorodnymi postaciami.

powrót do spisu treści

Poznań
Sztuka

Wielkopolski Widnokrąg | 15
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 2 (4)/ jesień 2021

Twórczy dotyk

/SZEROKIE SPEKTRUM DOŚWIADCZEŃ WSPÓŁCZESNEJ RZEŹBY/

RAFAŁ BOETTNER-ŁUBOWSKI

Rzeźba jest z całą pewnością jedną z bardziej fascynujących dyscyplin artystycznych,która współcześnie potrafi do siebie silnie przyciągać zarówno twórców, jak i odbiorców dzieł. Znamy ją obecnie i jako klasyczne medium, silnie powiązane z tradycyjnymi osiągnięciami kultury, i jako pole rozmaitych niekonwencjonalnych eksperymentów, wchłaniających nietypowe rozwiązania przynależne do obszaru innych dyscyplin współczesnych sztuk wizualnych. Od wielu lat można zauważyć, że wystawy i pokazy szeroko pojmowanych dzieł i artefaktów rzeźbiarskich cieszą się sporym zainteresowaniem odbiorców oraz mogą ich skłaniać do rozmaitych przemyśleń, aktywności czy też innych reakcji zarówno natury emotywnej, jak i intelektualnej. Wbrew wszelkim pozorom w Polsce nie organizuje się wielu ekspozycji poświęconych rzeźbie pojmowanej w jej szerokim spektrum potencjalnych doświadczeń, dlatego też na szczególną uwagę zasługuje wystawa zatytułowana „Twórczy dotyk – giganci współczesnej rzeźby", zorganizowana latem 2021 roku w Galerii Sztuki Rozruch Jeżyckiego Centrum Kultury w Poznaniu, którą pieczołowitą opieką kuratorską otoczył dr Tomasz Jędrzejewski – rzeźbiarz i prezes Wielkopolskiego Związku Artystów Rzeźbiarzy. Pokaz ten był dostępny dla odbiorców od 18 czerwca do 30 lipca 2021 roku, cieszył się ich sporym zainteresowaniem, natomiast rangę artystyczną i prestiżową zapewniał mu zarówno udział kilku znaczących polskich artystów i artystek, jak i patronaty honorowe Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku oraz prezydenta miasta Poznania. Do udziału w projekcie zostało zaproszonych dwanaście osób – Janusz Bałdyga, Jarosław Bogucki, Sławomir Brzoska, Grzegorz Gwiazda, Jacek Jagielski, Wiesław Koronowski, Barbara Pilch, Tomasz Radziewicz, Anna Rodzińska, Janina Myronova, Norbert Sarnecki i Ewa Twarowska-Sioda – reprezentujących, odpowiednio środowiska twórcze: Poznania, Gdańska, Warszawy i Wrocławia.

Charakter wystawy „Twórczy dotyk – giganci współczesnej rzeźby" trafnie przybliża wypowiedź jej kuratora – doktora Tomasza Jędrzejewskiego – który podkreśla, że „w ramach ekspozycji (…) [można było zobaczyć] rzeźbę klasyczną, nowatorską, mistrzowski portret, działania performatywne, instalacje, małą formę rzeźbiarską oraz ceramikę artystyczną. W prezentacji (…) [brali bowiem] udział twórcy będący autorytetami wybranych nurtów, którzy wyznaczają kierunek myślenia i poszukiwań współczesnej rzeźby. To subiektywny wybór artystów, którzy niezaprzeczalnie osiągnęli sukces w wymiarze artystycznym, pedagogicznym, instytucjonalnym, dzięki dużej popularności zaistnieli w social mediach lub wypracowali swój indywidualny styl i język twórczej wypowiedzi. (…) Tytułowy »twórczy dotyk« budzi skojarzenia z cielesnością – fizycznym aspektem ludzkiej natury. Bezpośrednie spotkanie z trójwymiarową formą w różnej postaci działa na zmysły, zaprasza do głębszego poznania.

powrót do spisu treści

Odkrywanie materii, koloru, podążanie za nieoczywistym kształtem, daje prawdziwą satysfakcję, pozwalając na chwilę dystansu i oderwanie się od codzienności. W warstwie tematycznej ekspozycja jest eklektyczna, poruszająca wiele problemów i znaczeń, stanowiąca unikatowy przegląd współczesnych poszukiwań rzeźbiarskich. Interdyscyplinarny charakter wystawy, czyni ją ciekawym dla potencjalnego odbiorcy, często zaskakując widza, podsuwając kolejne techniki lub ukazując działania peryferyjne – z pogranicza różnych dziedzin sztuki. Taka prezentacja działa na zmysły, prowokuje do zaangażowania, chce wywołać emocje i sprawić, że nie pozostaniemy obojętni. Pełne poznanie zależy [natomiast w tym przypadku] od naszej percepcji, wrażliwości i otwarcia na wysyłane przez artystów komunikaty"[1].

Przytoczone powyżej kuratorskie uwagi, skądinąd rzeczywiście zgodne z artystycznym stanem faktycznym omawianego przedsięwzięcia, można jednak nieco uzupełnić i skonkretyzować. I tak, należy podkreślić, że wewnętrzna dynamika wystawy „Twórczy dotyk – giganci współczesnej rzeźby" wynikała między innymi z niezwykle ciekawej koegzystencji kilku aktualnych obszarów twórczych artykulacji rzeźbiarskich lub quasi-rzeźbiarskich. Z jednej strony, czy też na jednym biegunie, plasowały się w tym przypadku propozycje artystów i artystek związanych z rozmaitymi rzeźbiarskimi konwencjami figuratywnymi, a więc dzieła: Grzegorza Gwiazdy, Wiesława Koronowskiego, Janiny Myronovej, Barbary Pilch, Tomasza Radziewicza, czy Norberta Sarneckiego. Interesujące były w tym kontekście pewne ewidentne różnice stylistyczne w potraktowaniu przez wspomnianych twórców wizerunków postaci lub ich fragmentów. I tak na przykład, Barbara Pilch (ur. 1982) w swej pracy zatytułowanej „Modlitwa", skupiając się na czytelności i realizmie ukazania poszczególnych figur, akcentowała również zauważalne ujęcie syntetyczne. Z kolei Grzegorz Gwiazda (ur. 1984) – realizm łączy zazwyczaj z ekspresjonistycznymi preferencjami obrazowania. Wiesław Koronowski (ur. 1965) wrażliwość niuansowania powierzchni swych rzeźb portretowych integruje natomiast z nastrojowością przedstawienia i realizacją niekonwencjonalnych pomysłów, związanych np. z operowaniem kolorem w dziele rzeźbiarskim. Norbert Sarnecki (ur. 1974) konwencje realistyczne łączy zaś śmiało ze swoistą ostrością widzenia i silnym podkreślaniem detalu przestawianych postaci. Tomasz Radziewicz (ur. 1974), znany ze swoich neotradycjonalistycznych, realistycznych pomników (np. z pomnika Józefa Piłsudskiego w Gdańsku z 2006 roku), na poznańskiej wystawie zaprezentował dzieła, które motywy figuratywne ukazywały w uproszczony i arealistyczny sposób, korespondując zapewne z szeroko pojmowanymi ponowoczesnymi preferencjami twórczymi. Daleko idące transpozycje motywu wpisane są również w figuratywne rzeźby ceramiczne Janiny Myronovej (ur. 1987), lecz w tym przypadku, można zauważyć mariaż inspiracji osiągnięciami XX-wiecznej sztuki nowoczesnej z wybranymi wątkami współczesnej kultury popularnej. Co ciekawe jednak, najbardziej frapującą propozycją z kręgu rzeźby odnoszącej się do potencjału figuracji było dzieło Anny Rodzińskiej (ur. 1933) – nestorki poznańskiego środowiska twórczego, wieloletniej profesor PWSSP w Poznaniu2 – pt. „Drapieżniki". Aluzyjna figuratywność wspomnianego dzieła, krystaliczna wręcz synteza jego formy, znakomite oddanie ruchu przedstawionych zwierząt i ogromna kultura oraz trafność „redukcji tego, co zbędne" – udowadniały

[1] Zob. https://jck-poznan.pl/tworczy-dotyk/ , (dostęp: 18.08.2021 r.)

[2] Obecnego Uniwersytetu Artystycznego im. Magdaleny Abakanowicz w Poznaniu. Aktualnie z uczelnią tą związani są tacy uczestnicy/uczestniczki wystawy „Twórczy dotyk – giganci współczesnej rzeźby" jak: Janusz Bałdyga, Sławomir Brzoska, Jarosław Bogucki, Wiesław Koronowski, Jacek Jagielski, Barbara Pilch, Norbert Sarnecki i Ewa Twarowska-Sioda.

powrót do spisu treści

uniwersalizm autorskiego stylu wypracowanego w II połowie XX wieku przez tę znakomitą rzeźbiarkę. W zauważalnej opozycji wobec omówionych powyżej figuratywnych preferencji twórczych interpretować zapewne należy rzeźbiarskie artefakty autorstwa Jacka Jagielskiego (ur. 1956) i Ewy Twarowskiej-Siody (ur. 1953) – rzeźbiarzy również związanych z poznańskim środowiskiem artystycznym i akademickim. Ich sztuka reprezentuje antymimetyczne i antyiluzjonistyczne poetyki i założenia, lecz na zdecydowanie odmiennych zasadach. Kompozycje rzeźbiarskie Ewy Twarowskiej-Siody, wykonywane często z drewna lub z tworzyw ceramicznych, odnoszą się wyraźnie do dziedzictwa XX-wiecznej rzeźby abstrakcyjno-strukturalnej; natomiast sztuka Jacka Jagielskiego reinterpretuje o wiele szerszych krąg inspiracji wywodzących się z osiągnięć XX-wiecznej awangardy, jest klarowna i oszczędna wizualnie oraz kreuje wieloznaczne treści i zaprasza do wielu refleksji, bowiem zdecydowanie wykracza poza „czysto" formalne zakresy oddziaływania potencjalnej wypowiedzi artystycznej. Propozycje Jacka Jagielskiego i Ewy Twarowskiej-Siody można traktować jako drugi bardzo istotny obszar rzeźbiarskich artykulacji zaprezentowany na poznańskiej wystawie, kontekstualnie ukazujący także różnorodność współczesnych poszukiwań twórczych z dziedziny szeroko pojmowanej współczesnej rzeźby. Co ciekawe jednak, z omówionymi powyżej dwoma terytoriami, znakomicie skonfrontowany został przez kuratora recenzowanego projektu obszar trzeci – skupiający w sobie niekonwencjonalne poszukiwania twórcze, otwierające się na inne (niż oferuje „tradycyjna" rzeźba) media, technologie czy rozwiązania stylistyczne – obszar, z którym z całą pewnością ciekawie koresponduje realizacja Jarosława Boguckiego (ur. 1976) pt. „Między iluzją a rzeczywistością". Jest ona niezwykle cennym akcentem kontekstualnym wystawy „Twórczy dotyk…" – dziełem, w którym zestawione zostały ażurowano potraktowane i nieco przetworzone przedstawienia figuratywne z hologramami ukazującymi tajemnicze, lecz i zarazem zaskakująco realne, wizerunki ludzkich twarzy. Praca ta zaskakuje i jest bardzo atrakcyjna wizualnie, co może przyciągać współczesnego widza, znużonego w pewnych przypadkach niektórymi antyestetyzującymi i hermetycznymi zarazem eksperymentami współczesnej sztuki. Co ważne jednak, nie wszystkie eksperymenty, nawet te niezwykle radykalne w swych założeniach, muszą mieć obecnie taki charakter, co doskonale potwierdzają niekonwencjonalne poszukiwania artystyczne Janusza Bałdygi (ur. 1954) i Sławomira Brzoski (ur. 1967). Pierwszy z wymienionych powyżej twórców jest jednym z najbardziej zasłużonych i uznanych w naszym kraju twórców sztuki performance, który jednak akcentuje zazwyczaj w realizowanych przez siebie działaniach pierwiastek quasi-rzeźbiarski, związany na przykład z rozmaicie pojmowaną trójwymiarową formą i jej funkcjonowaniem w danym czasie w określonym kontekście przestrzennym. Działania performatywne Janusza Bałdygi, pomimo swego formalnego radykalizmu, nie są jednak silnie hermetyczne i obce, przekazują bowiem spory ładunek emocji i symbolicznych, uniwersalnych znaczeń, co może potencjalnie interesować wielu współczesnych odbiorców sztuki najnowszej. Na wystawie „Twórczy dotyk…" Janusz Bałdyga zaprezentował dokumentacje filmowe swoich dwóch bardzo ciekawych performance'ów, zatytułowanych odpowiednio: „Kroki" i „Obiekt tymczasowy". Z kolei Sławomir Brzoska wykorzystuje w swojej twórczości różne media, w tym medium filmowe, docenia też potencjał działań performatywnych, ale również w powodzeniem od wielu lat tworzy wielkoformatowe, linearne, efemeryczne, trójwymiarowe konstrukcje w przestrzeniach galeryjnych, miejskich bądź plenerowych. Jest artystą uznanym, wiele podróżującym po świecie, w pewnych przypadkach także z podróżowania czyniącym „tworzywo" własnych działań twórczych. W podziemiach Galerii Sztuki Rozruch Jeżyckiego

Centrum Kultury w Poznaniu latem 2021 roku artysta ten pokazał dokumentację filmową linearnej konstrukcji przestrzennej swego autorstwa pt. „Rebis", zrealizowanej w 2015 roku w Galerii Białej w Lublinie, oraz niezwykłą „instalację" zatytułowaną „Membrany 2", w której kluczowym elementem było dwukanałowe wideo, zapraszające do wielu przemyśleń i refleksji, znakomicie wyeksponowane w surowym, monumentalnym pomieszczeniu, nabierającym poprzez taką właśnie ingerencję artystyczną wręcz quasi-sakralnego charakteru. Miejsce to i zainstalowana w nich praca Sławomira Brzoski wywierały ponoć wielkie wrażenie na odbiorcach wystawy „Twórczy dotyk…", co także potwierdza trafność decyzji i wyborów merytorycznych jej kuratora.

Na zakończenie niniejszego tekstu warto dodać, że wystawa „Twórczy dotyk – giganci współczesnej rzeźby" była znakomicie zaaranżowana, co pozwalało adekwatnie pod względem twórczym i artystycznym „zaistnieć" zaprezentowanym dziełom. Była to z całą pewnością bardzo ciekawa i bardzo dobra zarazem ekspozycja szeroko pojmowanej twórczości rzeźbiarskiej i quasi-rzeźbiarskiej. Tym bardziej interesować może to, jakie kolejne wystawy tego rodzaju zaproponuje odbiorcom sztuki dr Tomasz Jędrzejewski, bo, jak wiemy, ekspozycja z roku 2021 była pierwszą z szerzej zaplanowanego przez niego kuratorskiego cyklu. Warto zatem oczekiwać, co przyniesie nam przyszłość, jeśli chodzi o realizację następnych odsłon tej niezwykle cennej, artystyczno-wystawienniczej inicjatywy…

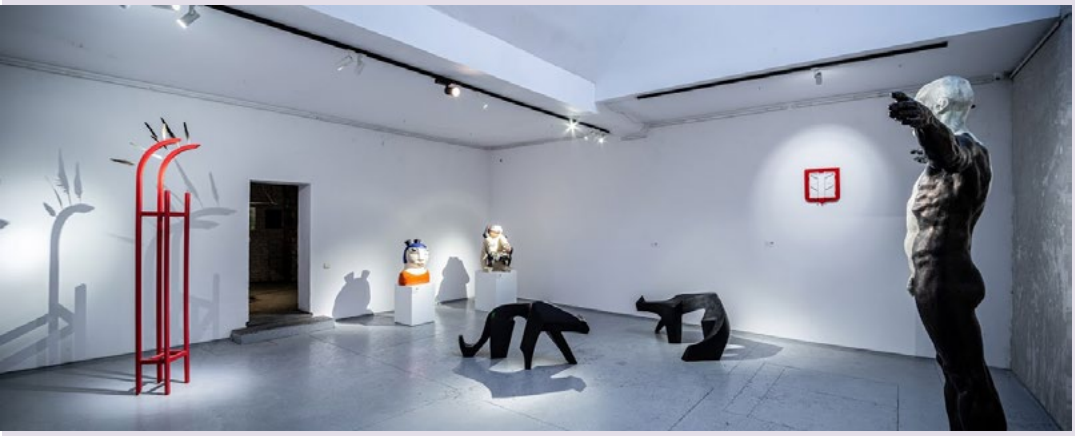

Fragment wystawy Twórczy dotyk w Galerii Sztuki Rozruch w Poznaniu. Fot. K. Ślachciak©

dr hab. Rafał Łubowski, *prof. UAP (ur. 1974) – rzeźbiarz i artysta sztuk wizualnych. Zajmuje się działalnością z dziedziny teorii, krytyki i promocji sztuki. Doktor habilitowany w dziedzinie sztuk plastycznych w dyscyplinie artystycznej: sztuki piękne. Tworzy instalacje, obiekty i kompozycje rzeźbiarskie podejmujące relacje dialogiczne i polemiczne z istniejącymi dziełami, postawami i poetykami twórczymi. W sztuce odnosi się także do wybranych możliwości technik cyfrowych. Bardzo często inspiracją dla jego wypowiedzi twórczych jest tradycja artystyczna: antyczna, nowożytna i XIX-wieczna. Autor ponad stu tekstów z dziedziny teorii, krytyki i promocji sztuki. Ważnym tematem jego teoretycznych rozważań jest problematyka cytatu i praktyk twórczego artystycznego naśladownictwa w sztuce. Obecnie pracuje na stanowisku profesora uczelni na Wydziale Edukacji Artystycznej i Kuratorstwa Uniwersytetu Artystycznego im. Magdaleny Abakanowicz w Poznaniu jako kierownik Pracowni Otwartych Interpretacji Sztuki.*

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg | 16
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 2 (4)/ jesień 2021

Nowotomyskie FILARY KULTURY

Lucyna Kończal-Gnap

W gronie członków Zarządu Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego zrodziła się w 2019 roku inicjatywa honorowania osób, instytucji lub organizacji, które swoją działalnością wywierają znaczący wpływ na rozwój życia kulturalnego miasta i gminy, przyczyniając się do ich promocji. Ustanowiono i ufundowano przez Zarząd Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego statuetkę FILAR KULTURY, której projektantem i wykonawcą jest artysta-plastyk Roman Czeski. Wręczana jest raz w roku, na podstawie oceny działalności i osiągnięć w trzech kategoriach: twórca kultury, animator kultury i mecenas kultury. Statuetka przyznawana jest jednorazowo, nie tylko na wniosek członków Zarządu Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego, ale także przez Zarząd NTK na wniosek innych gremiów lub osób.

Statuetka FILAR KULTURY. Autor: Roman Czeski.

Laureaci FILARA KULTURY 2019

Renata Śmiertelna – teatrolog, animator, reżyser, autorka scenariuszy spektakli teatralnych i widowisk, poetka, zasłużony działacz kultury, człowiek- ikona, osoba, bez której trudno sobie wyobrazić Nowotomyski Ośrodek Kultury. Pomysłodawczyni imprez i projektów realizowanych w NOK-u: Turnieju Wsi, który w ubiegłym roku obchodził jubileusz 30-lecia, „Śpiewnika domowego" oraz „Pastorałki nowotomyskiej". Jest także niezwykle charyzmatycznym instruktorem teatralnym, prowadzącym od lat trzy zespoły teatralne: Teatrzyk Malutki – dla najmłodszych, Teatr Tymczasowy – dla młodzieży oraz Amatorską Grupę Teatralną – dla dorosłych.

Bank Spółdzielczy w Nowym Tomyślu wspiera nowotomyską kulturę, angażując się w realizację przedsięwzięć kulturalnych i kulturalno-edukacyjnych, realizowanych przez instytucje kultury, placówki oświatowe, kluby, koła gospodyń wiejskich, organizacje i stowarzyszenia. Bank Spółdzielczy w Nowym Tomyślu z życzliwością i troską wspiera inicjatywy i wydarzenia służące podtrzymywaniu lokalnej tożsamości i kultywowaniu lokalnej tradycji,

powrót do spisu treści

prezentacji i rozwojowi rodzimych talentów, ocalaniu materialnych świadectw przeszłości.

Bank wsparł szereg kulturalnych przedsięwzięć organizowanych na terenie naszego miasta i gminy: coroczny Jarmark Chmielo – Wikliniarski, I Mistrzostwa Polski w Wyplataniu, Piknik Historyczny „Armii w darze. W 80. rocznicę przekazania broni ze zbiórki Funduszu Obrony Narodowej", szkolne i międzyszkolne konkursy, wydarzenia organizowane dla uczczenia 100. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę i 100. rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego, festyny organizowane przez Koła Gospodyń Wiejskich z Bukowca, Cichej Góry, Paproci, Przyłęku i Róży Wsi.

Laureaci FILARA KULTURY 2020

- **Zdzisław Połącarz – FILAR KULTURY 2020 w kategorii: twórca kultury.**
- **Karol Rogacz – FILAR KULTURY 2020 w kategorii: animator kultury**
- **Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska TOP Tomyśl w Nowym Tomyślu –FILAR KULTURY 2020 w kategorii: mecenas kultury.**

Zdzisław (Zdzich) Połącarz – artysta malarz o 60-letnim dorobku artystycznym w kraju i zagranicą. Wypowiada się w różnych technikach plastycznych, m.in. w rysunku, pastelu, malarstwie olejnym i akwarelowym. Tematami jego prac są najczęściej: stara architektura, pejzaże wiejskie, obiekty sakralne, przyroda, portrety i martwa natura. Jego twórczość cechuje subtelność i nastrojowość. Inicjator, komisarz i konsultant plenerów malarskich i malarsko-rzeźbiarskich, które zaowocowały współpracą artystów polskich, niemieckich, rosyjskich, białoruskich i ukraińskich. Na swoim koncie ma bogaty dorobek artystyczny: 174 wystawy indywidualne i 669 wystaw zbiorowych w kraju i za granicą oraz uczestnictwo w 336 plenerach krajowych i międzynarodowych. Wśród wielu przyznanych mu wyróżnień i odznaczeń, znajdują się m. in.: Nagroda Ministra Kultury i Sztuki (1997), Złoty Krzyż Zasługi za całokształt działalności (2002), Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski (2004), Puchar Wicemarszałka Sejmu RP Józefa Zycha dla najaktywniejszego plenerowicza europejskiego (2005), Krzyż Honorowy za osiągnięcia międzynarodowe, Wiedeń (2007), CERTYFIKATE OF ACHIEVEMENT Columbus, Ohio i Honorowy „Złoty Hipolit" (2014) przyznany przez Kapitułę Towarzystwa Hipolita Cegielskiego. Prace Zdzisława Połącarza znajdują się w zbiorach muzealnych w kraju i za granicą oraz w kolekcjach prywatnych.

Karol Rogacz - muzyk, kompozytor, aranżer, bandleader, kapelmistrz i multiinstrumentalista. Cykl koncertów „Karol Big Band & Przyjaciele" umożliwia prezentację, a także rozwój, talentów uzdolnionych muzycznie osób najczęściej nie związanych zawodowo z muzyczną branżą. Dzięki mającemu 24-letnią historię Big Band Festiwalowi, którego idea związana jest z działalnością Karol Big Bandu, Nowy Tomyśl zyskał miano „polskiej stolicy muzyki big bandowej", a Karol Rogacz otrzymał dyplom specjalny jurorów Big Band Festiwalu „Za ogromny wkład w podnoszenie poziomu polskich big bandów." Udział w tej muzycznej imprezie, której od początku patronuje artysta tej miary co Jan Ptaszyn Wróblewski, wzięło dotąd blisko 80 zespołów z Polski, Niemiec, Węgier, Rosji, a nawet Stanów Zjednoczonych, a na festiwalowej estradzie nowotomyska publiczność podziwiać mogła takie gwiazdy scen muzycznych jak: Ewa Bem, Urszula Dudziak, Ewa Uryga, Henryk Miśkiewicz czy Stanisław Sojka. Artysta wprowadził do nowotomyskiego kalendarza kulturalnego Chóralny Podkoziołek – imprezę o międzypowiatowym zasięgu, skupiającą amatorskie zespoły śpiewacze.

powrót do spisu treści

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska TOP-TOMYŚL w Nowym Tomyślu od wielu lat wspiera nowotomyską kulturę, angażując się w realizację wielu przedsięwzięć kulturalnych i kulturalno-edukacyjnych, realizowanych przez instytucje kultury, placówki oświatowe, kluby, koła gospodyń wiejskich, organizacje i stowarzyszenia, służące kultywowaniu lokalnych tradycji, prezentacji i rozwojowi rodzimych talentów, ocalaniu materialnych świadectw przeszłości, ale także dostarczające wielu niezapomnianych emocji i wzruszeń artystycznych oraz służące integracji mieszkańców - cieszące się dużym zainteresowaniem, organizowane m. in. wspólnie z Nowotomyskim Domem Kultury, pikniki i warsztaty kulinarne, połączone z licznymi konkursami i degustacjami. Mają one na celu propagowanie zdrowego odżywiania, posiadają walory edukacyjne w zakresie wiedzy o regionie i lokalnych produktach.
Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska TOP – TOMYŚL wspiera organizację Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego i plenerowej imprezy bibliotecznej Przystanek: Biblioteka! czy zimowego i letniego wypoczynku dzieci i młodzieży, szkolnych i międzyszkolnych konkursów oraz zawodów sportowych. Na słowa uznania zasługuje wsparcie, jakiego Spółdzielnia Mleczarnia TOP – TOMYŚL udziela potrzebującym pomocy, przekazując swe produkty do Domów Opieki Społecznej oraz wspomagając organizatorów wielu akcji charytatywnych.

Laureaci FILARA KULTURY 2021

- **Adam Polański – FILAR KULTURY 2021 w kategorii: twórca kultury**
- **Anna Kaczmarek – FILAR KULTURY 2021 w kategorii: animator kultury**
- **Firma MIK Piosik. Usługi transportowe. Spółka jawna – FILAR KULTURY 2021 w kategorii: mecenas kultury – statuetkę odebrał właściciel Firmy Krzysztof Piosik.**

Adam Polański – z zawodu nauczyciel prowadzący zajęcia dodatkowe dla dzieci i młodzieży z terenu gminy Nowy Tomyśl i powiatu nowotomyskiego; nurek i instruktor nurkowania; społecznik, radny Rady Miejskiej w Nowym Tomyślu i przewodniczący Komisji Komunalnej Prawa i Porządku Publicznego. Z zamiłowania fotograf, inicjator i organizator przedsięwzięć promujących Nowy Tomyśl na terenie kraju oraz poza jego granicami. Jedyny nowotomyślanin, uhonorowany najwyższym odznaczeniem WOŚP za wieloletnią współpracę i niesienie pomocy potrzebującym. Dwukrotny zdobywca tytułu Człowiek Roku w plebiscycie „Głosu Wielkopolskiego". Członek Związku Artystów Fotografików Polskich ZPAF, zaliczany do czterdziestki najlepszych fotografów portretowych w kraju. Ma w swoim dorobku kilkadziesiąt autorskich wystaw krajowych. Kilkakrotnie wybierany był najlepszym portrecistą miesiąca na europejskich portalach fotograficznych. Ponad 500 jego zdjęć prezentowano na pierwszych stronach międzynarodowych galerii fotograficznych, 84 zakwalifikowano do wystaw pokonkursowych w Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Serbii, Francji, Słowacji, USA, Portugali, Włoszech, Niemczech, Czarnogórze i Argentynie, a 26 spośród nich nagrodzono. Jego zdjęcia publikowano w renomowanych europejskich miesięcznikach.
Jest pomysłodawcą i głównym organizatorem Międzynarodowego Konkursu Fotograficznego „Portret Prawdziwy", organizowanego pod patronatem honorowym Marszałka Województwa Wielkopolskiego, uznanego w 2015 roku przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego za największy konkurs o tematyce portret - człowiek w kraju, a rok wcześniej, w ramach Wojewódzkiego Przeglądu Wielkopolskich Wystaw Fotograficznych, ocenionego jako jeden z trzech najlepszych konkursów fotograficznych w Wielkopolsce.

powrót do spisu treści

Jest organizatorem siedmiu dotychczasowych edycji, organizowanego na terenie powiatu nowotomyskiego Międzynarodowego Pleneru Fotograficznego im. Andrzeja Bersza, w którym uczestniczą fotograficy z kraju i z zagranicy. Twórcą projektu dokumentalno-fotograficznego „Otwórzmy się na Nowy Tomyśl", poświęconego architekturze i mieszkańcom naszej Małej Ojczyzny. W 2017 roku zainicjował powstanie Nowotomyskiej Grupy Fotograficznej, której celem jest promocja gminy poprzez organizację plenerów fotograficznych, wystaw oraz spotkań warsztatowych. Fotograficzne prace Adama Polańskiego przekazują prawdę o człowieku, są odbiciem przeżyć i ucieleśnieniem marzeń, a także wypadkową dwóch wrażliwości: osoby fotografowanej oraz twórcy.

Anna Kaczmarek – absolwentka Wydziału Edukacji Muzycznej na Akademii Muzycznej w Poznaniu. Nauczycielka muzyki i od 2003 roku kierownik Wiejskiego Domu Kultury w Bukowcu. Instruktorka muzyczna i animatorka życia kulturalnego w swojej wsi, która rozśpiewała wszystkie jej pokolenia. Prowadzi zajęcia z seniorami, dziecięco-młodzieżową sekcję gry na gitarze i zespół wokalny „Ojej". Zainicjowała wiele koncertów i wydarzeń charytatywnych. Podejmuje współpracę z innymi instytucjami i organizacjami, współtworzy m.in. takie wydarzenia jak „Śpiewnik Domowy", „Chóralny Podkoziołek" czy Turniej Wsi.
Anna Kaczmarek jest cenionym pedagogiem, współpracującym z Zespołem Przedszkolno – Szkolnym w Bukowcu, szkołami podstawowymi w Sątopach, Opalenicy, Dakowach Mokrych i Kopankach, jej wychowankowie zdobywają wiele nagród i wyróżnień, są uczestnikami i laureatami konkursów w całym województwie.

Firma MIK Piosik, dla której podstawowym zakresem świadczonych usług jest transport drogowy krajowy i zagraniczny, zatrudnia kilkadziesiąt osób, w tym doświadczonych kierowców, spedytorów i osoby z obsługi administracyjno-biurowej. Dzięki otwartości właściciela firmy – wspiera ona nowotomyską kulturę, angażując się w realizację wielu przedsięwzięć kulturalnych i kulturalno-edukacyjnych, realizowanych przez instytucje kultury, placówki oświatowe, kluby, koła gospodyń wiejskich, organizacje i stowarzyszenia. Wspiera m.in. działalność nowotomyskich instytucji kultury – Nowotomyskiego Ośrodka Kultury oraz Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej. Jest jednym ze sponsorów Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego, imprezy plenerowej promującej miasto i ziemię nowotomyską, także organizację dorocznego festynu czytelniczego Przystanek: Biblioteka!

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg | 17
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 2 (4)/ jesień 2021

Strefa Szarości – pierwsza płyta formacji Art Komitywa

Okładka pierwszej płyty zespołu *Art Komitywa.*

Na razie trudno powiedzieć, czym jest Art Komitywa, łatwiej nakreślić, czym nie jest, a nie jest klasycznym zespołem muzycznym ani też orkiestrą. Nie klasyfikuje się również jako grupa natchniona poezją śpiewaną. Art Komitywa to towarzyskie spotkanie kilkorga ludzi, którzy – każdy na swój sposób – uprawia sztukę. Zebrali się przy okazji powstawania płyty „Strefa szarości" – mówi ***Paweł W. Płócienniczak***.

Na początku byli ***Marcin Szyndrowski*** i ***Paweł Władysław Płócienniczak***. Pierwszy komponował, śpiewał i grał na gitarze, a drugi pisał wiersze. Potem dołączył emigrant ze Szkocji - ***Waldemar Payda Marek*** – doświadczony twórca muzyki elektronicznej. Muzycznie Komitywę dopełniła wrażliwa i utalentowana wiolonczelistka ***Janina Marzec***. W trakcie realizowania teledysku do utworu „Szary" na planie pojawiła się niezwykła tancerka ***Zuzanna Jarocka***. Nikt nie wie, czy płyta „Strefa szarości" będąca ich pierwszym dziełem, będzie także tym ostatnim. *Na razie Art Komitywa zakreśla sferę swojej wrażliwości i estetyki, proponuje słuchaczom głęboko refleksyjny sposób widzenia świata, poezji i muzyki* – mówi ***Paweł W. Płócienniczak***

Jak doszło do projektu? *Zacznę od tego, że z Pawłem znam się już kilka dobrych lat. Połączyła nas w pewnym momencie życia ta sama praca - dziennikarstwo, którą wykonywaliśmy z oddaniem i pasją. Na jakiś czas nasze drogi się rozeszły, ale zawsze gdzieś mijaliśmy się, przecinaliśmy się słowem – tym ludzkim i tym na poziomie bardziej egzystencjalnym* – mówi ***Marcin Szyndrowski***. Jak dodaje, w 2020 roku otrzymał od Pawła jego najnowszy tom poezji pt. „Kilka słów". Gdy zabrał się do lektury, w jego głowie zaczęło przewijać się tysiące dźwięków. *Dawno już tak nie miałem, by słowo samo zamieniało się w dźwięki. Dość szybko stworzyłem muzyczną opowieść, którą podzieliłem się z Pawłem. Tak rodziła się Art Komitywa i Strefa Szarości.*

https://artkomitywa.bandcamp.com/album/strefa-szaro-ci?fbclid=IwAR3TPemuTmEPHSmDTt-1gaboVNcF0Xra_w9NsfVWhCRhU7_SXitIYOKh5PLw - link do ścieżki muzycznej płyty

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg | 18
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 2 (4)/ jesień 2021

Słup kultury

Słup milowy kultury

Mijam go codziennie
obojętnie,
ale z potrzeby chwili
przyjrzałam się mu dokładnie,
nawet głowę zadarłam do góry.
W oczy
ukuł mnie tytuł plakatu spektaklu
"Klimakterium".
Mając na uwadze znaczenie tego słowa,
że to czas przekwitania,
czas przejścia organizmu
w stan bezpłodności
pomyślałam od razu o mieście,
w którym
mieszkam...
t u s i ę n i c n i e d z i e j e,
ubożeje, szare, nudne.
On choć zwyczajny,
emanował jednak spokojem,
kolorem,
a niebieski daszek
dawał jak mógł osłonę
dla przyklejonych do niego plakatów.
Był bardziej
On
niż słup.
Może gdybyśmy nie byli jak słupy,
to i miasto byłoby inne...

Zdjęcie i refleksję na temat miasta, w którym żyje, przesłała nam ***Dominka Ziółkowska*** z Włocławka. Zapraszamy do konkursu na najciekawszy słup milowy kultury i krótki jego opis lub refleksję z nim związaną.

powrót do spisu treści

Wielkopolski Widnokrąg
19
PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY
NR 2 (4)/ jesień 2021

Galeryjny szlak

CEZARY JANISZEWSKI

Istniejemy w Ostrowie Wielkopolskim od 1983 (w sieci BWA), a od 1999 jesteśmy samorządową (powiatową) instytucją kultury. W 2014 otrzymaliśmy od naszego organizatora – Powiatu Ostrowskiego – nową siedzibę w wyremontowanym budynku dawnego Klubu Nauczyciele (obecnie: n klub- sztuka i edukacja).

Realizujemy wielokierunkowo cele wystawiennicze, upowszechnieniowe, wydawnicze i dokumentacyjne, współtworząc kulturowy krajobraz naszej „małej ojczyzny". Każdego roku przygotowujemy od kilkunastu do dwudziestu kilku przedsięwzięć - wystaw indywidualnych i zbiorowych, plenerów, warsztatów i spotkań autorskich, w których prezentujemy współczesne formy i kierunki sztuki. Niektóre z nich mają charakter cykliczny. To wystawy plakatów i ilustracji znanych twórców, nie tylko polskich (ponad 20 edycji; m.in.: Jan Młodożeniec, Waldemar Świerzy, Mieczysław Wasielewski, Andrzej Klimowski, Hans Hillmann, Grzegorz Marszałek, Koichi Sato, Lech Majewski, Wiesław Rosocha i wielu innych). Podobnie biennalowe spotkanie ostrowskiego środowiska plastycznego pn. „Jacy jesteśmy" (już

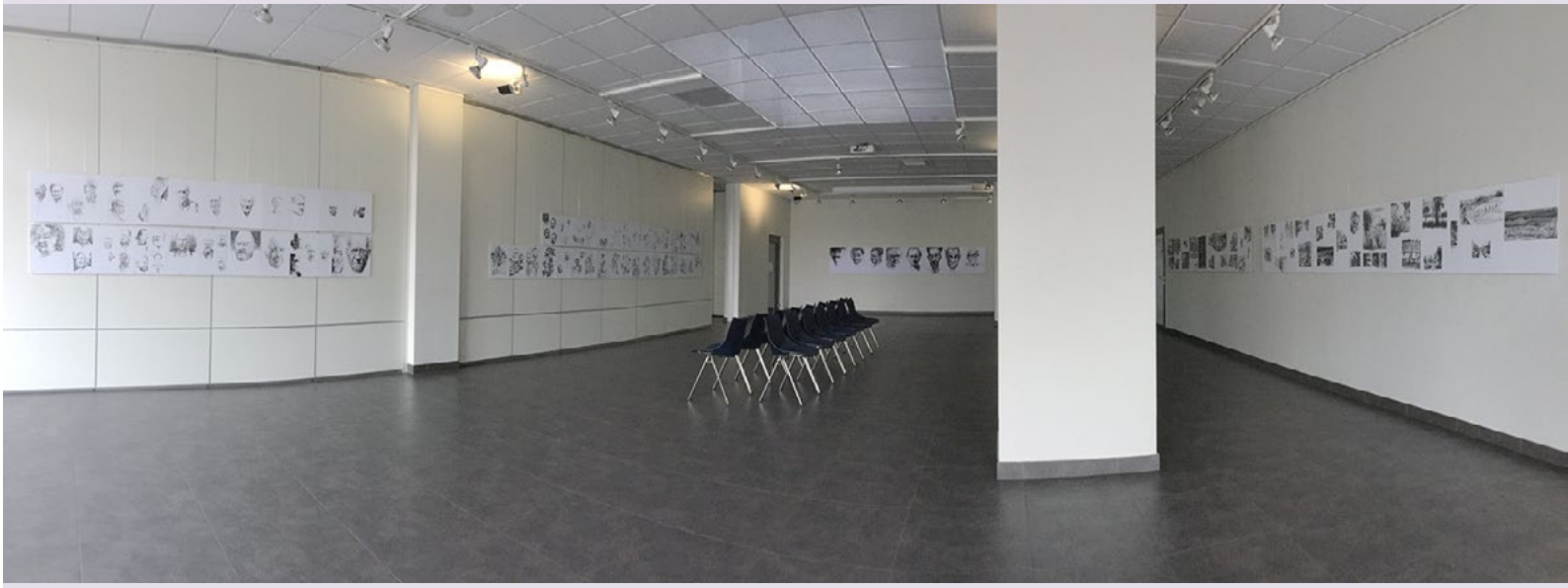

Eugeniusz Matejko, fragment ekspozycji

11 edycji), w których ten liczny i wielopokoleniowy organizm konfrontuje swój potencjał i osiągnięcia.

W cyklu „Korzenie - plastyczne osobowości ostrowian w Polsce i świecie", (19 edycji), przybliżamy dorobek twórców wywodzących się z naszego regionu. Natomiast rozpoczynających dopiero swoją drogę twórczą absolwentów uczelni artystycznych prezentujemy w galerii promocyjnej pn. „Aromaty Sztuki" (44 edycje).

Wraz z innymi instytucjami kultury i stowarzyszeniami współorganizujemy i współtowarzyszymy ważnym w mieście i regionie projektom artystycznym: Międzynarodowym Biennale Małej Formy Graficznej i Exlibrisu, Międzynarodowym Festiwalom „Chopin w bar-

powrót do spisu treści

wach jesieni" w Antoninie czy Festiwalom Wielkanocnym „Ciemna Jutrznia".
Różnorodność tematyczna i warsztatowa prezentowanych wystaw i spotkań z twórcami przyciąga dzieci i młodzież na "lekcje w galerii", dla dorosłych jest miejscem refleksji i spaceru w krainach artystycznej wyobraźni.

Dwa takie osobiste światy prezentujemy właśnie, kreską i światłem zapisane, i opowiadane.
Eugeniusz Matejko, absolwent z 1981 ówcześnie Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Poznaniu, a obecnie profesor poznańskiego Uniwersytetu Artystycznego, wprawną, energiczną i energetyczną, a często syntetyczną kreską odbywa wspomnieniową wyprawę w rodzinne strony i opowiada bieżący czas. Oto zapamiętane krajobrazy i spotkani ludzie... także ci podczas zawodowych, uczelnianych konferencji, jak i na ekranie rzeczywistości.

Konrad Smolak (psycholog, fotograf przyrody i podróżnik), enigmatycznym światłem fotograficznych kadrów rozlicza się z trudnym dla siebie momentem życiowej drogi (rozpad | integrity lost), zapraszając zarazem do filozoficznej refleksji nad naszą wewnętrzną spójnością.
Wernisaż obydwu wystaw odbył się 5 listopada br.
Dzieła są prezentowane jeszcze do 8 grudnia br.

Zapraszam
Cezary Janiszewski, dyrektor galerii

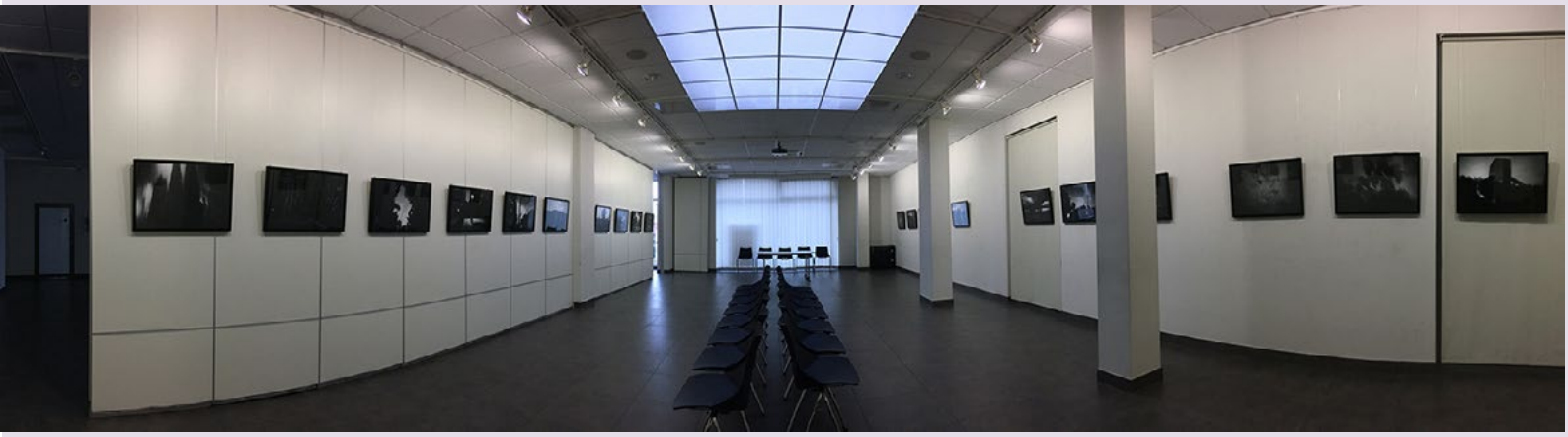

Konrad Smolak, fragment ekspozycji

powrót do spisu treści

Radosnych i Zdrowych Świąt Bożego Narodzenia, Pomyślności w 2022 Roku Życzy Państwu Redakcja Wielkopolskiego Widnokręgu